

Joan Elliott Pickart

Każde nowe jutro

Przełożyła Anna Łanowy

– Weź głęboki oddech, kochanie, żebym mogła to zapiąć. Już! Gotowe.

– O rany! – westchnęła Sheridan. – To jest okropnie ciasne! Czy czegoś tu nie brakuje? Jest dosyć kuse.

– Tak ma być, kochanie. Lepiej się pospiesz. Twój numer na trapezie wchodzi za kilka minut.

– W porządku – powiedziała Sheridan, podchodząc do lustra, by lepiej się sobie przyjrzeć.

„O Boże – myślała – to wygląda wulgarnie.” Jej piersi sterczały ponad dekoltem różowego, satynowego kostiumu, który był również wysoko wycięty po obu stronach nóg, odsłaniając jej zgrabne uda. Skandaliczne! Sztywne, białe falbany, spiętrzone z tyłu, przypominały jej parę fantazyjnych, dziecięcych majteczek.

Krótki śmiech wyrwał się z ust Sheridan, a jej wielkie, niebieskie oczy iskrzyły się rozbawieniem. To wszystko było tak niesamowicie absurdalne, że mogła tylko śmiać się z sytuacji, w której się znalazła. Oto ona, doktor Sheridan Todd, psycholog specjalizujący się w problemach dzieci niepełnosprawnych w jednej z najpoważniejszych prywatnych szkół w kraju, ma za chwilę zawisnąć na trapezie ponad tłumem bywalców kasyna w Las Vegas! To było absolutne, totalne szaleństwo!

– Dobrze, oto wielkie nic – powiedziała, poklepując ciężki kok na głowie, żeby upewnić się, że jest na swoim miejscu.

Sheridan wyprostowała się do swojej wysokości metra sześćdziesięciu, a potem wymaszerowała z garderoby. Właściwie nie maszerowała, ale szurała nogami, kurcząc palce stóp, aby nie zgubić pantofli z różowej satyny, które były na nią trochę za duże. Pomyślała, że musi pamiętać o tym, żeby skrócić Janet kark za wpakowanie jej w ten cały cyrk. Janet, ta nędzna kreatura, zagrała na jej sympatii i przeprowadziła błyskawiczne natarcie trzema szklankami wina na pusty żołądek tak, że cała sprawa wydała się Sheridan zupełnie naturalna.

„I co w tym trudnego? – mówiła Janet błagalnym głosem.

– Po prostu przez cztery godziny posiedzisz na małej, przyjemnej huśtawce i pozwolisz Janet pojechać z chłopcem na biwak. Już samo to było szaleństwem. Ludzie uciekali do, a nie z Las Vegas, poza tym Janet nie miała pojęcia o trudach życia na łonie natury, ale jej aktualny ukochany był typem plenerowym. „Proszę, Sheridan, proszę, zastąp mnie w Big Topie” – błagała Janet. „Proszę, częstuj się jeszcze winem.” I w końcu Sheridan pokiwała głową z grymasem na twarzy mówiąc: „Do diabła, dlaczego nie?”

Hałas w kasynie był ogłuszający, rzędy automatów do gry przewijały małe obrazki za szklanymi ekranami, ludzie śmiali się i rozmawiali bardzo głośno. Kelnerki biegały, oferując darmowe drinki, monotony dźwięk głosów wołających: „Proszę o zakłady” brzęczał nieprzerwanie wokół stolików pokrytych zielonym sukniem. Wydawało się, że wszyscy świetnie się bawią i Sheridan miała nadzieję, że nie zauważą szalonej osóбки fruwejającej ponad nimi.

– Idź do drabiny, kochanie – powiedziała garderobiana.

– Barney pójdzie z tobą na górę i przygotuje cię do startu.

– Cudownie... kochanie – wymamrotała Sheridan, czmychając w stronę drabiny. „Na Boga, Janet ma olbrzymie stopy – myślała. – Jak, do cholery, uda mi się utrzymać na nogach te pantofle?”

– Barney?

– Tak? Och! Ty nie jesteś Janet!

– Zastępuję ją dzisiaj. Jaki mamy plan?

– Wejdiesz na górę i usiądziesz na huśtawce, a ja wprawię w ruch całą tę maszynię. Twoje zadanie to po prostu siedzieć.

– I pamiętać, żeby nie spać.

– To bym szczególnie polecał. Gotowa?

– Nie.

– Hm?

– Tak – westchnęła Sheridan. – Myślę, że tak.

Udało jej się nie zgubić pantofli, kiedy ostrożnie wspinała się na górę. Była

zupełnie świadoma, że Barney jest tuż za nią, wydaje dźwięki nie do opisanego i dostaje oczopląsu z powodu jej pokrytego falbankami tyłeczka. Platforma była umieszczona na wysokości około dziewięciu metrów nad podłogą i Sheridan weszła na nią, spoglądając w dół, na kłębiący się tłum.

– Umieść swój zgrabny tyłeczek na huśtawce – powiedział znudzonym głosem Barney.

Zgodnie z instrukcją, Sheridan usadowiła się na wyściełanym siedzeniu i mocno uchwyciła liny, biorąc tak głęboki wdech, na jaki pozwolił obcisły kostium.

– Dobrze, laleczko – powiedział Barney. – Miłej przejażdżki.

– O Boże! – pisnęła Sheridan, kiedy nagle znalazła się w pustce. Zamknęła oczy, czując uderzenie fali powietrza i otworzyła je zaraz, bo poczuła zawrót głowy. „Jestem już martwa – myślała bezładnie. – Nic mojego życia zostanie zerwana w wieku dwudziestu siedmiu lat. Jestem zbyt młoda, żeby umrzeć! Chcę z tego zejść! Chcę do domu! Chcę do łazienki!”

Przez następne pięć minut Sheridan usiłowała ocalić życie. Każdy miesiąc jej ciała był napięty do granic możliwości, podczas gdy huśtała się tam i z powrotem, tam i z powrotem. Powoli zaczęła się odprężać. Stały rytm huśtawki uspokajał jej napięte jak struny nerwy. Fakt, że maszyna skrzypiała złowieszczo, nie wpływał dodatkowo na samopoczucie dziewczyny, ale całość wydawała się wystarczająco mocna.

„Wszystko, co muszę zrobić – zdecydowała Sheridan – to udawać kogoś innego. Zaplanuję sobie listę zakupów; w myślach napiszę największą powieść Ameryki; porozmyślam o moim kochanym Dominiku. Boże, gdyby Dominik mógł mnie teraz zobaczyć, nie uwierzyłby własnym oczom. Albo upadłby na podłogę w napadzie śmiechu. „

– Wykreślić z myśli słowo „upadek” – powiedziała Sheridan do siebie. – W ogóle nie brać pod uwagę tej możliwości. O nie! – jęknęła, kiedy jeden z satynowych pantofli zsunął się z jej pięty.

Wykręciła palce do góry, usiłując utrzymać niesforny materiał, podczas gdy drugą stopą przyciskała podeszwę. Nic z tego! Miała równocześnie palce wygięte do środka

i nogi ułożone w iks. Nikt nie zwracał na nią uwagi, ale było jej piekielnie niewygodnie. Powoli przesuwiała palcami wzdłuż świecącej tkaniny i prawie udało się jej wepchnąć go z powrotem na piętę, gdy pantofel nagle ześliznął się i poszybował w kierunku podłogi.

– Och – powiedziała Sheridan, patrząc w dół i wykrzywiając usta, kiedy jasnoróżowy obiekt wylądował dokładnie na ramieniu jakiegoś mężczyzny.

Gracz podskoczył zdumiony i przestraszony, ujął w dłonie podarunek z nieba i spojrzał w górę na Sheridan.

– Dzięki, kochanie – zawołał, machając pantoflem. – Wezmę go do domu jako pamiątkę.

Sheridan uśmiechnęła się i usiłowała mu pokiwać, ale w ostatnim momencie przypomniała sobie, że nie może puścić liny.

– Hej, słodziutka, a co dla mnie? – wrzasnął jakiś korpulentny mężczyzna.

– Co, do diabła? – zamruczała Sheridan, potrząsając stopą i patrząc, jak następny pantofel zeglując spada w pobliżu mężczyzny, który o niego prosił.

– Zdejmiesz coś jeszcze? – krzyknął ktoś, na co Sheridan odpowiedziała energicznym potrząśnięciem głowy.

Podniecające wydarzenie najwyraźniej się skończyło i widzowie wrócili do swoich spraw, a Sheridan huśtając się jednostajnie, doszła do wniosku, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak znudzona. I naprawdę musiała pójść do łazienki. Ale cóż, nie mogła po prostu podnieść ręki i prosić o pozwolenie na opuszczenie klasy.

Przez kolejne piętnaście minut Sheridan zabawiała się, obserwując z góry rodzaj ludzki. Dziwne. Było bardzo wielu łysiejących mężczyzn. Biedactwa! A kobiety! Blond włosy z ciemnymi odrostami, wielkie brzuchy, zwiotczałe ramiona. Z drugiej strony były tam też gdzieś tam szerokie, męskie bary. Szczególne wrażenie zrobiły na niej ramiona w ciemnoniebieskim sportowym płaszczu. Masa włosów na wieńczącej ramiona głowie była równie ciemna jak fryzura Sheridan i wspaniale lśniła w błyszczących światłach sali. Pomyślała, że może być wysoki, ale trudno było to stwierdzić na pewno. Każdy wydawał się trochę niewyraźny z jej korzystnego do obserwacji miejsca. Nie mogła zobaczyć twarzy mężczyzny, ale jego ręce były duże i

opalone. Zdecydowanie przesuwały tam i z powrotem sztony na czarnym stoliku, przy którym grał.

Z braku czegoś lepszego do roboty Sheridan pozwoliła swojej wyobraźni wybrać zawód dla przystojnego gracza. Lekarz? Prawnik? Członek mafii? „Byłoby łatwiej, gdybym mogła zobaczyć jego twarz – pomyślała. – Cóż, stworzę jakąś. Wystające kości policzkowe, ciemne brwi dokładnie w kolorze włosów, prosty nos, uśmiech nadający się do reklamowania pasty do zębów. Krótko mówiąc, piękny, wspaniały, marzenie każdej kobiety. Oczy. Zapomniałam o oczach. Bezdenne sadzawki, tak ciemne, że ledwie można dostrzec źrenice – myślała Sheridan dramatycznie. – Oczy, których spojrzenie może stopić cię całkowicie. Tak!”

Obraz był ukończony. Perfekcyjny od czubka głowy po palce stóp, a gdzieś po drodze wąskie biodra, muskularne uda i stalowa pierś, pokryta ciemnym owłosieniem. To tyle na jego temat. Znowu była znudzona.

Nagle Sheridan usłyszała hałas inny niż trzeszczenie, do którego prawie już przywykła. Zaniepokojona rozejrzała się dookoła i jej oczy rozszerzyły się przerażeniem, kiedy ujrzała, że złączenie liny z siedzeniem otworzyło się samoczynnie. Zmrożona strachem przez kilka długich chwil patrzyła, jak zatrzask wysuwa się coraz bardziej i bardziej ze swojej oprawy, wreszcie z jej gardła wyrwał się przeszywający krzyk. Obiema rękami uchwyciła linę po drugiej stronie dokładnie w momencie, kiedy siedzenie zerwało się, a ona zawisała ponad zatłoczoną salą.

– O Boże! – krzyknął jakiś głos. – Popatrzcie do góry! Ta dziewczyna ma kłopoty.

– Pomocy! – wołała Sheridan. – Proszę! Niech ktoś mi pomoże!

– Przynieście drabinkę – powiedział jakiś mężczyzna.

– Ta jest przymocowana na stałe – zawołał Barney, wpadając w tłum. – Muszę lecieć na dół do sutereny.

– Spiesz się, człowieku, ona nie może wisieć tak całą noc!

Sheridan słyszała szum głosów, wykrzykiwane rozkazy i powiedziała sobie, że już idą do niej. Muszą! Ramiona zaczynały boleć, dłonie paliły żywym ogniem od ściskania chropowatej liny. Nie mogła patrzeć w dół. Odległość od podłogi

zwiększyła się dziesięciokrotnie.

Była przerażona. Szumiało jej nieznośnie w uszach, a przed oczyma tańczyły ciemne pląty. „Zaraz zemdleję – myślała. – Wielkie nieba, nie!”

Nagle, przedzierając się przez chaos, dotarł do niej głęboki, ciepły głos. Odczuła to jak trącenie miękkim aksamitem.

– Trzymaj się, kochanie – powiedział głos. – Nie panikuj. Po prostu słuchaj, co do ciebie mówię, OK?

– Tak – szepnęła Sheridan.

– Stoję na taborecie, który umieściłem na stole. Za sobą mam całą armię różnych facetów. Jestem dokładnie pod tobą. Kiedy powiem ci, że masz to zrobić, opadniesz w dół, a ja cię złapię. Pozostali zamortyzują nasz upadek.

– Nie! Och, nie! – zawołała Sheridan i szloch ścisnął jej gardło.

– Hej, chyba nie chcesz pozbawić mnie szansy zostania bohaterem, prawda? – powiedział głos, a łagodny rezonans spowodował, że Sheridan wzięła głęboki oddech.

– Ja, nie. Chyba nie – powiedziała.

– Otóż to, moja droga. OK, liczę do trzech i puszczasz linę. Zaufaj mi, kochanie. Będziemy wspaniałym zespołem.

W tym momencie Sheridan uwierzyłaby, gdyby głos powiedział, że przypnie skrzydła i przyleci do niej. Była prawie zahipnotyzowana tą kombinacją strachu i głębokiego tembru głosu.

– Raz... dwa... trzy!

Sheridan, teraz!

Ułamek sekundy później silne ramiona zacisnęły się na jej talii i pociągnęły na ścianę ciała. Impet spowodował, że runęli w tył, wywołując tym kakofonię krzyków, a potem z głuchym odgłosem wylądowali na skłębionej masie ludzkiej. Przed wypuszczeniem z rąk liny Sheridan zacisnęła mocno powieki i teraz ostrożnie je otworzyła. Jakimś cudem udało się jej w locie obrócić dookoła własnej osi i leżała twarzą w dół na piersi właściciela głosu, który wciąż trzymał ją mocno w ramionach. Wpatrywała się w ciemne oczy umieszczone w opalonej, przystojnej twarzy o

wyrazistych rysach, twarzy, którą wymyśliła dla barczystego mężczyzny w niebieskim, sportowym płaszczu!

– Cześć! – powiedział, uśmiechając się i prezentując garnitur zębów z ogłoszeń reklamowych. – Miło mi cię poznać!

– Mnie również – wymamrotała.

– Hej – jęknął ktoś. – Poskładajcie już tę układankę. Jakiś palant siedzi mi na głowie.

Mężczyzna zachichotał, a Sheridan podskoczyła na jego piersi w górę i w dół.

– Nie ma pośpiechu – rzekł miękko. – Mam w polu widzenia coś wspaniałego.

Sheridan zapało dech w piersiach, gdy zdała sobie sprawę, że ciemne spojrzenie mężczyzny wędrowało swobodnie po jej pełnym biuście, który wciąż sterczał ponad dekoltem kostiumu i został przygnięciony do jego piersi.

– Czy mógłby mnie pan puścić? – zapytała czując, że na twarz wypływają jej ogniste rumieńce.

– Nie mogę. Jakiś facet przygniótł mi ramię. Czy nie leży ci się wygodnie? Osobiście uważam, że jest całkiem przyjemnie.

Tego było za wiele! Naprawdę za wiele! Sheridan nagle wybuchnęła śmiechem, pochylając głowę i przytulając ją do ramienia mężczyzny.

– Czy to jest zabawne? – zapytał. – Czy może jesteś histeryczką?

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała wesoło, podnosząc głowę. – To jest dziwaczne. Nierealne! Dziękuję za uratowanie mi życia.

– Tylko tyle? Tylko dziękuję?

– Dziękuję bardzo.

– Kto mi przygniótł nogę? – zapytał jakiś mężczyzna. – Co jest grane?

Wyciągnijcie mnie stąd!

– Nie śmieć się – powiedziała Sheridan do swego wybawcy. – To... mną trzęsie. Roześmiał się.

Ona znów się zarumieniła.

– Wróćmy do długu, jaki masz u mnie – powiedział.

Jak na kogoś, kto twierdził, że został unieruchomiony, radził sobie nieźle. Silne

palce objęły jej kark, a usta miękkie i namiętne przycisnęły się do jej warg w pocałunku, który wywołał w ciele dziewczyny tysiączne dreszcze. Pocałunek trwał w nieskończoność. Sheridan znowu usłyszała narastający zgiełk głosów.

– To – powiedział mężczyzna, kiedy wreszcie oderwał się od niej – była urocza zapłata.

– OK, Supermanie – odezwał się ktoś obok. – Jesteś wolny. Postawmy tę małą dziewczynkę na nogi i zobaczymy, czy nic się jej nie stało.

Mężczyzna podniósł Sheridan i energicznie umieścił ją na pokrytym zielonym sukniem stole, potem przerzucił swoje długie nogi przez krawędź blatu i zeskoczył na podłogę. Natychmiast obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, żeby spojrzeć na nią i Sheridan ujrzała jego przystojną twarz ze zmarszczonymi brwiami. To był naprawdę on! Mężczyzna, którego wyczarowała w swojej wyobraźni, siedząc na huśtawce. Ten sam prosty nos, ciemne brwi, nieodgadnione, głębokie sadzawki oczu...

– Myślę, że powinien obejrzeć cię lekarz – powiedział.

– Nie trzeba, czuję się świetnie – odrzekła Sheridan.

– Kasyno zapłaci za to.

– To chyba twoje, kolego – odezwał się jakiś mężczyzna, potrząsając niebieską sportową marynarką, której widokiem Sheridan nie była wcale zaskoczona. – Ona powinna wystąpić o odszkodowanie.

– Chcesz wnieść skargę? – zapytał jej wybawca, zakładając marynarkę.

– Nie – Sheridan roześmiała się. – Ale naprawdę chciałabym się stąd wydostać.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Uśmiechnął się i zdjął ją ze stołu, a potem postawił na ziemi.

– Och! Och! – jęknęła Sheridan.

– Co się stało?

– Moja kostka.

Silne ramiona uniosły ją znowu i przytrzymały przy muskularnej piersi.

– Powiedz do widzenia i podziękuj wszystkim za pomoc – odezwał się mężczyzna.

– Co? A tak, dziękuję wszystkim. Byliście cudowni – zawołała Sheridan.

Chór pożegnań towarzyszył im, kiedy mężczyzna niósł ją przez pomieszczenia kasyna. Potem gracze natychmiast powrócili do wcześniejszych zajęć.

– Poczekaj chwilę! – odezwała się Sheridan – Dokąd mnie zabierasz?

– Trzeba obejrzeć twoją stopę. Znajdziemy jakąś izbę przyjęć w szpitalu i...

– Nie! Nigdzie nie pójde tak ubrana!

– Gdzie są twoje rzeczy?

– W garderobie obok. Będę skakać na jednej nodze i...

– Do diabła, co to, to nie! Nic wiadomo, jak poważna jest ta kontuzja. Nie możesz skakać.

– Ale...

– Mężczyzna w pokoju! – krzyknął, wkraczając do garderoby Sheridan.

– No to co, kochanie? – zapytała hoża blondynka owinięta ręcznikiem. – Jesteś całkiem do rzeczy. Zostaniesz dłużej?

– Nie – odpowiedział mężczyzna. – Wpadłem tylko na chwilę, żeby zabrać parę drobiazgów.

– Tam. – Sheridan wskazała toaletkę.

– Wrócisz później, słodziutki? – zapytała blondynka.

– Wątpię. – Mężczyzna pochylił się tak, że Sheridan mogła złapać swoje rzeczy.

– Szkoda, kochanie. Jestem naprawdę rozczarowana. Przy okazji, mam na imię Candi. A ty?

– David. Do zobaczenia, Candi.

– Na pewno się zobaczymy, mój słodki Davidzie. Cześć!

„David – myślała Sheridan, kiedy wynosił ją z pokoju.

– Pasuje. Nie Dave. I oczywiście nie dziecinny Davie. Po prostu David. Bardzo dobrze. Ale dlaczego pozwałam, żeby ten mężczyzna nosił mnie jak worek kartofli? Przecież wcale go nie znam!”

– Zatrzymaj się! – zawołała.

– Zatrzymać się?

– Tak, jak na przystanku! Słuchaj, naprawdę doceniam to, co zrobiłeś dla mnie. Mogłeś się poważnie zranić, kiedy spadałam na ciebie. Ale stanowczo nalegam,

żebyś postawił mnie na ziemi. Jesteś zupełnie obcy i...

– Ależ z pewnością nie jestem! – zawołał oburzony. – Ocaliłem ci życie, pamiętasz? W dodatku łączy nas uroczy pocałunek, kiedy twoje ciało leżało na moim. Czy nie zauważyłaś, jak pasujemy do siebie? I wreszcie, podskakiwałaś niecałe pięć centymetrów od mojego nosa. Powiedziałbym, że znamy się wyjątkowo dobrze.

– Jesteś szalony. – Sheridan zmarszczyła brwi.

– Jesteś pociągająca. – David uśmiechnął się. – O wiele bardziej niż dziewczyna, która wyskoczyła z tortu na kawalerskim przyjęciu, gdzie byłem. Oczywiście, nie jesteś tak jak ona rozebrana, ale w kasynie było kilka tuzinów facetów, więc mogę cię zrozumieć. Spadłaś z nieba prosto w moje ramiona i teraz należysz do mnie.

– Co proszę?

– Jak masz na imię?

– Imię?

– No wiesz, ta rzecz, którą ludzie wykrzykują, kiedy chcą przyciągnąć twoją uwagę.

– Ach, moje imię. Hm, Sherry.

– Jak słodki, tajemniczy koktajl. Doskonale.

– David, postaw mnie natychmiast na podłodze! Chcę się ubrać i...

– Czy mam cię zanieść do łazienki?

– Nie!

– Cóż, dobrze. Tam w kącie jest krzesło. Możesz włożyć ubranie na ten kusy kostium. Trochę szkoda. Podoba mi się ^ ta szmatka.

David umieścił Sheridan na krześle, a ona wahając się włożyła czerwoną, flanelową koszulę i pozapinała ją na różowym satynowym kostiumie. Pochyliła się i badawczo przyjrzała się kostce. Jęknęła cicho, widząc znaczną opuchliznę. Ostrożnie wsunęła jedną nogę w nogawkę dżinsów. Powtórzyła to samo z drugą i nie zgłosiła sprzeciwu, gdy David przytrzymał ją za ramię, kiedy zachwiała się niepewnie, wciągając spodnie.

– Co się stało? – Sheridan zmarszczyła brwi, naciągając materiał. – O Boże, to te

marszczenia z tyłu. Nie mogę zapiąć spodni!

– Ciekawy problem – powiedział David w zamyśleniu.

– Ślicznie. Po prostu wspaniale!

– Twoja bluza jest dosyć długa, więc po prostu zdejmij dzinsy. To jedyne rozwiązanie.

– O rany – westchnęła Sheridan, siadając ponownie i ściągając spodnie. – Dobrze, spróbuję włożyć buty.

– Lepiej nie. Kostka jest spuchnięta i jeśli wepchniesz ją do środka, będzie cię to bolało jak cholera.

– David, nie możesz nosić mnie po całym Las Vegas!

– Moja mama, Włoszka, wychowała mnie tak, bym towarzyszył damom w nieszczęściu. Poza tym powiedziałem ci już, że złapałem cię i zamierzam cię zatrzymać.

– Sprytnie. Jakbym słyszała hycła. Jesteś Włochem?

– Stuprocentowym. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– To miło – powiedziała Sheridan nieobecny głosem, składając dzinsy. Włoch! To tłumaczyło czarne oczy, gęste, ciemne włosy, ciemną karnację i... Włoski Romeo, oto czym jest! Uosobiona męskość, z której emanuje zmysłowość. „Boże, tylko mnie posłuchać! – pomyślała z niesmakiem. – Jakbym słyszała „kochanie” Candi. David ma takie same cechy jak Dominik. Oczywiście, naiwniaczko – powiedziała do siebie. – Obydwaj są Włochami!”

– Sherry?

– Kto? To znaczy co?

– Jesteś gotowa, żeby pójść do szpitala?

– Nie, nie jestem. Biorę taksówkę, jadę do domu, położę trochę lodu na stopę i...

– Nie będziesz bez spodni jeździła taksówką po Las Vegas.

– O rany, zapomniałam o tym. Ale chyba nie dam rady prowadzić samochodu.

– Dlatego zabieram cię moim wozem.

– Nie wydaje mi się...

– Żebyś miała inną możliwość – dokończył za nią.

- W porządku – zgodziła się Sheridan, wyciągając w górę ramiona. – Wygrałeś.
- Wygrałem, gdy wylądowałaś na mnie, pamiętasz?
- Daj już z tym spokój. Nie należę do ciebie! Czy wyglądam jak nagroda w jakiejś grze?

David odchylił głowę w tył i wybuchnął tak serdecznym śmiechem, że Sheridan musiała się uśmiechnąć.

– To – rzekł, wskazując ją długim palcem – było zabawne! Lubię cię, Sherry Jak tam się nazywasz. Masz jakieś nazwisko?

– Nie.

– Och, rozumiem. Dodamy trochę tajemniczości do naszej znajomości. OK, będziemy po prostu Sherry i Davidem.

– Jak chcesz.

Jeszcze raz Sheridan została uniesiona w górę. David przeszedł z nią przez szklane drzwi i ruszył w chłodny, kwietniowy wieczór. Jasne światła kasyn położonych wzdłuż Las Vegas Boulevard wydawały się zmieniać noc w dzień. David dotarł na parking na tyłach budynku i ostrożnie umieścił Sheridan na masce samochodu, a następnie otworzył drzwiczki. Wtedy uniósł ją znowu i posadził na pluszowym siedzeniu. Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała przed siebie zmęczonym wzrokiem, a potem na krótki moment przymknęła oczy.

„To jest najbardziej niesamowita noc w moim życiu – myślała. – A teraz siedzę tu, przy mężczyźnie, którego nie znam, który... No, w pewnym stopniu go znam. Ale nie, nie tak naprawdę. Zresztą, już za późno.” David właśnie uruchomił silnik i wyjeżdżał z parkingu. Została porwana! Jednego była pewna: nie było sensu tłumaczyć mu, jak to się stało, że znalazła się na tej idiotycznej huśtawce. Jeżeli powiedziałyby, że jest doktorem psychologii, na pewno by nie uwierzył. Lepiej było pozwolić mu odwieźć biedną, małą Sherry bezpiecznie do domu i na tym skończyć. Ale w takim razie nie zobaczy go już więcej! To straszne! Był taki przystojny i...

– Którędy jechać? – zapytał David.

– Co? Ach, skręć w lewo na Las Vegas Boulevard i w prawo na Riviera, potem jedź prosto około ośmiu kilometrów, a dalej w lewo na Spokane. To będzie dom z

cegły, na końcu.

– Już wiem. Powiedz, czy długo uprawiałaś ten sport na huśtawce w kasynie Big Top?

– Nie, i nie zrobię tego więcej – powiedziała Sheridan stanowczo.

– Rozumiem twoją decyzję, ale czy uda ci się znaleźć inną pracę? Tylu jest teraz bezrobotnych.

– Poradzę sobie – odrzekła.

„Boże – myślała równocześnie – grzęznę coraz głębiej. Jestem wstrętą kłamczucha, która nie potrafi trzymać się faktów. Ale równie dobrze mogę powiedzieć mu prawdę. „

– Właściwie – zaczęła – to zastępowałam dzisiaj koleżankę. Jestem psychologiem.

– To wspaniale, Sher. – David roześmiał się. – A ja jestem Sylwestrem Stallone.

– Ja jestem!

– Ty jesteś Sylwestrem Stallone?

– Nie, do cholery. Mam doktorat z psychologii!

– W porządku. Cokolwiek sobie życzysz. – Ponownie się uśmiechnął.

– Och, zapomnijmy o tym – powiedziała z wściekłością, krzyżując ręce na piersi.

– Dobry pomysł. To było mocne zagranie. Ale nie musisz starać się mi zaimponować. Podobasz mi się taka, jaka jesteś, Sher.

– Nie mam na imię ani Sher, ani Sherry, jeżeli o to chodzi. Jestem Sheridan. Doktor Sheridan Todd.

– Ach. Klasa, Sylwestrze. – David zarechotał.

– Zaczynałam cię lubić, ale już mi to przechodzi.

– Szalejesz za mną! Jestem twoim bohaterem! A ty jesteś moja, moja, moja!

– Znowu zaczynasz?

– Nigdy nie przestałem. – Wzruszył ramionami.

– David, posłuchaj, co do ciebie mówię. Nie jestem lalką Barbie, którą wygrałeś na strzelnicy.

– Wiem! Jesteś dziewczyną z trapezu, która wpadła w moje ramiona i życie i

zamierzam cię zatrzymać. Jak ci się to podoba?

– Wcale.

– Dlaczego? Jestem miłym facetem. Hej, nie jesteś chyba związana z kimś innym? Wykopię tego drania! – ryknął David.

– Cóż – zaczęła powoli Sheridan z obrazem Dominika przed oczyma. – Mam... zobowiązania.

– Poważne?

– Na całe życie.

– Jesteście małżeństwem?

– Nie.

– Mieszkacie razem?

– Nie.

– Dziwny układ. Nie może być poważny – rzekł David. – Zmieciemy go z powierzchni.

– Dominika? Nigdy! – powiedziała Sheridan zdecydowanie.

– Dominik? Mój rywal jest również Włochem?

– Stuprocentowym.

– W takim razie to twardy zawodnik, ale i tak wygram. Potrafię być czarujący, Sher.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści pięć. Dlaczego? Porównujesz nas?

– Oczywiście.

– A Dominik? Czy jest stary?

– Ma cztery lata. To znaczy czterdzieści! – poprawiła się natychmiast wiedząc, że się wygadała.

– Dominik jest czteroletnim dzieciakiem? – powtórzył David, krztusząc się ze śmiechu. – Naprawdę przeżyłem moment strachu, Sher.

– Sheridan – powiedziała gniewnie.

– Więc jesteś rozwiedziona.

– Nigdy nie byłam mężatką.

– Musi ci być ciężko wychowywać samej chłopca. O rany, a jak dasz sobie radę, jeżeli zrezygnujesz z pracy w Big Topie? Nie, zaraz, chwileczkę! Nie wyglądasz na Włoszkę.

– Jestem angielsko-walijsko-niemieckiego pochodzenia.

– Więc jak udało ci się mieć stuprocentowo włoskie dziecko? – zapytał David, celując w nią palcem wskazującym.

– On jest niezupełnie mój. Słuchaj, wszystko jest okropnie skomplikowane. Umieram ze zmęczenia i jesteśmy w pobliżu mojego domu. Dajmy sobie spokój z Dominikiem, dobrze?

– Na teraz.

– Davidzie, widzę na tablicy rozdzielczej plakietkę wypożyczalni samochodów, z której wynika, że wpadłeś do Vegas na ubaw i niebawem ruszysz do Buffalo.

– Nie. Do Los Angeles.

– Miałam na myśli to, że twoje zainteresowanie mną wydaje się mocno naciągane. Przecież nawet tu nie mieszkasz. Jednym słowem, uspokój się!

– Fakt, że akurat mieszkam w metropolii L. A. jest doprawdy drobnostką, słodka Sher – powiedział David, wyłączając silnik, kiedy samochód podjechał pod jej dom.

– To mnie nie odstraszy od kontynuowania naszej znajomości. Jesteś moja i tak już odtąd zostanie.

– Gównno! – odrzekła, otwierając drzwi.

– Myślę, że to błyskotliwe podsumowanie. Daj mi klucz. Otworzę dom i wniosę cię do środka.

– Będę skakać. Dziękuję!

– Jeżeli się ruszysz, złapię cię za te falbanki na tyłku.

– Cholera, jesteś draniem!

– Sher, Sher. Jestem czarujący. Zapomniałaś? Pełen uroku osobistego. Po prostu nie dość uważnie mi się przyglądasz. No więc, co z tym kluczem?

– Masz! – powiedziała, wyszarpując klucz z kieszeni dzinsów i wciskając mu go w dłoń. – I mam na imię Sheridan.

– OK, Sher-i-dan. Zaraz wracam.

„Doprowadza mnie do szaleństwa! – myślała Sheridan, podczas gdy David maszerował długimi krokami przez trawnik. – Jeszcze kilka godzin temu byłam normalną, zdrową kobietą, a teraz przez tego faceta znajduję się na krawędzi załamania nerwowego! Urok osobisty! Też coś! Wyuzdana zmysłowość, tak. Kiedy mnie pocałował, myślałam, że wyzionę ducha. W tym jest dobry. Ale jest również szalony. Zarozumiały łobuz! Zachowuje się, jakbym była jego osobistą własnością, ponieważ dzięki niemu nie skręciłam karku. Natarczywy drań! Zabójczo przystojny, ale niszczący. Oczywiście, posiada pewne zalety, ale... „

– Ruszamy – powiedział David, pochylając się nad samochodem. – Mogę nosić cię nawet wtedy, gdy twoja kostka będzie w porządku. Na pewno świetnie się czujesz w moich ramionach.

– Och, to się źle skończy – mruknęła Sheridan, obejmując ramionami jego szyję i czując ponownie twardą pierś Davida, kiedy przyciągnął ją mocno do siebie. „Punkt dla niego” – myślała, kiedy niósł ją przez trawnik.

David zapalił światło w salonie. Delikatnie ułożył Sheridan na wersalce i umieścił jej stopę na drewnianym stoliczku do kawy, podkładając pod nią poduszkę.

– Lód? Kuchnia? – zapytał.

– Tam – odrzekła, wskazując mu właściwy kierunek.

David wrócił po kilku minutach z ręcznikiem pełnym kostek lodu.

– Właściwie, Sher, powinniśmy przyłożyć to na chwilę, a potem rozgrzać twoją stopę. Mam nadzieję, że to pomoże.

– Uff. Jest lodowate. Mówisz tak, jakbyś się na tym znał. Jesteś lekarzem?

– Ja? Nie. Grywałem w football w Stanford i spędziłem dużo czasu robiąc zimno-gorące okłady.

– Nie rozważałeś możliwości doskonalenia tej umiejętności?

– Nie mam powołania do leczenia – zachichotał David.

– Wiesz, podoba mi się twoje mieszkanie – powiedział, rozglądając się dookoła.

Sheridan obserwowała go, gdy oglądał wieżę stereofoniczną, kolekcję roślin, pełną biblioteczkę i kosztowne meble w ciepłej tonacji beżu, brązu, pomarańcza i żółci. Jego wzrok prześliznął się po puszystym, czekoladowobrązowym dywanie

pokrywającym podłogę. Wreszcie zauważył obrazy zawieszane na ścianach i zmarszczył brwi.

– Kuchenka mikrofalowa i zmywarka do naczyń w kuchni, wszystkie urządzenia ułatwiające prowadzenie gospodarstwa – rzekł zamyślony. – Nie wiedziałem, że akrobatki zarabiają tak dużo.

– Mówiłam ci, że jestem...

– Tak, wiem, psychologiem – dokończył, siadając znowu obok niej. – Jesteś pewna, że Dominik ma cztery lata?

– Zastanawiasz się, czy on jest moim opiekunem, który urządził mi to mieszkanie? – zapytała z gniewnym błyskiem w oczach.

– Twoja przeszłość nie ma żadnego znaczenia, Sher. Dla nas ważna jest przyszłość.

– Do diabła z tobą! – krzyknęła. – Jak śmiesz insynuować mi, że jestem czyjąś utrzymanką!

– Nie chcę sądzić twojego dotychczasowego życia – rzekł łagodnie. – Zaczynamy od tej chwili. Ja decyduję o regułach gry. Moja pani nie będzie przyjmować prezentów od...

– Dość tego! Wynoś się z mojego domu! Wynoś się! Wynoś! Zabierz swój wstrętny urok osobisty ze sobą!

– Nie wygłupiaj się. Zajmuję się twoją kontuzją. Jak noga?

– Zupełnie zamarzła. Nie wyjdiesz?

– Nie – odrzekł, rozluźniając krawat. Wsunął go do kieszeni marynarki i rozpiął dwa górne guziki niebieskiej koszuli.

– Nie, dopóki nie położę cię do łóżka.

– Co?

– Nie bądź taka przerażona. Mam zamiar opatulić się kołdrą i upewnić się, że nie zechcesz skakać po mieszkaniu.

Nie zamierzam kochać się z kobietą, którą boli stopka. Nie doznałabyś wtedy pełnego zadowolenia, bo kiedy będziemy się wreszcie kochać, będzie to wspaniałe przeżycie dla nas obojga. Jestem cierpliwym człowiekiem. Mogę zaczekać.

– Ach! – wrzasnęła Sheridan. – Nie zniosę tego dłużej!

– Czy lód jest zbyt zimny?

– To ty! Ty mnie doprowadzasz do szału!

– Jesteś roztrzęsiona, Sher. Przeżyłaś coś strasznego dziś wieczorem. Po dobrze przespanej nocy poczujesz się dużo lepiej. Zaufaj mi.

– Nigdy, ty draniu! Chcę, żebyś się stąd wyniósł.

– Jutro jest niedziela. Możesz zostać w łóżku i... Och, zapomniałem. Nie masz już pracy. To dobrze, ze względu na twoją kostkę. Możesz dać jej całkowicie wyzdrowieć. Jesteś może głodna? Czy mam ci coś przygotować?

– Nie! To koszmarny sen. Zaraz zadzwoni budzik, obudzę się i wszystko wróci na swoje miejsce – powiedziała Sheridan zmęczonym głosem. – To się wcale nie dzieje.

– Och, jestem zupełnie realny – zachichotał David. – Ty i ja właśnie zaczęliśmy być razem. To będzie coś wspaniałego, Sher. Ach, jaki masz samochód? Przyprawiam ci go jutro. Jest zaparkowany za Big Topem?

– David, proszę – jęknęła dziewczyna.

– Biedna Sher – pogładził ją po ramieniu. – Jesteś wykończona. Czy nie byłoby ci wygodniej bez tych szpilek we włosach? – zapytał i rozpuścił jej kok.

Gęste sploty opadły na jej plecy, zanim zdążyła coś powiedzieć. David zaczął delikatnie rozczesywać palcami długie do pasa włosy, rozpościerając je jak kruczoczarny wachlarz.

– Piękne – powiedział cicho, odgarniając bujne sploty i całując ją w kark. – Masz najwspanialsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałem. Mogę je sobie wyobrazić rozsypane na poduszce w świetle księżycy, które tańczy wokół twojej uroczej twarzy.

– Ja... – zaczęła Sheridan, ale natychmiast przerwała czując, że dzieje się z nią coś dziwnego. Gdzieś na dnie żołądka narastało uczucie pulsowania, które następnie ogarnęło całe jej ciało. Oczy kobiety rozszerzyły się, kiedy David uniósł jej podbródek i powoli pochylił głowę, zamykając jej usta słodkim, namiętym pocałunkiem, który pozbawił ją oddechu i wprowadził w rozkoszne drżenie.

– Masz skórę jak aksamit – powiedział niskim, przyciszonym głosem, przesuwając wargi wzdłuż jej szyi. – Aksamit koloru kości słoniowej. A twoje oczy

to szafiry. Och, Sher. Tak się cieszę, że spadłaś w moje ramiona. To najszczęśliwszy dzień w moim życiu. I w twoim również, kochanie, ponieważ będziemy od dzisiaj razem.

– Davidzie, nic z tego.

– Nie będę cię ponaglał, Sher – szepnął, okrywając podniecającymi pocałunkami jej smukłą szyję.

– Sheridan – powiedziała słabo, podczas gdy pożądanie ogarnęło ją jak nieokiełznany ogień.

– Tak, tak, wiem – zamruczał, ukrywając twarz w jej wspaniałych włosach. – Sher-i-dan.

– O Boże – jęknęła, wrywając się z tego letargicznego transu. – Przestań natychmiast! Siedzę tutaj, pozwalając szaleńcowi, nazywającemu się David Jakiśtam, szeptać mi do ucha słodkie nonsensy, podczas gdy moja stopa zmienia się w sople lodu. Nie powinnam się w to wdawać!

– Masz rację, wymarzałaś już dostatecznie – powiedział David, zrzucając lodowaty ręcznik na podłogę. – I jeżeli to ci poprawi samopoczucie, mogę się oficjalnie przedstawić.

– Cudownie – mruknęła Sheridan, ostrożnie poruszając palcami.

– Widzisz przed sobą w całym splendorze nową miłość twojego życia, pana Davida Cavelli – wyrecytował, stając na baczność.

Sheridan poczuła, jak oblewa ją gorący rumieniec, jak jej ręce mimowolnie unoszą się do policzków, a oczy rozszerzają się z przerażenia.

– Jesteś Davidem Cavelli? – jęknęła. – Cavelli? Cavelli? O Boże, powiedz, że żartujesz. Nie możesz być! Ja... Nie! Nie możesz być Davidem Cavelli!

– Do diabła, Sher. – David zmarszczył brwi. – Cavelli to dobre włoskie nazwisko. Nosimy je od pokoleń.

– Davidzie, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie, jeżeli powiesz mi, że twoi rodzice nie mają imion Rosalie i Edward.

– Mają! Masz zdolności telepatyczne?

– Nie. Mam ból głowy, ból serca i chcę umrzeć – odpowiedziała, zakrywając oczy dłońmi.

– Halo? – David oderwał jej ręce od twarzy. – Czy mogłabyś mi łaskawie wyjaśnić, skąd wiedziałaś, kim są moi rodzice?

– Davidzie, czy myślisz, że mógłbyś dostać amnezji i zapomnieć o wszystkim, co zdarzyło się dzisiaj w nocy?

– Oczywiście, że nie!

– Tak też myślałam. Dobry Boże, spadłam z huśtawki, na której nie miałam prawa być i wylądowałam na człowieku, który może zrujnować moją karierę, nadzieje, marzenia, wszystko.

– Ja?

– Ty.

– Zgubiłem się, Sher – zaczął David, potrząsając głową. – Nie mieszam się do twojej kariery. Ty sama powiedziałaś, że rezygnujesz z pracy w Big Topie.

– Czara się przepełniła. Nie ma już odwrotu – powiedziała Sheridan nieszczęśliwym głosem. – Davidzie, idź do mojej sypialni.

– Ależ, Sher. Wydaje mi się, że nie powinniśmy się kochać, dopóki twoja kostka...

– Do sypialni! Nie do łóżka! Na ścianie zobaczysz dyplom w srebrnej ramce. Idź go przeczytać, proszę.

– OK. – Wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju.

Sheridan siedziała bez ruchu aż do momentu, kiedy usłyszała, jak David

wykrzykuje: „A to ci heca!” Wtedy opuściła głowę. Natychmiast znowu pojawił się w salonie.

– Z tego dyplomu wynika – rzekł z rozszerzonymi zdumieniem oczyma – że jesteś doktor Sheridan Todd, specjalista psycholog.

– To ja.

– O rany! – rzekł, opadając na wersalkę. – Moja Sher jest geniuszem! Kiedy tylko schwytałem cię w ramiona, wszystko było jasne. Widzisz, Sher, chciałem cię zatrzymać przy sobie nawet wtedy, kiedy sądziłem, że jesteś akrobatką w kasynie. Teraz otrzymałem dodatkową premię.

– Znowu zaczynasz?

– Hej, gdzie poznałaś moich rodziców?

– Davidzie, posłuchaj mnie uważnie. W poniedziałek będziesz przeprowadzał doroczną inspekcję w Haven School, szkole dla dzieci niepełnosprawnych...

– Masz zdolności telepatyczne!

– Zamknij się! Wizytacja ta połączona jest ze sprawdzeniem, czy personel zasługuje na to, by pracować w Haven.

– Tak, ale jak...

– Szkoła została założona przez twojego dziadka. Twój ojciec, Edward Cavelli zwykle osobiście przeprowadza inspekcję, ale nie czuł się ostatnio najlepiej i jego syn, David, został delegowany w jego zastępstwie.

– To mogłaś przeczytać w gazetach.

– Nie, Davidzie, powiedziano nam o tym na zebraniu personelu. Jestem psychologiem w Haven.

– O cholera – wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To wspaniałe.

– Straszne! Okropne! Największe nieszczęście w moim życiu!

– Dlaczego?

– Tylko pomyśl, co powiedzieliby twój ojciec i dziadek, gdyby wiedzieli, że pracownica Haven była dziś w nocy na trapezie w kasynie?

– O rany – rzekł David, potrząsając głową.

– Nie powinnam była tego robić, ale myślałam, że nikt mnie nie rozpozna, a moja

przyjaciółka Janet była tak zdesperowana i... Do diabła. W zeszłym roku zwolniono nauczycielkę, ponieważ nosiła zbyt obcisłe spódnice i nie chciała z tego zrezygnować. Przepisy i zasady ustanowione przez twoją rodzinę są surowe, bezsensowne i prawdopodobnie niezgodne z prawem, ale nigdy nie miałam problemu z dostosowywaniem się do nich. Do teraz. Jestem na bruku. Wylecę z pracy! Skończona. Karnie.

– Hej, nie wylądowałaś na moim ojcu. Ja jestem David Cavelli, zapomniałaś o tym?

– Nie mogę cię prosić o fałszowanie sprawozdania. Moje zachowanie było niewybaczalne.

– Po prostu nic im nie powiem, Sher.

– Czy kiedykolwiek okłamałaś ojca?

– Oczywiście, że nie, ale...

– I nie możesz tego zrobić teraz!

– Oczywiście, że mogę. – Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

– Davidzie, mówimy o wzajemnym stosunku ojca i syna!

– Nie – zaczął trochę zirytowany. – Dyskutujemy o kobiecie, która jest wyraźnie bardzo oddana pracy, o kobiecie, której przydarzyło się pomagać przyjaciółce. Sher, jestem dobrym włoskim chłopcem, bardzo przywiązanym do ojca, ale nie jestem hipokrytą. Podziwiam swojego ojca jako człowieka, ale on żyje w średniowieczu. Nasza rodzina jest strasznie bogata, a moja matka zawsze prosi o pozwolenie na zakup sukienki. To śmieszne! Nie mam zamiaru patrzeć, jak tracisz pracę z powodu czyichś ograniczonych horyzontów myślowych. Nie, Sher, nie powiem im.

– Davidzie, ja...

– Jesteś dobrym psychologiem?

– A jak myślisz, do diabła?

– I kochasz te dzieciaki z Haven?

– O tak! Tam właśnie jest mój Dominik!

– Więc postanowione. Nie będziemy już dłużej o tym rozmawiać. Jesteś wciąż moja, muszę tylko wymyślić inną historię na temat naszego poznania się. Szkoda! To

było wspaniałe. Plum! I jesteś.

– Och, Davidzie! – zawołała Sheridan, zarzucając mu ramiona na szyję. – Jak zdołam ci się odwdziaczyć?

– Naprawdę chcesz, żebym ci odpowiedział na to pytanie? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie, chyba nie. Ale jestem wdzięczna. Po raz drugi tej nocy uratowałeś mi życie.

– To prawda. Rachunek rośnie.

– Przepraszam cię na chwilę. Zaraz wrócę – powiedziała Sheridan.

– Skakanie niedozwolone.

– Davidzie, nie wiem, jak powiedziałaaby to dama, więc zrobię to po swojemu.

Muszę iść do łazienki!

– Będziesz musiała mi to wynagrodzić.

– Od chwili, kiedy huštałam się na trapezie...

– Mnóstwem pieniędzy.

– Davidzie!

– Tak, psze pani – rzekł, podrywając się na nogi. – Gotów do akcji, psze pani.

David zaniósł ją do łazienki i Sheridan zamknęła mu drzwi przed nosem, uprzednio przesyłając dłonią zdecydowane pożegnanie. Z rozkoszą rozpięła wreszcie ciasny kostium i wzięła głęboki oddech. Wyplątała się z satynowych falbanek, przytrzymując się ściany i uważając, by nie stanąć na pulsującej bólem stopie. Kiedy wreszcie była wolna, włożyła na siebie błękitny, welurowy szlafrok długi do samej ziemi i ścisnęła się mocno paskiem w talii.

– Och! Przestraszyłeś mnie – powiedziała, kiedy po otwarciu drzwi zastała Davida stojącego dokładnie w tym miejscu, gdzie go zostawiła.

– Gdzie indziej mógłbym być? Jestem twoją ludzką taksówką.

– Która musi się czuć zmęczona – zauważyła, kiedy ją ponownie uniósł w górę.

– Wprost przeciwnie. Świetnie się bawię. Dokąd teraz? Do sypialni?

– Nie jest jeszcze tak późno i czuję się już lepiej. Posiedzę trochę na wersalce, ale to nie jest dokładnie to, po co ty przybyłeś do Las Vegas. Czemu nie wrócisz do

kasyna, by pograć?

– Chcesz się mnie pozbyć? – zapytał, sadzając ją na wersalce.

– Nie, ale Miasto Grzechu jest za tymi drzwiami i przywołuje cię swoim blaskiem i czarem.

– Wolę zostać z tobą, Sher.

– Sher. – Roześmiała się. – Nikt jeszcze tak mnie nie nazywał.

– To dobrze. Prywatne imię dla mojej prywatnej pani.

– Davidzie, wciąż czuję się fatalnie ze świadomością tego, że zamierzasz okłamać dla mnie swojego ojca.

– Popatrz na to jak na ominięcie zupełnie nieważnych faktów. Edward Cavelli, oby żył jak najdłużej, jest kochającym mężem i ojcem, uczciwym, sprytnym biznesmenem i człowiekiem wyjątkowo pruderyjnym. Czy uwierzysz, że towarzyszył mojej siostrze na randkach, kiedy miała dziewiętnaście lat? Urodził się w niewłaściwej epoce. Kocham go, ale nie rozumiem. Z pewnością wyrzuciłby cię z pracy, gdyby wiedział o tym wyczynie na trapezie, ale się nie dowie. Jasne?

– W porządku – odrzekła Sheridan miękko.

– Teraz odpowiedz mi o Dominiku. Ma cztery lata. Jest Włochem. Wychowuje się w Haven. Co jeszcze?

– Och, Davidzie, on jest piękny – zawołała Sheridan i oczy rozblęły jej wewnętrznym światłem. – Na toaletce mam jego fotografię. Jest inteligentny i zabawny i kocham go tak bardzo. Robię wszystko, aby go adoptować. Chcę, żeby został moim synem.

– Rozumiem już, dlaczego powiedziałaś mi, że to związek na całe życie. Jeżeli przebywa w Haven, to znaczy, że jest niepełnosprawny. Czy to coś poważnego?

– Jest częściowo głuchy, ale potrafi czytać z ruchu warg, uczy się języka migowego i coraz lepiej mówi.

– Zupełnie nieźle jak na takiego małego dzieciaka. – David kiwnął głową. – Dlaczego nie pozwalają ci go adoptować? Dlatego, że jesteś samotną kobietą?

– Żeby tylko to. Cała ta sprawa jest koszmarnie zawikłana. Dominik został podrzucony do klasztoru w północnych Włoszech. Miał wtedy około dwóch lat i był

bardzo poważnie chory. Mnisi wyleczyli go, ale później okazało się, że zaczął tracić słuch. Przebywał tam akurat jakiś amerykański dziennikarz, który opisał historię Dominika, a następnie opublikował. Twoja matka przeczytała ją i załatwiła sprowadzenie chłopca do Haven.

– To podobne do mojej mamy. Chyba musiałem być wtedy bardzo zaprzątnięty pracą, bo nic o tym nie wiedziałem. No i co dalej?

– Dominik przebywał w Haven od miesiąca, kiedy ja zostałam tam zatrudniona półtora roku temu. Chłopiec wcale nie mówił, nie można było się z nim porozumieć. Och, Davidzie, kiedy tylko go zobaczyłam, natychmiast go pokochałam. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale...

– Nie, Sher – powiedział David cicho. – Miłość od pierwszego wejrzenia jest możliwa.

– W każdym razie zostaliśmy z Dominikiem bliskimi przyjaciółmi. Teraz jest częścią mego życia i chcę, żeby tak było już zawsze. Problem polega na tym, że nie jest obywatelem naszego kraju, a włoskie sądy uniemożliwiają mi adopcję. Uważają, że on może mieć we Włoszech jakichś krewnych i że to oni powinni się nim opiekować. Ale nikt nigdy nie zgłosił jego zaginięcia. Nie miał ze sobą nic, co pomogłoby go zidentyfikować. Przyczepiono mu tylko karteczkę z wypisanym imieniem Dominik.

– Więc jak go nazywacie? Dominik Hej Ty?

– Nie, Dominik Cavelli.

– Co?

– To był pomysł twojej matki. Zobaczyła Dominika podczas swojej wizyty w zeszłym roku i zdecydowała, że chłopiec musi mieć nazwisko. Sąd się na to zgodził. Jest więc zupełnie legalnie Dominikiem Cavelli.

– O cholera. – David uśmiechnął się. – Założę się, że mój ojciec był wściekły.

– Owszem, był. Obawiał się, że ktoś może pomyśleć, że Dominik jest nieślubnym dzieckiem któregoś ze wspaniałych chłopców Cavelli, ale twoja matka nie ustąpiła.

– Zdumiewające! Ta sama kobieta, która prosi o pozwolenie na odwiedzenie zakładu kosmetycznego. Przypuszczam, że masz jakiegoś prawnika, który zajmuje

się sprawą adopcji.

– Tak, ale on powoli nabiera przekonania, że walczy o przegraną sprawę, próbując załatwić cokolwiek za pośrednictwem poczty. Uważa, że powinniśmy znaleźć adwokata, który ma tupet, mówi po włosku i pojedzie do Włoch osobiście.

– To ma sens.

– Ale kosztuje fortunę. Zużyłam już wszystkie moje oszczędności. Jeżeli sprzedam dom, podetnę gałąź, na której siedzę, bo pracownicy służby socjalnej uważają, że własny dom w dobrym sąsiedztwie to mój główny atut. Muszę więc zostać. Rozumiesz teraz, dlaczego wpadłam w panikę myśląc, że zostanę zwolniona z pracy? Nie mogłabym codziennie widywać mojego Dominika i nigdy nie pozwolono by mi go adoptować ze względu na moje „złe prowadzenie się”.

– Ale tak się nie stanie.

– Dzięki tobie.

– Powiedziałbym, droga Sher, że prowadzisz nie lada wojnę.

– I zamierzam wygrać. Dominik musi zostać moim synem.

– Ten dzieciak ma cholerne szczęście. Muszę go zobaczyć w poniedziałek.

– Jest bardzo bojaźliwy w stosunku do obcych – powiedziała Sheridan.

– Będę czarujący. – David uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. – Wykorzystam cały mój urok.

– Yhm!

– Powiedz, co robicie we dwójkę. Jest trochę za mały, żeby grać na automatach w salonach gier. Więc Zoo? Pikniki?

– Dominik cierpi na pewne zaburzenia psychiczne – odrzekła Sheridan, zaciskając dłonie na kolanach. – Opiekunka socjalna sugerowała, że powinnam zabierać go do siebie na weekendy, co potwierdziłoby moje szczere pragnienie stworzenia mu prawdziwego domu.

– Dobry pomysł.

– Pół roku temu urządziłam mu sypialnię i... i liczyłam godziny do momentu, kiedy miał spać tutaj, w swoim własnym łóżku. Ale... – Wielka łza spłynęła po policzku dziewczyny.

– Hej – rzekł David, przytulając ją do piersi. – Uspokój się. Co się stało?

– Dominik jest w stanie ciągłego lęku, odkąd go porzucono. Nawet będąc jego psychologiem, nie wiedziałam o tym. Haven to jedyne miejsce, gdzie czuje się bezpieczny. Wiesz, że lekarze i dentyści przychodzą do dzieci na teren zakładu?

– Tak.

– W ten sposób Dominik nigdy nie był na zewnątrz. Kiedy próbowałam zabrać go do swojego auta, dostał hysterii. To było straszne dla nas obojga. Pracuję z nim cały czas, ale to bardzo powolny proces, ponieważ jest zbyt mały, by wyrazić słowami to, co czuje. Nie tylko muszę przekonać włoskie sądy, żeby mi go oddały. Muszę również udowodnić amerykańskim sędziom, że Dominik przezwyciężył swoje lęki i jest gotów do normalnego życia poza Haven.

– Dobry Boże – szepnął David. – Jak dajesz sobie radę z tym wszystkim?

– Kocham to dziecko.

– A ty, Sher? Czy nie chcesz mieć męża i własnych maleństw?

– Chcę. Ale ten mężczyzna musiałby zaakceptować Dominika jako własnego syna, zdając sobie sprawę ze wszystkich trudności, związanych z tym, że chłopiec nie słyszy. Nie spodziewam się spotkać nikogo takiego. Już dokonałam wyboru. Będzie mi dobrze z Dominikiem. Będziemy żyć we dwoje.

– Jesteś wspaniałą kobietą.

– Wcale nie. Jestem tylko matką, która kocha swojego syna. Tak wygląda mój związek z Dominikiem. Widzi pan więc, panie Cavelli, że powinien pan wrócić do Big Topu i poszukać innej dziewczyny, która wpadnie w pańskie ramiona. Złapał pan niewłaściwą.

– Nie słuchałaś tego, co mówiłem, Sher. Powiedziałem, że jesteś teraz moja.

– Davidzie, ja...

– Ciii – wyszeptał. – Pocałuję cię.

– Pocałujesz?

– Tak.

I pocałował.

David całował Sheridan tak miękko i delikatnie, że przez moment wcale nie była

pewna, czy w ogóle to robi. W następnej sekundzie przygarnął ją mocno do siebie i zakrył jej usta swoimi, rozchylając wargi dziewczyny i wsuwając pomiędzy nie niecierpliwy język. Pożądanie ogarnęło Sheridan.

Zanurzyła palce w jego gęstych włosach, kiedy ujął jej twarz rękami, pozwalając ich drżącym językom zbliżyć się do siebie jeszcze mocniej i mocniej. Zaczęli oboje ciężko oddychać. Dłonie Davida przesunęły się po jej włosach aż do talii, a potem wróciły do góry, by pieścić jej pełne piersi, które odpowiedziały natychmiast na jego dotknięcie nawet przez welurowy materiał szlafroka. Wargi mężczyzny wędrowały wzdłuż jej smukłej szyi. Zamknęła oczy, chcąc jak najpełniej przeżywać cudowne uczucie, ogarniające ją całą.

– Och, Sher – szepnął David, podnosząc głowę i z trudem łapiąc powietrze. – Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo, jak pragnę ciebie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Davidzie, sprawiasz, że czuję się tak... Ale nie możemy tego zrobić. Nie powinnam była pozwolić, żebyś całował mnie w ten sposób.

– Dlaczego? To było coś wyjątkowego dla nas obojga.

– Będziesz tu bardzo krótko, Davidzie, a moje życie jest strasznie skomplikowane z powodu Dominika. Ty i ja razem, to oznacza ból, którego bym nie zniosła.

– Nie skrzywdzę cię, Sher. Znalazłem cię i nie pozwolę ci odejść.

– Och, wy Włosi! Uparci jak muły.

– Ja i Dominik? Hej, jesteśmy facetami najwyższej klasy.

– Czarującymi? – Sheridan uśmiechnęła się.

– Dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Myślę, że położę się do łóżka. Sama. Nagle poczułam się bardzo zmęczona.

– To była dla ciebie męcząca noc. OK, zaniosę cię do sypialni. O rany, będę musiał użyć całej siły woli, żeby położyć cię do łóżka i odejść. Aha, przyprowadzę jutro twój samochód. Nie protestuj. Mam kluczyki w kieszeni. Czy auto jest na parkingu Big Topu?

– Tak, ale...

– Taksówka czeka – powiedział i wziął ją w ramiona.

David posadził Sheridan na krawędzi olbrzymiego łóżka i zdjął narzutę. Potem ułożył dziewczynę ostrożnie na chłodnym prześcieradle i opatulił kołdrą. Włosy Sheridan rozsypały się na poduszce błyszczącą, kruczoczną falą i David szybko wyprostował się.

– Wiedziałem – mruknął. – Chyba oszaleję.

– Davidzie, dziękuję ci za wszystko. Lista jest niezmiernie długa.

– Dobranoc, śpiąca pani. Staraj się maksymalnie oszczędzać bolącą stopę, dopóki nie pojawię się tu jutro. Czy odwiedzasz Dominika w weekendy?

– Nie, to nie byłoby w porządku w stosunku do innych dzieci, gdyby w jakiś sposób go wyróżniano. Niektóre dzieci idą do domu, ale reszta nie jest z Las Vegas. Davidzie, ja...

– Tak?

– Dziękuję.

– Sher, tak bardzo chciałbym cię pocałować, że z trudem mogę się temu oprzeć, ale nie zrobię tego, bo już bym nie przestał. Rozumiesz?

– Tak.

– I Sher, dziękuję ci za to, że opowiedziałaś mi o swoim uczuciu do Dominika. Jak już mówiłem, ten dzieciak ma szczęście. Dobranoc.

– Dobranoc, Davidzie – odpowiedziała miękko.

Patrzyła, jak się odwraca i idzie powoli przez pokój. Zgasił światło w salonie i otworzył frontowe drzwi, które zaskrzypiały lekko.

– Do zobaczenia jutro, Sher-i-dan – zawołał, wywołując tym śmiech dziewczyny, a potem zamknął za sobą drzwi.

Sheridan poczekała, dopóki nie usłyszała warkotu odjeżdżającego samochodu, a potem zdjęła szlafrok i rzuciła go na podłogę. Z westchnieniem opadła na poduszkę i wpatrzyła się w ciemność.

David Cavelli. To tak nieprawdopodobne, że wśród tego całego tłumu w kasynie właśnie on wybawił ją z niebezpiecznej sytuacji. Zresztą nie był to zupełny przypadek. David był właśnie taki. Brał sprawy w swoje ręce i doprowadzał je do końca. „Wielkie nieba! – szepnęła do siebie Sheridan. – Myślę o nim tak, jakbym

znała go od zawsze. Ale tak właśnie się czuję. Zaufałam jego głosowi, otworzyłam dłoń i puściłam linę wiedząc, że on mnie złapie. „

A potem, jakby to była rzecz najnormalniejsza w świecie, David odwiózł ją do domu, ponieważ, jak to powiedział: „Do diabła, Sher, masz chorą stopę!” Następnie oświadczył, zupełnie tak, jakby rozmawiali o pogodzie, że ponieważ złapał ją w ramiona, zamierza ją zatrzymać. Właśnie tak! „Jesteś moja, moja, moja” – powtarzał i zachowywał się tak, jakby rzeczywiście była!

„Och, jest szalony! – myślała. – I drogi, zabawny, czuły.” Zaakceptował ją bez wahania jako skąpo odzianą akrobatkę; nie wydawał sądów, kiedy wydawało mu się, że jest niezamężną matką czteroletniego syna; potem uznał, że jej kariera i doktorat są miłą premią.

Okazało się, że Dominik nie był dla niego żadną przeszkodą. David chciał zobaczyć małego Włocha, który nosił jego nazwisko i nie zraziło go to, że ten maluch wprowadzał tyle zamętu w życie Sheridan. Powiedział, że ona należy teraz do niego i że użyje całego swojego uroku, by spodobać się dziecku, które jest treścią jej życia.

Niepokoilo ją jedynie, że David zamierzał po raz pierwszy w życiu okłamać ojca. Chciał przymknąć oko na jej niewybaczalne zachowanie i nie wspominać o nim w raporcie. Występ w Big Topie wystarczyłby Edwardowi Cavelli do natychmiastowego zwolnienia Sheridan z Haven i unicestwiłby jej szanse na adopcję Dominika. Ale David nie miał zamiaru pozwolić, żeby do tego doszło, ponieważ... ponieważ była jego i będzie chronił ją przed staroświeckimi zakazami i poglądami swojego ojca.

Kim właściwie był David Cavelli? Wiedziała, że rodzina Cavellich jest bardzo bogata i ma olbrzymie posiadłości w kraju i za granicą. Czy David był bogatym, znudzonym playboyem, oczekującym, że ich spotkanie wniesie orzeźwiający powiew niezwykłości do nieciekawej egzystencji? Który miał już wszystko i dziwaczne okoliczności, w jakich się poznali, wносиły iskierkę nowości do nudnego i monotonnego życia? Czy miała być nową zabawką, którą chciał się pobawić podczas pobytu w Vegas, a o której zapomni zaraz po wyjeździe? Znalazł i zatrzyma – tak długo, jak długo tu będzie?

Ale pocałunek był taki... Nie! Pocałunek to pocałunek. Mężczyzna, który wygląda tak jak David, może wymagać i otrzymywać dowody uczucia od każdej kobiety, którą wybierze. Prawdopodobnie nigdy nawet nie pomyślał o tym, że któraś mogłaby mu odmówić, a Sheridan, jak niewątpliwie większość kobiet przed nią, odpowiedziała na jego pieszczoty żywiołowo i namiętnie. Oświadczył, że będą się kochać, tak jakby to miało nastąpić bez najmniejszych wątpliwości, gdy tylko jej kostka będzie w porządku.

– Wiesz co, Cavelli? – powiedziała, uderzając pięścią w poduszkę. – Nic z tego! Nie będę twoją rozrywką podczas wizyty w Vegas. Powiedziałam już dziękuję i na tym koniec!

Z determinacją kiwnęła głową, jakby dla potwierdzenia swoich słów i opadła na poduszkę z nieodwołalnym zamiarem zaśnięcia. Ale sen nie nadchodził, przed oczyma tańczył jej obraz Davida Cavelli, a wspomnienie jego namiętnych warg wciąż wyzwalало w niej pożądanie. W końcu zmęczenie zwyciężyło i Sheridan usnęła.

Obudziła się tuż po dziewiątej następnego ranka i jej pierwszą myślą była myśl o Davidzie. Odepchnęła od siebie tę natarczywą, denerwującą wizję i zajęła się drugim ważnym problemem: swoją kostką. Usiadła na łóżku, odrzuciła kołdrę i delikatnie nacisnęła kontuzjowaną kończynę. Opuchlizna zupełnie zniknęła i doskonale widać było olbrzymi siniak. Opuszczając nogi na podłogę, Sheridan delikatnie usiłowała stanąć na obie stopy i uśmiechnęła się, kiedy udało się jej to bez wywołania jakichkolwiek efektów dodatkowych. Widocznie kostka nie była wcale zwichnięta, a jedynie solidnie potłuczona. Musiała tylko uważać, aby nie urazić bolącego wciąż miejsca.

W łazience Sheridan z obrzydzeniem ujęła w dwa palce różowy, satynowy kostium i marszcząc nos, wrzuciła go do kosza z brudnymi rzeczami. Postanowiła, że wypierze go i odda Janet, dodając do tego długie kazanie na temat, jak to jej przyjaciółka nieuczciwie wykorzystwała dobre serce Sheridan i doprowadziła ją prawie do zguby. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że sama sobie była winna, pijąc wino na pusty żołądek, ale musiała się jakoś wyładować.

Wzięła długą i niezwykle przyjemną kąpiel w pachnącej pianie, a potem ubrała się w dzinsy i puszysty, różowy sweter. Gęsta grzywa kruczoczarnych włosów została spleciona w warkocz opadający na plecy dziewczyny. Czowała się wreszcie wypoczęta po ciężkich przeżyciach na trapezie i jej wielkie, niebieskie oczy były jasne i błyszczące. Pomyślała, że dobrze zrobiłaby jej filiżanka kawy, tym bardziej, że w domu było raczej chłodno, i na bosaka powędrowała do kuchni. Niechcący zawadziła bolącą stopą o taboret i poczuła pulsujący ból promieniujący aż do kolana. „Jeżeli to nie jest jeden z moich pechowych dni – pomyślała – to już nic gorszego się nie wydarzy. David byłby na mnie wściekły, gdyby widział, jak się przechadzam po mieszkaniu. „

David. Znowu pojawił się w jej myślach. Co za natrętny Włoch! Kawa była częścią porannego ceremoniału, David Cavelli – nie. „Dobry Boże – rozmarzyła się. – Jakby to było, gdybym obudziła się obok tego silnego mężczyzny wyciągającego do mnie ramiona i... Dość! David przyprowdzi mój samochód, raz jeszcze mu podziękuję i to będzie koniec naszej znajomości. „

Czekając, aż kawa się zaparzy, Sheridan usunęła z salonu zwinięty w kłębek wilgotny ręcznik, pełniący poprzedniego wieczoru rolę kompresu. W końcu usadowiła się na wersalce z kubkiem parującego płynu i sączyła go z zadowoleniem. Kilka minut później poderwało ją na nogi trzaśnięcie drzwiczek od samochodu. Wyjrzała przez okno. David stał przy krawężniku i rozmawiał z dwoma nastolatkami. Zauważyła, że dał każdemu z nich jakieś pieniądze. Jej samochód był zaparkowany na podjeździe tuż obok auta Davida. Chłopcy pokiwali głowami, wskoczyli do kolorowego jeepa i David ruszył w kierunku drzwi. Wyglądał niesamowicie przystojnie w dzinsach i żółtym pulowerze nałożonym na rozpiętą pod szyją koszulę. Sheridan zmarszczyła brwi czując, że serce zaczyna jej bić gwałtownie. Ten mężczyzna rzeczywiście miał w sobie jakiś niesamowity urok i tyle zmysłowości, że było to aż śmieszne. Każdy ruch, każdy gest świadczyły o jego męskości i Sheridan wzięła głęboki oddech, zanim otworzyła drzwi.

– Dzień dobry – powiedziała. – Wejdz.

– Hej, co ty wyprawiasz? Jeszcze nie powinnaś chodzić – zmarszczył brwi,

wchodząc do salonu.

– Czuję się świetnie – odpowiedziała, poruszając palcami stopy.

– Naprawdę myślę, że powinnaś pozwolić mi...

– Kawy?

– Co? A, tak. Dziękuję. – Ruszył za nią do kuchni.

Usadowili się na taboretach i Sheridan po raz czwarty zapewniła Davida, że jej kostka ma się znacznie lepiej.

– Dziękuję za sprowadzenie mojego auta – rzekła w końcu. – Ile jestem ci winna za to, co dałeś chłopcom?

– Daj spokój.

– Nie, muszę ci te pieniądze zwrócić.

– OK! Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Sprytnie.

– Wyślę ci rachunek.

– Davidzie, proszę, ja...

– Nigdy nie sprzeczasz się z Włochem w niedzielę.

– Dlaczego?

– To ma jakiś związek z naszym metabolizmem. Zużywamy całą cierpliwość do północy w sobotę i musimy ją odzyskać.

– Jesteś niesamowity.

– A ty wspaniała. Śniłaś mi się, Sher. Byłaś skrzydlatym aniołem i sfrunęłaś prosto w moje ramiona. Co rzeczywiście miało miejsce. Spadłaś mi z nieba, złapałem cię i jesteś moja.

– Davidzie, myślę, że wyjaśniliśmy już sobie, że nie jesteśmy. ...

– Sher, nie bądź pesymistką. Wszystko jest możliwe, jeśli się bardzo tego pragnie i stara się to osiągnąć.

– Lub zabawić się.

– Och, kiepski dowcip. Wydaje ci się, że ponieważ jestem Cavelli, biegam dookoła, szukając rozrywki. To nieprawda. Po raz pierwszy od kilku miesięcy mam parę wolnych dni. Mój ojciec wiele wymaga od synów.

– Przepraszam. To było niegrzeczne z mojej strony. Co właściwie robisz?

– Inwestuję, kochanie. Nauczono mnie jednym spojrzeniem oceniać wartość rzeczy. Kiedy ujrzałem ciebie, wiedziałem, że masz najwyższą klasę. A to rzadkość.

– Powiedziałeś, że masz braci. – Zmieniła temat Sheridan. – Ilu?

– Pięciu i jedną siostrę, o której ci opowiadałem. Jest już mężatką. Prawdę mówiąc, wszyscy Cavelli oprócz mnie są żonaci. Matka modli się za moją dekadencją duszę.

– Siedmioro dzieci. Dobry Boże, wasze spotkania rodzinne muszą być ciekawe.

– Istne zoo. Strasznie to lubię. Dzieci pełzają po całej podłodze. I, przysięgam, wszystkie są do siebie podobne. Czasami dziwię się, jak ich rodzice to robią, że zabierają do domu właściwe. Strasznie je psuję i rozpieszczam. Świetnie się bawię.

– To brzmi wspaniale – zauważyła Sheridan. – Ale jeżeli tak lubisz życie rodzinne, to dlaczego nie jesteś ojcem jakiejś czwórki lub szóstki?

– To nie takie proste, Sher – David zmarszczył brwi. – Sęk w tym, że zawsze zastanawiam się, czy kobieta interesuje się mną, czy moimi pieniędzmi. Dziewięć lat temu bardzo zraniła mnie dziewczyna, która patrzyła w moje wielkie, czarne oczy i widziała w nich setki dolarów. Od tej pory jestem wyjątkowo ostrożny.

– Bogactwo ma więc swoje złe strony.

– Czasami. Ale ty jesteś inna, Sher. Nie mogę kupić ci tego, czego pragniesz. Mogę zatrudnić dla ciebie mówiącego po włosku prawnika, ale nie mogę opłacić sądów ani przekupić sędziów. Nie ma ceny na Dominika, więc to, co razem przezywamy, jest rzeczywiste, uwierz mi. Czekalem na ciebie bardzo długo, Sher.

– David, nie. – Potrząsnęła głową. – Nie chcę, żebyś mówił o nas, jakbyśmy mieli stworzyć najwspanialszą parę stulecia, bo nią nie jesteśmy. Za kilka dni opuścisz Vegas, a ja nie zamierzam wiązać się z tobą na okres przejściowy. Wiem, że to, co mówię, jest zbyt szczere, ale nie potrafię w żaden sposób do ciebie dotrzeć.

– Dzwoniłem wczoraj do mojego brata Paula.

– Czy usłyszałeś chociaż słowo z tego, co powiedziałam?

– Oczywiście. Potrzebne mi jest nazwisko twojego adwokata.

– Co?

– Powiedziałem, że mogę zatrudnić dla ciebie prawnika, ale nie muszę tego robić. Mam brata, który świetnie się dla ciebie nadaje. Będą mu potrzebne wszystkie informacje od twojego adwokata.

– Co?

– Sher, słuchaj, o czym mówię. Paul nie może jechać do Włoch i stawać przed sądem, dopóki nie będzie wiedział, co zrobiono do tej pory. Musi zapoznać się z całą sprawą i zacząć od miejsca, gdzie twój prawnik skończył.

Sheridan zamrugła powiekami, aby upewnić się, że nie śni i potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

– Chyba czegoś nie rozumiem – zaczęła wolno.

– Naprawdę? Myślałem, że wyjaśniłem to przejrzysto. – David wzruszył ramionami. – Paul Cavelli, mój brat, pojedzie do Włoch i wystąpi przed sądem z petycją o przyznanie Dominikowi obywatelstwa amerykańskiego. Potem będziesz mogła wystąpić o wszczęcie procedury adopcyjnej tutaj. Ty, inteligentna i piękna pani psycholog, wspaniale nadajesz się na opiekunkę chłopca i spokojnie może on opuścić Haven. Myślę, że wszystko się powiedzie.

– Ja... ja nie mogę pozwolić, żebyś to dla mnie zrobił – powiedziała Sheridan zachrypniętym szeptem.

– To nie ja, ale Paul ci pomoże. Jego żona, tak czy inaczej, zamierza odwiedzić swoją rodzinę we Włoszech, a teściowa Paula nie daje mu chwili spokoju. Będzie bardzo zadowolony, mając jakąś wymówkę. Zajmie się twoją sprawą i nie będziesz musiała mu zapłacić ani centa. Chcesz jeszcze trochę kawy? Mogę ci nalać.

– Davidzie, dlaczego? To znaczy, ty nawet nie znasz Dominika. To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

– Dominika zobaczę już jutro. A ty? Och, ja znam cię, Sher. Tylko twego imienia brakowało w obrazie, który sobie stworzyłem dawno, dawno temu. Poza tym robisz z tego większy problem, niż jest on w istocie. Potrzebujesz prawnika mówiącego po włosku, ja mam brata, który się do tej roli idealnie nadaje. Elementarne fakty, mój drogi Watsonie. Paul jest inteligentny i ma temperament. Jeżeli ktokolwiek może to załatwić, to tylko on.

Kakofonia dźwięków zabręczała w głowie Sheridan, kiedy David wstał od stołu, żeby przynieść dzbanek z kawą. David poprosił swojego brata, żeby zajął się sprawą Dominika i dyskutował z nią o tym tak spokojnie, jak ktoś kupujący pół litra mleka w sklepie spożywczym. Nie mogła przyjąć takiego prezentu. Co prawda, gdyby Paulowi udało się uzyskać dla chłopca obywatelstwo amerykańskie, bitwa byłaby w połowie wygrana. Tylko dlaczego David to robił? Czego oczekiwał w zamian? Czy jeżeli ona nie zechce zostać jego kochanką, nie wpadnie we wściekłość i nie powie bratu, żeby przestał sobie zawracać głowę? Czy nie jest to zamaskowany szantaż, aby wciągnąć ją do łóżka?

– Davidzie – powiedziała, kiedy ponownie usiadł obok niej. – Wolałabym płacić Paulowi za jego usługi. Zajmie mi to trochę czasu, ale mogłabym co miesiąc przysyłać mu pewną sumę.

– Nic z tego.

– Więc... więc Paul nie będzie mnie reprezentował.

– Świetnie, Sher. Pozwól, żeby twoja duma stała się przeszkodą w stworzeniu Dominikowi prawdziwego domu. Myślałem, że naprawdę chcesz, aby był z tobą.

– Oczywiście, że chcę!

– Więc pozwól Paulowi zrobić to, w czym jest cholernie dobry. Wszyscy mamy jakieś specjalności. Ty jesteś psychologiem. Ja energicznym menedżerem, a Paul genialnym prawnikiem. I tak to właśnie wygląda. Czy nie uważasz, że należy dać Dominikowi szansę?

– Tak, ale...

– Dobrze. Zatem postanowione. Jutro Paul skontaktuje się z twoim prawnikiem. Będziesz informowana na bieżąco o postępach sprawy. Masz jakieś herbatniki czy coś w tym rodzaju? Jestem głodny. Co byś chciała dzisiaj robić? Jeżeli nie boli cię już noga, to może gdzieś pójdziemy? Może pogramy na automatach? Uwielbiam to.

– Davidzie, przez ciebie kręci mi się w głowie.

– To brzmi seksownie. Chcesz, żebym ci powiedział, do czego ty mnie doprowadzasz?

– Nie!

– Tak tylko zapytałem. Zapomnij o herbatnikach, zjemy lunch na mieście. Wejdziemy gdzieś w tych naszych dzinsach i będziemy zachowywali się ekscentrycznie. Zawsze tak robię. Ludzie patrzą na ciebie i myślą, że musisz być kimś ważnym, jeżeli pozwalasz sobie na takie zachowanie. Hej, czy naprawdę masz łzy w oczach? Co ci się stało, Sher?

– Davidzie, nie mogę myśleć ani nawet oddychać! Wpadasz tu i po prostu oświadczasz, że znalazłeś sposób na rozwiązanie mojego problemu we Włoszech, a potem zapraszasz mnie na lunch, jak gdyby nic ważnego się nie wydarzyło. Czy w ogóle masz pojęcie, jakie znaczenie ma to dla mnie i dla Dominika?

– Pójście na lunch? Nie, żartuję. Oczywiście, że zdaję sobie sprawę, że to usunie główną przeszkodę na twojej drodze. Nazwij to szczęściem. Nasze spotkanie w Big Topie to było nawet coś więcej. To było, moja Sher, przeznaczenie. A teraz chodźmy do Hotelu MGM pograć na automatach. Jest tam również świetna restauracja.

– Nie wiem, czy...

– Zrobimy to tak jak na filmach. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Obejmiesz mnie i pocałujesz na szczęście, a ja będę nazywać cię moją maskotką i kochaniem, żeby było to bardziej autentyczne. Wkładaj buty i ruszamy na podbój świata.

– Dlaczego nie? – mruknęła Sheridan, wychodząc z kuchni.

W sypialni wsunęła stopy w miękkie półbuty i wzięła głęboki oddech. „David jest jak cyklon! – myślała. – Jak trąba powietrzna. Słyszałam kiedyś, że są tacy mężczyźni. Teraz spotkałam jednego z nich i właśnie siedzi on w mojej kuchni! Jest jednym z tych dużych chłopców, silnych i bogatych ludzi. David Cavelli jest siłą napędową, motorem, który w każdych warunkach trzyma się pewnie i kontroluje sytuację. W ciągu kilku godzin wywrócił mój świat do góry nogami, z impetem wtargnął w spokojne, monotonne życie i teraz czuję się jak w oku cyklonu. David rozciągnął wokół mnie niewidzialną sieć i sprawił, że ma u mnie dług wdzięczności za ten telefon do brata. Desperacko potrzebuję pomocy Paula, co do tego nie ma dwóch zdań. „

Ale jaką cenę będę musiała zapłacić? Czego David Cavelli zechce w zamian?

Wokół budynku MGM trwała ciągła krzątanina i ruch, a olbrzymia ilość migoczących żyrandoli, umieszczonych pod sufitem kasyna, nadawała mu charakter jakiegoś zaczarowanego świata. Sheridan i David dostali się do głównej części przestronną windą, której ściany wyłożone były lustrami powielającymi ich odbicie i błyszczące światła w nieskończoność. W jakiś sposób kojarzyło się to Sheridan z Davidem. Jego obecność zdawała się mieć taki właśnie dalekosiężny efekt, którego końca nie można było dostrzec.

– Wspaniałe miejsce, co? – rzekł David, kiedy znaleźli się na głównym poziomie.

– Ale myślę, że przywykłaś do bywania w kasynach.

– Niezupełnie – odpowiedziała Sheridan. – Kiedy przeprowadziłam się tutaj, oczywiście chciałam zobaczyć bajeczne Las Vegas i spędziłam cały dzień, włócząc się od jednego klubu do drugiego. Włożyłam ćwierć dolara do automatu, a kiedy połknął monetę, zdecydowałam, że wystarczy. Więcej nie grałam. W zeszłym roku po wizycie twojego ojca urządziliśmy tutaj małą uroczystość.

– I kiedy mój ojciec wyjechał, wszyscy krzyknęliście: Hurra! – zachichotał David.

– Cóż, to bardzo denerwujące czuć się jak na przesłuchaniu i pod ciągłą obserwacją. Nie chciałabym, żeby zabrzmiało to niegrzecznie, ale naprawdę odczuliśmy ulgę, kiedy odjechał. Twoja matka jest wspaniała, ale nie brała udziału w indywidualnych wywiadach z nim. Pomyśl tylko, w tym roku to ty zagrasz rolę pana i władcy.

– Wcale mnie to nie bawi. – Zmarszczył brwi. – Brałem udział w tym nonsense jakiegoś trzy lata temu z ojcem i czułem się jak potencjalny inkwizytor. Moi bracia czuli się tak samo, kiedy była ich kolej na inspekcję. To zdecydowanie nie nasza działka. Chodź, musimy zmienić trochę forsy dla tych potworów.

Oczy Sheridan rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy David wyciągnął portfel i wyjął kilka dużych banknotów, które zmienił w kasie na tacę pełną srebrnych

ćwierćdolarówek. Zaczęli przeciskać się przez tłum i Sheridan była zupełnie świadoma tego, że David jest obiektem taksujących spojrzeń i zalotnych uśmiechów wielu mijanych kobiet. Zdawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi, ale Sheridan, ku własnemu zaskoczeniu, nagle zorientowała się, że ujęła go pod ramię, jak gdyby podkreślając, że jest właśnie z nią. David uśmiechnął się do niej ciepło.

– Teraz – powiedział, odsuwając na bok taboret – usiądziesz tutaj. Ja wrzucam monety, a ty pociągasz za rączkę. Jako zespół będziemy niepokonani.

– Ha! – rzekła Sheridan, sadowiąc się na swoim miejscu. – Te automaty mają ogromny apetyt.

„Maszyna nie może wiedzieć, że ma do czynienia z Cavellim – pomyślała. – To niemożliwe, nieprawdaż?” A jednak wkrótce Sheridan trzymała wielki plastikowy pojemnik, po brzegi wypełniony monetami, które automat wyrzucił z siebie nieprzerwanym strumieniem. David wykrzyknął radośnie, kiedy siódemki ustawiły się w jednym rzędzie i spontanicznie pocałował Sheridan.

Musiała wziąć głęboki oddech, aby odzyskać opanowanie i spokój, utracone po tym gwałtownym uścisku, a David musiał jej przypomnieć o pociąganiu rączki automatu.

Przez ponad godzinę grali ramię w ramię. Zmysły Sheridan wirowały od zapachu wody po goleniu Davida i delikatnego aromatu mydła. Muskuly jego ramienia napinały się, kiedy wygarniał pieniądze z tacy i zauważyła, że jego gęste włosy falowały, kiedy się pochylał. Hebanowe oczy zdawały się płonąć, gdy spoglądał na przemian na Sheridan i w szklany ekran automatu. Każdy ruch, każdy gest świadczyły o jego męskości i Sheridan z trudem opanowywała gwałtowne pragnienie dotknięcia tych silnych ramion, oddalonych od niej zaledwie o kilka centymetrów.

To było tak, jakby jej uwięziona zmysłowość zaczęła nagle domagać się uwolnienia, jakby zaczęła nabierać niezwyklej mocy, jakby dążyła do zaspokojenia, które mogła jej ofiarować męskość Davida. Pocałunek z poprzedniego wieczoru był tylko zapowiedzią siły, jaką posiadał i która mogła obudzić jej drzemającą kobiecość. Byli w zatłoczonym, hałaśliwym kasynie, a przecież pożądanie narastało gdzieś w głębi jej ciała i zaczynało ogarniać ją całą. Sex appeal emanował z Davida bez

żadnych wysiłków z jego strony i to doprowadzało Sheridan do szaleństwa.

– Dosyć i dziękuję – rzekł w końcu David, poklepując warcząca maszynę. – Mój żołądek mówi mi, że czas na jedzenie.

– Dobry pomysł – powiedziała Sheridan, zsuwając się ze stołeczka. – Wielkie nieba, nie uniosę tego wiadra. Waży chyba tonę!

– Poczekaj tutaj, a ja wymienię to w kasie. A potem kupię ci najlepszy lunch, jaki można tu dostać.

– Więc ruszaj. – Uśmiechnęła się.

Sheridan patrzyła, jak David podnosi ciężki pojemnik i kieruje się z nim do kasy. Zgrabna blondynka zatrzymała go i z pewnością zapytała o wygraną, bo uśmiechnął się i kiwnął głową. Kobieta powoli przesunęła rękę po ramieniu Davida, a on pochylił się, potrząsając głową i odszedł, a blondynka po chwili wolno ruszyła w przeciwnym kierunku. Sheridan uśmiechnęła się z satysfakcją, bardzo z siebie zadowolona. Cokolwiek proponowała mu blondynka, David nie był tym zainteresowany.

„Tym razem – pomyślała Sheridan i zmarszczyła brwi. – Żeńska populacja świata nie składa się z idiotek. Natychmiast zauważają czystą zmysłowość, która pojawia się w ich pobliżu i wiele z nich nie zawaha się przed niczym, by osiągnąć to, czego pragną. Ale nie dzisiaj. David jest ze mną, z Sheridan Todd i inne kobiety muszą trzymać swoje chciwe łapy z dala od niego!”

– Załatwione – powiedział David po powrocie. – Pieniądze naprawdę są brudne. Umyję się i spotkamy się na szczycie tych schodów.

– Przez chwilę myślałam, że będę musiała ratować cię ze szponów tej blondynki – zauważyła Sheridan.

– O kim mówisz? Aha, ona zgłosiła się na ochotnika, aby pomóc mi wydać tę forszę. Powiedziałem jej, że mam bardzo zazdrosną żonę. To zawsze skutkuje. Do zobaczenia za kilka minut.

Sheridan umyła ręce w toalecie dla pań i czekała na Davida w wyznaczonym miejscu. Zauważyła go natychmiast, gdy tylko ruszył w jej kierunku i serce zaczęło jej bić szalonym rytmem, kiedy długimi krokami zbliżał się do niej. „Moje reakcje na tego mężczyznę są po prostu śmieszne – zdecydowała, potrząsając lekko głową. –

Przytłacza mnie jego siła, wyzwalamąca się nawet przez zwykłe podniesienie słuchawki telefonu! Jest mężczyzną, ni mniej, ni więcej, a moje wewnętrzne wzruszenia są absurdalne. Są również niebezpieczne i jeżeli nie zacznę się kontrolować, z pewnością będę stracona. ,,

Usiedli przy wygodnym stoliku w przytulnej restauracji. Kiedy już zamówili posiłek, David odchylił się do tyłu w swoim krześle, skrzyżował ręce na piersi i zaczął patrzeć spod oka na Sheridan.

– Masz jakiś problem? – zapytała.

– Jesteś taka piękna, Sher – powiedział. – Widziałem, jak mężczyźni przyglądali ci się i nie podobało mi się to. Wcale a wcale.

– Przyglądali się MNIE? – Sheridan wybuchnęła śmiechem. – Davidzie, to kobiety wpatrywały się w ciebie. Och, jakie to głupie.

– Do diabła, Sher. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Czy nie wydaje ci się, że jesteśmy Parą Roku?

– Och, co najmniej.

– Teraz poważnie, czuję się urażony, kiedy dotykają cię oczy innego mężczyzny. Jesteś moja, Sher, i przysięgam, jeśli tylko ktoś cię dotknie, to...

– Davidzie, do cholery!

– Naprawdę! I muszę ci wyznać, że nigdy nie czułem takiej gwałtownej zaborczości. To dla mnie nowe przeżycie i chyba nie bardzo umiem nad nim panować. Ale, Sher, musisz zrozumieć, że nic takiego jak ty i to wszystko nigdy wcześniej mi się nie przydarzyło. Mój umysł galopuje z prędkością stu kilometrów na godzinę i są setki rzeczy, o które chcę cię zapytać, spraw, o których muszę wiedzieć. Będziemy dzielić ze sobą wszystko. Nic nie będzie zbyt małe czy nieważne.

– Davidzie, zawstydzasz mnie, mówiąc w ten sposób. – Sheridan zmarszczyła brwi. – Będziesz tutaj przez trzy lub cztery dni i wrócisz do Los Angeles. Nie będziemy mieli nawet czasu, aby się dobrze poznać, a cóż dopiero mówić o dzieleniu wszystkiego.

– Sher, myślę, że nie rozumiesz. Oczywiście, że muszę wracać na wybrzeże, ale tylko na tak długo, bym mógł uporządkować interesy i udzielić wskazówek

pracownikom. Potem biorę sobie długie wakacje i wracam do Vegas. Do ciebie. Do nas.

– Pracuję całe dni.

– Wiem, ale noce będą nasze. Wróć, Sher, chyba, że teraz zaraz powiesz, że nie chcesz mnie już widzieć. Czy możesz zaprzeczyć, że zdarzyło się nam coś specjalnego? Kiedy cię wczoraj pocałowałem, poczułem, jakbym wreszcie wyszedł z mgły, w której do tej pory błądziłem. My razem, tutaj, to coś ważnego, specjalnego, rzadkiego. Czy czujesz to, Sher?

– Tak – szepnęła.

„O Boże – myślała w popłochu – co ja zrobiłam? Muszę mu powiedzieć, żeby odszedł. No już, Sheridan, otwórz usta i powiedz mu to. „

– Sher – powiedział David, biorąc jej dłoń w swoje ręce. – Przebrnę przez ten nonsens w Haven i polecę do Los Angeles najszybciej, jak tylko będę mógł. A potem wróć i będziemy razem. Tylko ty i ja.

– I Dominik – dodała miękko.

– Hej, nie zapomniałem wcale o tym małym Włochu. Jutro mam zamiar go oczarować, pamiętasz?

– Davidzie, czy zawsze wszystko robisz tak szybko? To znaczy, wydajesz się być taki pewny, że ty i ja...

– Zmuszam cię? Ponaglam?

– Można to tak nazwać. – Roześmiała się.

– Och. Cóż, w takim razie zwolnię trochę. Nie chciałbym cię przestraszyć, Sheridan. – Uśmiechnął się.

– Nie jestem pewna, czy biorę to na serio, Davidzie.

– Weźmiesz, słodka Sher, weźmiesz. A oto i lunch. Stek i homar. Świetnie! Jedz. To dobrze zrobi twojej stopie.

– Oczywiście, doktorze. Każdy o tym wie.

Podczas posiłku rozmawiali dosłownie o wszystkim. David wypytywał Sheridan o jej dzieciństwo w Michigan; o to dlaczego wybrała taki zawód; o ulubiony kolor, jedzenie, filmy, piosenki. Ważne sprawy. Błahe sprawy. Wspólne sprawy. Sheridan

odprężyła się i odpowiadała na pytania. Głęboki ton głosu Davida uspokajał jej rozkołysane nerwy. David nie kontynuował swoich rozważań na temat powrotu do Las Vegas i ich stosunków. Po prostu mówił i sprawiał, że Sheridan czuła, że jej opinia na temat sytuacji ekonomicznej jest najbardziej fascynującą rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszał.

Była upojona tym zainteresowaniem z jego strony, a równocześnie boleśnie świadoma, że bardzo długo nie otrzymywała takich gorących spojrzeń i czułych, choć tylko wizualnych, uścisków. Od kiedy w jej życiu pojawił się Dominik, trzymała mężczyzn na odległość. Unikała jakiegokolwiek zainteresowania, które musiałyby się boleśnie skończyć, gdyby mężczyzna nie zaakceptował Dominika jako jej syna. Instynkt podpowiadał jej, że powinna utrzymywać dystans w stosunku do Davida, ale to było takie trudne, prawie niemożliwe. Zastanawiała się, jakie miejsce w życiu jej i Dominika chciał zająć ten mężczyzna. Nie przestawał mówić o tym, że ich bycie razem jest postanowione, że to zamknięta kwestia. Sheridan jest jego, on zorganizuje swoją pracę tak, aby być z nią, to jest to. „Czyli co, do licha?” – zastanawiała się Sheridan.

Czy po powrocie do Las Vegas David zechce, żeby zostali kochankami? Czy będą razem mieszkać? Czy wprowadzi się do niej, czy też zostanie w hotelu? Wciąż nie miała pojęcia, dokąd właściwie zmierzają i jak on się na to zapatruje. Czy umknęła jej jakaś informacja? Z pewnością nie wiedziała, czy ją kocha. To słowo w ogóle nie padło. Powiedział, że będą razem, ale Sheridan nie wiedziała, co to miało znaczyć. David wprowadził ją w takie zażenowanie, że nie była w stanie myśleć logicznie. Założywszy, że byłoby jej wszystko jedno, jaki charakter nadałby David ich związkowi, czy wycofałby ofertę pomocy Paula? Czy wprowadziła go w błąd i pozwoliła mu wierzyć, że zgadza się na romans?

– Davidzie, wydaje mi się, że nie porozumiewamy się na tej samej długości fal – powiedziała, kiedy sączyli ostatnią filiżankę kawy.

– Na jaki temat?

– Nas.

– To jest jasne dla mnie, Sher.

– Cóż, dla mnie nie bardzo. Przepraszam, jeżeli to zabrzmiało niezrozumiale dla ciebie, ale wzięłam mnie przez zaskoczenie. Jesteś tu na corocznej inspekcji w Haven, a następną rzeczą, o której mówisz, są długie wakacje.

– A jak inaczej moglibyśmy być razem?

– Co dokładnie przez to rozumiesz?

– To, że się nie rozstaniemy. – Uśmiechnął się.

– Davidzie, proszę! Próbuję rozmawiać z tobą wprost, podczas gdy ty robisz uniki. OK, powiem to. Zakładasz, że zostaniemy kochankami, kiedy wrócisz do Vegas?

– Nie.

– Nie?

– Sher, mam jeszcze trzy lub cztery dni, zanim wyjadę! Pragnę cię teraz, w tej minucie, a po twojej wczorajszej reakcji wiem, że czujesz to samo.

– Ale...

– Jeśli uważasz, że powinniśmy poczekać, aż będę na wakacjach, to...

– Davidzie, do diabła!

– OK, nie będziemy czekać.

– Davidzie, przestań! Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

– Powiedziałem, że nie będę cię ponaglać i dotrzymam słowa.

– Czego ty chcesz ode mnie? – zapytała Sheridan, pochylając się do przodu. – Po prostu daj mi jasną odpowiedź.

– Ciebie, Sher-i-dan, chcę ciebie. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Wystarczająco jasne? Ale ty już jesteś moja, bo złapałem cię w ramiona, które widzisz przed sobą. Teraz rozumiem, dlaczego Paul, a nie ja, został prawnikiem. Chyba nie umiem się odpowiednio wysławiać. Wciąż wprawiam cię w zażenowanie.

– Czy odpowiedziałeś na moje pytanie? – Sheridan zmarszczyła brwi.

– Tak myślę. – Kiwnął głową. – Jestem tego pewien.

– Co właściwie powiedziałeś?

– Że ty i ja będziemy spędzać każdą wolną chwilę razem. Że zostaniemy kochankami dopiero wtedy, kiedy ty tego zechcesz. I że ty i ja to coś absolutnie

wspaniałego i niesamowitego. Wprost nie do uwierzenia.

– Och.

– Pojedziemy do Hoover Dam, co? Nigdy nie miałem okazji zobaczyć tej tamy.

– Dobrze – powiedziała Sheridan, jak gdyby budząc się z transu. – Tama jest bardzo okazała. Nie powinieneś stracić tego widoku.

Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, co mówił. „Dociera? – myślała, wstając od stołu. – Nie, do cholery! Wcale nie dociera! Co on powiedział? Że to ja mam podjąć decyzję, kiedy pójdziemy do łóżka? O Boże, balansuję na krawędzi. „

– Sher, dlaczego marszczysz brwi?

– To pierwszy objaw załamania nerwowego.

– Jesteś cudowna, Sher. Absolutnie godna uwielbienia.

Pogoda dopisywała, a niebo było przejrzyste i błękitne, gdy jechali w kierunku wspaniałej budowli. Sheridan oznajmiła, że będzie przewodnikiem i poinformowała rozbawionego Davida, że Hoover Dam uważana jest za jeden z siedmiu cudów świata i że została wzniesiona między 1931 a 1936 rokiem.

– Niech pan zwróci uwagę na fakt – kontynuowała, kiedy znaleźli się nad wodą – że tama ma dwieście dwadzieścia jeden metrów wysokości.

– Ach tak. Zapamiętam to.

– To znaczy, dokładnie tyle co siedemdziesięciopiętrowy budynek, panie Cavelli.

– Rzeczywiście. – Poważnie kiwnął głową.

– Podstawa ma dwieście jeden metrów szerokości – powiedziała Sheridan, wybuchając śmiechem. – Jest to długość dwóch boisk do piłki nożnej. Czy wywarły na tobie odpowiednie wrażenie informacje, które zgromadziłam w swoich szarych komórkach?

– Twoje miejsce jest w departamencie reklamy, Sher. Minęłaś się z powołaniem.

– Wiem. Urodziłam się, by być akrobatką na trapezie, ale źle zinterpretowałam znaki przeznaczenia.

– Może masz rację. Wyglądałaś strasznie pociągająco w tym skąpym kostiumie. Zresztą zapomnij o tym. Twoja jednonocna kariera była wystarczająco długa, żebyś wpadła w moje ramiona.

– Mogłeś zostać ciężko ranny, Davidzie. Czy nie przyszło ci to do głowy, zanim wdrapałeś się na taboret?

– Niezupełnie. Wszyscy krzyczeli i biegali dookoła, nic konkretnego nie robiąc, więc zebrałem kilku postawnych facetów i wyłożyłem im swój plan. No i sprawa była załatwiona.

– Idziesz przez życie przebojem, prawda? – zapytała Sheridan, kiedy wolno wracali do auta.

– Sher, na tym świecie są tacy, którzy działają i tacy, którzy im się przyglądają. Ja działałam. Człowiek musi polecać na swoich instynktach.

– Czy nigdy nie popełniasz błędów?

– Rzadko.

Sheridan roześmiała się.

– Do licha, co za pewność siebie – powiedziała, kiedy David uruchomił silnik i ruszyli.

– Moje osiągnięcia mówią same za siebie. – Wzruszył ramionami. – Wszystkie inwestycje to kopalnia złota. Mnóstwo dolców, Sheridan.

– A twoje życie osobiste?

– Mówiłem ci już, że raz się sparzyłem, wiele lat temu i dobrze zapamiętałem tę lekcję. Od tej pory nie angażowałem się w żaden poważny związek. Do teraz. Do ciebie, Sher.

– Davidzie, nie jestem jednym z twoich nabytków, które możesz zaksięgować w księdze przychodów i rozchodów. Być może tak długo nie miałeś do czynienia z tego typu sytuacjami, że zatraciłeś obiektywizm. Nie ma gwarancji, że osiągniesz to, czego pragniesz, tylko dlatego, że tak to sobie zaplanowałeś.

– Już osiągnąłem, Sher.

– Davidzie, wcale mnie nie słuchasz!

– Oczywiście, że słucham. Mówisz, że może nam się nie udać, ale to niepodobieństwo. Wszystko nam sprzyja. Co mogłoby pójść źle? Nic.

– Davidzie, bądź rozsądny. Pochodzimy z różnych światów. Tak naprawdę bardzo niewiele nas łączy. Jesteś bogatym mężczyzną z wpływowej rodziny. Żyjesz

w zupełnie innych warunkach, niż ja.

– Sher, jestem przede wszystkim mężczyzną. Mój status ekonomiczny i nazwisko nie mają żadnego wpływu na to, co czuję do ciebie. Sama szukasz sobie utrudnień, bo ich nie ma. Co z tego, że płacę większe niż ty podatki? To drobiazg. Pracuję równie ciężko jak ty. Nigdy nie podawano mi wszystkiego na srebrnej tacy. Mój ojciec już o to zadbał, żebym nauczył się pracować. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Zaufaj mi po prostu.

– Dokąd my zmierzamy, do licha?

– Z powrotem do miasta.

– Nie! Chodzi mi o nasze życie.

– Dokądkolwiek zechcemy. Wszystko się ułoży. Będziemy posuwać się krok po kroku, ale cały czas razem. Zgadzasz się?

– Nie wiem – odpowiedziała Sheridan, potrząsając głową. – Szczerze mówiąc, przerażasz mnie śmiertelnie. Mącisz mi umysł. Moje życie było do tej pory uporządkowane. Nagle ty się pojawiłeś i wywróciłeś wszystko do góry nogami.

– Potrzebujesz trochę czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. Jak twoja stopa?

– Co? Och, w porządku.

– To może wybierzemy się na którąś z tych wspaniałych rewii z całą masą tańczących dziewcząt? To mogłoby być zabawne.

– Ja... Dobrze.

– Świetnie. Przestań marszczyć brwi, Sher. Tak pięknie się uśmiechasz. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Twoje włosy są fascynujące. Rozpuść je dziś wieczorem, Sher. Chcę zobaczyć, jak opadają ci na plecy. Chcę móc zanurzyć w nich dłonie. Są jak hebanowy wodospad.

Sheridan oddychała z trudem i wcisnęła się głęboko w oparcie fotela, czując przepływającą przez ciało falę pożądania. David nie zdjął rąk z kierownicy, ale czuła się tak, jakby delikatnie ją pieścił. Ton jego głosu, uwodzicielskie słowa wymawiane lekko i powoli spowodowały, że jej namiętność sięgała zenitu. David zawładnął jej umysłem i mógł osiąść również ciało, a ona nie miała w sobie siły, aby mu się przeciwstawić.

„To straszne, to straszne – powtarzała Sheridan w myślach. – W moim życiu nie ma dla niego miejsca. Moim celem jest Dominik. To on nadaje mojemu życiu sens. I nic nie powstrzyma mnie od zdobycia mojego syna. „

Ale dopiero spotkanie z Davidem spowodowało, że pojawił się promyk realnej nadziei na szczęśliwe rozwiązanie problemu, nadziei na wspólną przyszłość z Dominikiem. To wszystko dzięki interwencji Davida i dobrej woli jego brata, który chce przyjść z pomocą. Będzie reprezentowana w sądzie przez doskonałego prawnika mówiącego po włosku. Bez Davida Cavelli nigdy by do tego nie doszło. I bez niego nie doświadczyłaby tej nowej, dziwnej i przerażającej świadomości swojej kobiecości. Zastanawiała się, dokąd to doprowadzi. Coraz bardziej poddawała się zaborczemu magnetyzmowi Davida, stawała się niezdolna do logicznego, racjonalnego myślenia. Jej emocje rozkołysały się w panice, przekształciły w wirujące kłębowisko pogmatwanych pragnień i wreszcie wybuchnęły nieposkromionym płomieniem, który tylko David mógł ugasić.

„Czy mogę mieć wszystko? – zapytywała siebie w myślach. – Dominika, Davida, moją karierę, wszystko? Och, jaka jestem zachłanna i zupełnie nierealistyczna. Będę musiała dokonać wyboru, wyciągnąć wnioski, jeżeli pozwolę Davidowi nadal manipulować moim życiem. Boże, co za paskudne słowo! On właśnie nie manipuluje mną. Jest po prostu sobą. Interpretuje fakty zgodnie z własnymi odczuciami i ciągle gna do przodu z tą swoją niesamowitą energią. Jeżeli zdecyduję się z nim związać, czy nie będzie to tylko i wyłącznie moja decyzja? Ja sama wydam ostateczny werdykt. „

– Co sądzisz o planie na resztę dnia? – zapytał David, wyrrywając Sheridan z zadumy. – Odwiozę cię teraz do domu, a później zadzwonię i powiem, o której zabiorę cię na rewię. Popołudnie wykorzystam na przejrzenie raportów, które powinienem znać, udając się jutro na inspekcję w Haven.

– Dobrze, ale myślę, że będzie lepiej, jeżeli udamy, że się nie znamy, kiedy spotkamy się w szkole.

– Sądzę, że masz rację, chociaż to taka zabawna historia. Ale obiecuję, że będę dyskretny, słodka Sher. O przepraszam, słodka doktor Todd.

– Dziękuję, panie Cavelli. – Uśmiechnęła się. – Uprzejmie uścisknę panu dłoń, przywitam w imieniu władz szkolnych i wyrażę nadzieję, że będzie pan zadowolony z pobytu w Las Vegas.

– Jestem bardzo zadowolony – powiedział chichocząc. – Z każdą minutą bardziej.

– Mówisz tak, bo wygrałeś na automatach.

– Nie. Mówię tak, bo wygrałem ciebie, Sher.

– A ty znowu swoje. – Sheridan roześmiała się. – Znowu ten kawałek o nagrodzie.

– Nic na to nie poradzę. Jesteś cennym skarbem, który zamierzam zachować.

– Ładnie powiedziane.

– Szczerze powiedziane. Możesz mnie trzymać za słowo. Nigdy cię nie okłamię. Właśnie mam zamiar sfalszować raport dla mojego ojca i zataić ten numer na trapezie. Ale to co innego. Obiecuję, że nie będę fałszywy w niczym, co dotyczy ciebie. Nie będę przed tobą udawał. Jasne?

– Bardzo.

– Powiedz mi, jak to się stało, że poznałeś tę dziewczynę z trapezu w Big Topie?

– Janet? Jej siostrzenica jest w Haven, bo ma problemy ze słuchem, bardzo podobne do Dominika. Poznałyśmy się i czasem chodzimy razem do kina lub restauracji, kiedy Janet jest między jednym chłopcem a drugim. Jest zabawna. Trochę roztrzepana, ale zawsze radosna i pełna życia. Może mówić non stop przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Założę się, że nie wygląda tak dobrze jak ty w kostiumie akrobatki.

– Jest wspaniałą blondynką. Spodobałaby ci się.

– Nie jestem zainteresowany. Mam błękitnooką, czarnowłosą piękność i to mi wystarczy. Przestań próbować skierować moją uwagę na kogoś innego. Jesteś skazana na mnie.

– Rzekłeś.

– Tak. Jestem twój, to uzupełnienie faktu, że ty należysz do mnie. Wszystko się świetnie ułoży.

– Potrafisz zmęczyć człowieka – powiedziała Sheridan, potrząsając głową. –

Masz w sobie tyle energii.

– Jakiej? Fizycznej, psychicznej, seksualnej? Jakiej?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie!

– Szkoda. Zapowiadała się interesująco.

Ich radosny śmiech zadźwięczał w wiosennym powietrzu, kiedy David ujął rękę Sheridan i złożył na jej dłoni pocałunek. Miękki dotyk jego warg na ciepłej skórze dziewczyny spowodował, że przez jej ciało przebiegły rozkoszne dreszcze. David poklepał dłonią pluszowe oparcie tuż obok siebie. Sheridan przysunęła się i złożyła głowę na jego piersi, a on objął ją ramieniem. Jego sweter był miękki i puszysty. Równocześnie była świadoma, że tuż pod nim znajdowały się stalowe mięśnie. W upojeniu wdychała jedyny w swoim rodzaju zapach męskości, charakterystyczny dla Davida. Woda po goleniu i mydło były jej teraz dobrze znane i należały wyłącznie do niego.

Jechali w ciszy, dopóki David nie skręcił na podjazd domu Sheridan i nie wyłączył zapłonu.

– W domu, cała i zdrowa – powiedział. – Wejść z tobą, bo musisz mi podać nazwisko swojego prawnika. A potem zamierzam odrobić swoje zadanie domowe, żeby nie wyjść jutro na idiotę.

Weszli do środka. Sheridan podała Davidowi nazwisko, adres i numer telefonu adwokata i raz jeszcze podziękowała za wciągnięcie Paula w jej sprawę.

– Przyjemność po mojej stronie – odrzekł, otaczając silnym uściskiem jej talię i przyciągając ją do siebie.

– Zdaje się, że sporo czasu spędzam na wyrażaniu ci swojej wdzięczności.

– To oznacza, że mówisz zbyt dużo – powiedział, a potem pochylił się i zamknął jej usta długim, palącym pocałunkiem.

Sheridan przylgnęła do ciała mężczyzny. Jego język penetrował najdalsze zakątki jej ust, poruszając się rytmicznie. Z głębi gardła Sheridan wyrwało się ciche westchnienie. Dłonie mężczyzny przesunęły się na jej kształtne pośladki. Przyciągnął ją bliżej, tak że wreszcie poczuła jego twardniejącą męskość. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Sheridan zaczęła przesuwać dłońmi po jego plecach,

wyczuwając ruch mięśni wywołany przez jej pieszczotę. Jej ciałem i umysłem całkowicie zawładnęła obecność mężczyzny. Jego wargi powędrowały w dół jej szyi. Odchyliła głowę do tyłu i zacisnęła powieki, aby jak najmocniej odczuć każdy moment tej rozkosznej pieszczoty. Ich oddechy były nierówne i ciężkie. David zadrżał lekko, odstępując o krok.

– O Boże – powiedział ochryplym głosem. – Pragnę cię tak mocno, Sher. Lepiej wyjdę, póki jeszcze mogę.

– Och, Davidzie...

– Zadzwoń do ciebie później. – Szybko pocałował ją w czoło i ruszył w kierunku wyjścia.

Patrzyła, jak cicho zamyka drzwi, a potem oparła się o wersalkę, gdyż drżące nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Dotknęła opuszkami palców pulsujących warg. „Muszę pomyśleć. Muszę się opanować” – powtarzała sobie. Ich napięcie seksualne osiągnęło niewiarygodny stopień intensywności w niewiarygodnie krótkim czasie. Dalej tak być nie mogło. Było jasne, że jeśli nie skończy z tym natychmiast, to będzie musiała ulec pragnieniom wyrywającym się spod kontroli.

„Dziś w nocy. To powinno się skończyć dziś w nocy, tak lub inaczej! – rozmyślała gorączkowo. – Boże, pomóż! Co powinnam zrobić? Pożegnać się z Davidem? Nigdy więcej, poza jego oficjalną wizytą w Haven go nie zobaczyć? Czy pofolgować namiętnościom, pozwolić sobie na rozkosz obcowania z jego siłą, męskością jego ciała?”

Nie miała wątpliwości, że gdyby się kochali, byłoby to fascynujące przeżycie. Ale jej przyszłość z Davidem była jedną wielką niewiadomą. To, co jemu wydawało się jasne jak słońce, dla niej stanowiło niezrozumiałą łamigłówkę. Czy mogła i powinna zaangażować się emocjonalnie w przelotny romans, bo czym innym mógłby być ich związek? Żyli w innych światach, niezależnie od tego, czy David chciał to przyjąć do wiadomości, czy nie. Ale jeszcze nigdy, NIGDY nie pragnęła mężczyzny w takim stopniu. Aż do bólu odczuwała pożądanie. Chciała go czuć wypełniającego ją całą, gaszącego rozszalały w niej płomień namiętności.

Głośnie pukanie do drzwi wyrwało Sheridan z wiru rozszalałych myśli, tak że aż

podskoczyła ze zdumienia. Pukanie powtórzyło się jeszcze dwukrotnie, zanim Sheridan była zdolna otworzyć drzwi.

– Dzięki Bogu, nie jesteś w szpitalu lub jeszcze gorzej – wykrzyknęła Janet, wpadając do pokoju. – Byłam właśnie w Big Topie i dowiedziałam się, co zaszło. Och, Sheridan, czy bardzo mnie nienawidzisz? Nie odpowiadaj. Czy wszystko w porządku? Wyglądasz nieźle. Och, musiałaś być strasznie przerażona. Barney powiedział mi, że jakiś facet ocalił ci życie, a Candi bez przerwy mówi o facecie w typie gwiazdora filmowego, który wniósł cię do garderoby i...

– Chcesz trochę mrożonej herbaty, Janet? – zapytała Sheridan łagodnie.

– Jasne.

– Chodź do kuchni. Jak twoja wycieczka?

– Ohyda. Było tam pełno paskudnych robaków i zamarzłam prawie na śmierć. Oddałabym życie za ciepłą kąpiel. Cóż, czasem trzeba pocierpieć. Ale wracając do sprawy, Sheridan. Wszystko OK?

– Tylko nadwreżona kostka przypomina mi o mojej przygodzie. Aha, straciłam twoje pantofle i nie zdążyłam jeszcze uprać kostiumu.

– Mam inne. Więc kim jest ten Pan Wspaniały? Dziewczyny w kasynie dosłownie szalały. Do licha, czemu mnie tam nie było? Powinien był mnie uratować. Ale nie, musiałam wypoczywać na łonie natury. Chora ze zmęczenia. Powiedz mi, kim jest ten przystojny bohater. Sheridan roześmiała się.

– Ma na imię David, jest wspaniały i...

– To miałam być ja! Gdzie on jest? Nie pozwoliłaś mu chyba odejść?

– Wyszedł przed chwilą.

– Do diabła. Nawet nie spróbuję ci go odebrać, Sheridan. Chcę mu się tylko przyjrzeć. Jest rzeczywiście taki seksy? Candi powiedziała mi, że wygląda na Włocha lub Greka, jest śniady, wysoki, ciemny i niszczycielski.

– Włoch. W stu procentach.

– Tak jak twój Dominik! Doskonale. Lubi dzieci? Na Boga, nie jest chyba żonaty? Nie, faceci tego typu rzadko są. Po prostu sypiają, z kim chcą. Kiedy go znowu zobaczysz?

– Wieczorem.

– Naprawdę? Super! Czy to nie ekscytujące? Jak w filmie. Więc co się wydarzyło?

– Kiedy?

– Od momentu, kiedy cię złapał po uszkodzeniu huśtawki, do teraz. I nie opuść najdrobniejszego szczegółu.

– Pojechaliśmy do Hoover Dam.

– Co jeszcze?

– Zjedliśmy lunch.

– I...

Sheridan wzruszyła ramionami.

– Wygrał sporo na automatach w MGM.

– Co za nuda. Och, wiem, że nie jesteś typem kociaka. Doceniam to, Sheridan.

– Janet, doprawdy?!

– Włosi są bardzo namiętni, dzieciaku, i z tego, co mówiła Candi, on jest typowy, a poza tym ma sporo sex appealu. Ty szczęściaro! Czy jest bogaty?

– Bardzo.

– Och – westchnęła Janet. – Nie mogę w to uwierzyć! Może coś z nim nie w porządku? Gdyby miał jakąś wadę, poczułabym się lepiej.

– Do tej pory niczego takiego nie zauważyłam – powiedziała Sheridan z zastanowieniem. – David koncentruje na sobie uwagę. Nie da się go ignorować. Coś z niego emanuje i sprawia, że dominuje nad otoczeniem.

– Co masz zamiar z nim zrobić?

– Zrobić?

– Tak, zrobić.

– To brzmi tak, jakby był rybą złapaną na wędkę! Zatrzymać go albo wrzucić z powrotem do stawu.

– Dokładnie tak. – Janet skwapliwie pokiwała głową. – Nie pozwolisz mu odejść, prawda?

– To nie będzie takie proste, Janet. Tak naprawdę to jest bardzo skomplikowane.

Muszę pamiętać o Dominiku i, mój Boże, prawie zapomniałam. David poprosił swojego brata, żeby pojechał do Włoch i reprezentował mnie w sądzie. Wystąpi o przyznanie chłopcu obywatelstwa amerykańskiego.

– Zrobił to zaraz po spotkaniu z tobą?

– Tak, Paul, jego brat, zgodził się.

– Ojej, to zmienia zasady gry!

– Co takiego?

– Sheridan, ten mężczyzna nie stara się dostać do twojego łóżka! Próbuje ci pomóc adoptować twojego syna!

– Wiem. On...

– O rany! To jest coś! Zaryzykuję słowo „miłość”! Uczucie na śmierć i życie i wszystkie temu podobne sprawy.

– Janet, do diabła. Prawie wcale nie znam Davida. Zgoda, czuję się tak, jakbym znała go od niepamiętnych czasów, ale wywiera na mnie destrukcyjny wpływ, kiedy... Chcesz jeszcze trochę herbaty?

– Oj! Dziewczyno! Jesteś w kropce, Sheridan. Wszystko wskazuje na to, że Kochany David wcale nie traktuje waszej znajomości obojętnie. Wysłał do Włoch brata ze względu na ciebie? To dużo więcej niż przelotna fascynacja. To miłość od pierwszego wejrzenia.

– Janet, przesadzasz.

– Ja? Nigdy w życiu. Ale muszę lecieć. Dzięki Bogu, że ci się nic nie stało. Wiesz, Sheridan, cieszę się ze względu na ciebie. Twój David wydaje się wspaniały. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, kochanie. No, żegnaj, kotku. Porozmawiamy później.

– Cześć, Janet – odpowiedział Sheridan automatycznie.

„Janet to prawdziwa kukułka – myślała. – Powiedziałam raptem trzy słowa, a ona już prorokuje o wzajemnej miłości między mną a Davidem. To śmieszne! Ale to również poważny problem” – zdecydowała. W perspektywie miała wieczór z Davidem i być może definitywny koniec znajomości. Kaze mu odejść czy zaprosi go na noc? A co z sercem? Czy będzie umiała oddzielić uczucia od zmysłowości? Tego

nie wiedziała. Pomyślała, że Janet umiałaby utrzymać wszystko we właściwych proporcjach i nie zawracać sobie głowy uczuciowym związkiem z partnerem, który odpowiadałby jej pod względem seksualnym. To właściwie nie byłoby niemoralne. To byłoby praktyczne.

Dzwonek telefonu poderwał ją na równe nogi. Pospiesznie odebrała zaraz po drugim sygnale.

– Tęsknię za tobą – powiedział David, omijając zwyczajne „halo”.

– Cóż, hm, to miło z twojej strony – rzekła Sheridan z radosnym uśmiechem na twarzy.

– Mam bilety, przyjadę po ciebie o ósmej.

– Świetnie.

– Co teraz robisz?

– Rozmawiam z tobą.

– Sprytnie. Ale chodzi mi o to, co robiłaś, zanim zadzwoniłem.

– Moja przyjaciółka Janet przyszła, aby się upewnić, czy przeżyłam ten wypadek na huśtawce. Zrobiłeś duże wrażenie w Big Topie, panie Cavelli. Dziewczęta nie przestają mówić o przystojnym, energicznym bohaterze, który uratował sytuację.

– Oszczędź mnie. Co będziesz robić od teraz do ósmej?

– Och, napiszę list do krewnych, poczytam książkę, wezmę długą kąpiel...

– Nago?

– Zwykle tak się bierze kąpiel.

– Przyjdę umyć ci plecy.

– Davidzie!

– Sher, czy masz pojęcie, jaki nudny jest ten raport? Może przejrzę go jutro w szkole, a teraz przyjadę do ciebie.

– Powiem twojemu ojcu.

– Chyba byś to zrobiła. OK. Przemęczę go. Kąpiel, tak?

– Yhm.

– Jesteś wspaniała, Sher.

– Do widzenia, Davidzie. – Roześmiała się.

– Pa, słodka Sher. Pamiętaj o tym, że masz mieć rozpuszczone włosy. Dla mnie.

Sheridan uśmiechnęła się, słysząc sygnał telefonu i powoli odwiesiła słuchawkę. Dobrze, uczeszę się, tak jak David prosił – zdecydowała. – Włożę najpiękniejszą sukienkę i... I co? Co zrobię, co zrobię? Dlaczego nie znam się lepiej i nie mogę przewidzieć swoich reakcji? Z pewnością w wieku lat dwudziestu siedmiu powinnam wiedzieć, do czego jestem, a do czego nie jestem zdolna. Ale moje doświadczenia ograniczają się do jednego związku, w którym oddanie się mężczyźnie było dla mnie dowodem zobowiązania na całe życie i który skończył się jego zdradą. Byłam wtedy młodą idiotką. Od tamtej pory nikt mnie nie interesował. Do teraz. Do Davida Cavelli. Nagle czuję się głupiutka i naiwna. Czuję, jakbym tonęła w morzu zakłopotania.

Wciąż nie wiedziała, co przyniesie jej noc, ale jedno było pewne. Od poznania Davida zmieniła się, stała się inna i jej życie już nigdy nie będzie takie jak przedtem.

Sheridan miała na sobie suknię z błękitnego szyfonu, bez ramiączek, przepasaną w talii szeroką szarfą. Spódnica opadała miękkimi fałdami do połowy łydki i Sheridan zignorowała siny ślad na kostce, dobrze widoczny przez pończochę.

Jej włosy, wyczesane do połysku, opadały na plecy kaskadą łagodnych fal.

Pukanie Davida rozległo się tuż przed ósmą i natychmiast otworzyła drzwi. Nie wypowiedziała ani słowa, kiedy wchodził do pokoju. Po prostu wpatrzyła się w niego, sycąc wzrok widokiem doskonałych proporcji jego ciała ubranego w drogi, czarny garnitur, ciemny krawat i białą koszulę. Jego hebanowe włosy i ciemna karnacja wspaniale prezentowały się na tle kosztownej tkaniny, a ramiona wyglądały masywnie. Był piękny. Spojrzenie Davida prześliznęło się po smukłej sylwetce Sheridan. Potem ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją tak miękko i czule, że myślała tylko o tym, by nie ulec.

– Czy powiedzieliśmy sobie „witaj”? – zapytał, kiedy wreszcie podniósł głowę.

– Chyba nie. – Lekko potrząsnęła głową.

– Witaj, Sher. Wyglądasz uroczo.

– Ty też. Ach, witaj.

Nawet dźwięk gardłowego chichotu Davida powodował zachwianie równowagi Sheridan, więc odwróciła się szybko po leżący na wersalce lekki, wieczorowy płaszcz i torebkę.

– No i co? – zaczęła Sheridan, kiedy już jechali do centrum. – Przestudiowałeś raporty jak dobry, grzeczny Cavelli?

– Oczywiście. Łącznie z twoją kartoteką, doktor Todd. Muszę przyznać, że twoje referencje robią wrażenie.

– Dziękuję, potężny szefie.

– Przeczytałem też historię Dominika. Pokonałaś wraz z nim długą drogę, Sher. Postępy, jakie poczynił od czasu przybycia do Haven, są fenomenalne.

– Wszystkiego nauczyli go nauczyciele. Ja tylko dodałam miłość, której tak

potrzebował.

– Każdy Włoch tego potrzebuje, kochanie. Rozwijamy się dzięki temu.

– Jak wszyscy – powiedziała miękko.

– Interesująca myśl.

– Davidzie, dlaczego twój dziadek założył Haven? Wszystkie dzieci są z biednych rodzin i nic nie płacą. Czy jest to coś w rodzaju ucieczki od podatków?

– Siostra mojego dziadka urodziła się głucha i z wadą serca. Umarła, zanim zdołano ją nauczyć języka migowego. Postawił sobie za cel założenie szkoły, gdzie dzieci niepełnosprawne mogłyby uczyć się za darmo. Kiedy dziadek się zestarzał, mój ojciec przejął cugle, a teraz każdy z nas bierze udział w zarządzaniu Haven i przygotowuje się do ewentualnego przejęcia placówki.

– Rozumiem. Twoja rodzina nie zaniedbuje niczego. Pokoje internatów są przytulne, skwery idealnie zadbane, posiłki pożywne...

– I zatrudniamy tylko najlepszy personel.

– Sprawiasz, że pęcznięję z dumy. – Sheridan roześmiała się.

– Jedyne problem, jaki widzę w Haven, to stanowisko mojego ojca. Ta kobieta, którą zwolniono, ponieważ nie aprobował jej sposobu ubierania, była doskonałą specjalistką. Pani Alexander, która kieruje szkołą, wydaje się rozumować dokładnie tak jak on.

– O tak! Jednego dnia miałam rozpuszczone włosy i powiedziała mi, że to nie licuje z moim zawodem. Obciąć albo upinać, taki miałam wybór.

– Zastrzelę ją! Twoje włosy są... Nie pozwól mi zacząć.

– Tylko dzięki twojej matce nie mam kłopotów z powodu osobistego zaangażowania w sprawę Dominika. Jest zdecydowanie po mojej stronie w wysiłkach zmierzających do adoptowania chłopca, ale pani Alexander nie aprobuje moich uczuć do tego dziecka. Bardzo uważam, żeby nie spędzać zbyt wiele czasu z Dominikiem, bo ona tylko czeka na możliwość znalezienia błędu w moich stosunkach z chłopcem. Szczerze mówiąc, Davidzie, z powodu tych staromodnych zasad praca w Haven jest bardzo trudna. Nie wydaje mi się, żebym tam została, gdyby nie Dominik.

– Wyjechałabyś z Las Vegas?

– Jeżeli miałabym ze sobą mojego synka. Są inne doskonałe szkoły w całym kraju, a ja mam niezły i poszukiwany zawód. Chciałabym otworzyć kiedyś własny gabinet. Ale dopóki Dominik nie jest mój, nie ruszę się stąd. Oczywiście, dopóki nie przekroczę czerwonej linii i nie zostanę wyrzucona. Ciągłe żyję w strachu, bo to zniweczyłoby wszystkie moje plany. Dlatego jestem ci tak wdzięczna, że nie zamierzasz opowiedzieć ojcu o Big Topie. To był głupi wyczyn, niezależnie od okoliczności.

– Nie musisz się niczym martwić, Sher. Niczym – powiedział David cichym głosem. – Lepiej zmieńmy temat. Myśląc o tym, jak mój ojciec kieruje tą szkołą, staję się coraz bardziej wściekły. Czuję w kościach, że on i ja pokłócimy się o to w najbliższych dniach. To niczego nie zmieni, ale będę się czuł o niebo lepiej, jeżeli powiem, co myślę. Kiedyś Haven przejdzie pod zarząd mój i braci, ale do tej pory... Dość. Przestaję się kontrolować. Nie chcę, żeby cokolwiek zepsuło nasz wieczór, słodka Sher.

David zarezerwował bilety do Dunes i rewia była bardzo ekstrawagancka. Sheridan bardzo podobał się spektakl pełen blasku kolorowych świateł, śpiewu i tańca. Jednak największą przyjemność sprawiło jej to, że David trzymał ją za rękę i uśmiechał się ciepło.

Potem wybrali się na kolację i swobodnie rozmawiali na najróżniejsze tematy. Płomień umieszczonej na środku stolika świeczki rzucał migotliwe cienie na twarz Davida i Sheridan była świadoma tego, że jej serce bije przyspieszonym rytmem.

Orkiestra zaczęła grać. David wstał i wyciągnął rękę do Sheridan. W jednej chwili znalazła się w jego silnych objęciach, a za moment sunęli po błyszczącej podłodze. Czuli się jak w niebie. „Taniec to wspaniały wynalazek – zdecydowała natychmiast. – Mogę czuć tuż przy sobie ciało Davida, rozkoszować się tym, że przyciska mnie do swojej muskularnej klatki i nikogo nie oburza moje zachowanie.” Czuli ciepło płynące z jego wielkiej dłoni na swoich plecach i miękkość ust na swoim czole. Chciała pozostać wiecznie w jego ramionach. Przetanączyli kilka kawałków. Sheridan ogarnęła euforia. David poruszał się z niebywałym wdziękiem jak na mężczyznę tej postury i kobieta czuła, że dosłownie płynie w jego ramionach.

– Jak tam twoja stopa? Nie zmęczyłaś się? – zapytał w pewnym momencie David.

– Odrobinę.

– OK, Ginger Rogers, na dzisiaj wystarczy – powiedziała prowadząc ją z powrotem do stolika.

– Cóż, dobrze – odrzekła. – Było mi cudownie.

– Mnie też, kochanie, ale przez pewien czas kostka powinna być otoczona specjalną opieką.

– Chyba masz rację.

– Jak zawsze, Sher, jak zawsze.

– Och, bracie! – przymknęła oczy.

– Nie jestem, chwalić Boga, twoim bratem!

I znowu noc zmieniała się w dzień, kiedy wyszli na Las Vegas Boulevard. Nie kończące się rzędy migoczących światłami kasyn wabiły spacerujących przechodniów. David objął Sheridan i ruszyli w kierunku auta. W miarę jak samochód pokonywał odległość dzielącą ich od domu, Sheridan czuła rosnące napięcie. Nadchodził moment prawdy. Jej ciało wciąż jeszcze ogarnięte było falą pożądania, które wyzwolił taniec i które Sheridan rozpaczliwie usiłowała opanować. „Muszę odzyskać jasność myśli – powtarzała sobie – zanim wejdziemy do domu i stanę twarzą w twarz z koniecznością podjęcia decyzji. „

Zatrzymali się na podjeździe. David wyłączył zapłon. Sheridan spojrzała na niego zaskoczona. Tak bardzo skoncentrowała się na opanowaniu swoich emocji, że nie zastanowiła się, co w ogóle powinna zrobić. Podała Davidowi klucze i razem weszli do środka.

– Jest późno, Sher – powiedział cicho, zatrzymując się tuż za progiem. – Chyba powinienem powiedzieć ci „dobranoc”.

– Nie chcesz, hm, trochę kawy? – zapytała. „O Boże, on zamierza odejść!” – myślała w panice. – „Zostawia mnie samą, żebym do rana przewracała się bezsennie w łóżku, potrzebując go, do bólu pragnąc jego... „

– Nie, dziękuję.

Podniosła w górę oczy i zobaczyła jego zaciśnięte usta i kropelki potu na czole.

Każdy mięsień jego ciała wydawał się być napięty, jak gdyby David za wszelką cenę usiłował zachować samokontrolę. Odwrócił wzrok pod jej badawczym spojrzeniem i zaczął patrzeć na coś ponad jej ramieniem, równocześnie głęboko wciągając powietrze.

– Davidzie, ja...

– Powiedziałem, że nie będę cię ponaglać. Muszę teraz odejść, Sher.

– Ale...

– Sher, może nie dociera do ciebie to, co mówię. Nie chcę zrobić niczego, co mogłoby cię zasmucić. Przez chwilę trzymałem cię w objęciach podczas tańca i moja samokontrola rozpadła się w pył. Jestem z tobą szczery. Nie potrafię dłużej się opanować.

Tysiące myśli przemknęło przez głowę Sheridan. Pragnęła, by David się z nią kochał! Pożądała go tak mocno, że nawet nie umiałaby tego w żaden sposób określić. „Ale co będzie, jeżeli zakocham się w tym mężczyźnie – pytała samą siebie. – Co wtedy?”

– Widziałem to, Sher – rzekł David miękko. – Dostrzegłem wahanie w twoich oczach. Wciąż nie jesteś pewna i rozumiem to. Potrzeba ci więcej czasu.

– Ja...

– Sher, teraz dopiero zrozumiałem cel i sens życia. Sheridan, kocham cię.

– Co?

– Mówię ci to teraz, zanim w ogóle kochaliśmy się, bo nie chcę, żebyś myślała, że wyrwało mi się to w porywie namiętności. Naprawdę cię kocham, Sher, każdą cząstką ciała i każdą myślą. Będę ci to mówił tak często, że będziesz musiała uwierzyć.

– Ale, Davidzie, to tak szybko. Jak możesz być pewien?

– Sher, jestem pewien! Czekałem na ciebie całe życie. Teraz, kiedy cię znalazłem, układanka jest kompletna. Będziemy szczęśliwi, zobaczysz. Obiecuję ci, że nigdy nie będziesz przeze mnie płakała. Nigdy.

– Och, Davidzie, tyle spraw stoi nam na przeszkodzie. I nie jestem pewna, czy ja...

– Nie oczekuję, byś natychmiast mnie pokochała, ale to nastąpi. Pokochasz mnie, Sheridan Todd, tak bardzo, jak ja kocham ciebie. Będziemy zawsze razem.

– O Boże – szepnęła Sheridan, biorąc głęboki oddech. – Tak wiele się zdarzyło w tak krótkim czasie, że wydaje mi się to wszystko marzeniem sennym. Nigdy nie znałam nikogo takiego jak ty. Sprawiasz, że czuję się tak niesamowicie pełna życia i taka wyjątkowa. Wyzwalasz we mnie emocje, które mnie przerażają.

– Nie bój się. To, co dzieje się między nami, jest bajeczne, cudowne. I my to wszystko mamy, Sher. A kiedy będziemy się kochać, będzie to wspaniałe przeżycie.

– Tak. Tak, wiem – wyszeptała ochryple.

– Hej! – David wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Kochajmy się teraz, zaraz na tym puszystym dywanie.

– Nie. – Sheridan roześmiała się.

– Wersalka? Zlew kuchenny? Czy wolisz tradycyjne, nudne łóżko w sypialni?

– Davidzie, nie – odrzekła, uśmiechając się i potrząsając głową. Ogarnęła ją ogromna ulga, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że napięcie gwałtownie opadło.

– Do diabła – zachichotał David, ujmując jej twarz w dłonie. – Próbowałem. Och, Sher, wierz mi. Mówię, że cię kocham, bo to prawda.

Pochylił głowę i pocałował ją. Sheridan natychmiast odczuła napięcie jego ciała i lekkie drżenie rąk, którymi objął jej policzki. Z całych sił starał się zapanować nad swoim pożądaniem i Sheridan czuła, że w kącikach oczu pojawiły się jej łzy. „Jest dla mnie taki czuły – myślała. – Rezygnuje z własnych pragnień, bylebym tylko nie odczuła jakiegokolwiek przymusu z jego strony. Och, jakim wspaniałym człowiekiem jest David Cavelli. „

– Lepiej pójdę – powiedział, odstępując o krok i próbując uspokoić nierówny oddech. – Zobaczymy się jutro w Haven.

– Dobrze.

– Już wiem! Będziemy się kochać w wannie, co? OK. Dobranoc, Sher-i-dan. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

– Dobranoc, Davidzie. – Uśmiechnęła się czule.

Nie poruszyła się, dopóki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu. Potem w

zwolnionym tempie przygotowała się do snu i położyła do łóżka.

Leżała, wpatrując się w ciemność. „Kocha mnie – myślała. – David Cavelli zakochał się we mnie, doktor Sheridan Todd.” Dopiero teraz zaczynało do niej docierać znaczenie tych słów. To nie mogło być zamierzone, stało się zbyt szybko. A może po prostu zakochał się z braku czegoś lepszego do roboty? Ale nie, musiałby być fenomenalnym aktorem, żeby tak zagrać uczucie, widoczne w jego głosie i ciepłym, czułym spojrzeniu. On ją naprawdę kochał. Ukryła twarz w poduszce i zamknęła oczy. Powinna trochę pospać przed tym długim dniem w szkole. Ale na Boga! Najbardziej energiczny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek знаła, właśnie oznajmił, że jest w niej do szaleństwa zakochany! Nie była w stanie rozeznąć się we własnych uczuciach do niego. Nie można wymagać jasnego myślenia od ludzi, którzy właśnie napotkali na swojej drodze cyklon. Czy uda jej się go pokochać? On jest tego pewien. A ona? Czas pokaże, a na razie nie miało to znaczenia. David rozumiał, że czuła się zagubiona i zażenowana wszystkim, co się stało. Przez chwilę myślała tylko o tym, że jest prawdziwie kochana i rozkoszowała się tą świadomością, a potem zasnęła i spała spokojnie, dopóki pierwsze promienie świtu nie zmusiły jej do stawienia czoła nowemu dniu.

– Dzień dobry, pani Alexander – powiedziała Sheridan.

– Doktor Todd. – Starsza kobieta skinęła głową. – Zdaje sobie pani sprawę ze znaczenia, jakie ma dzisiejszy dzień?

– Oczywiście.

– Pan Cavelli przybędzie za godzinę. Oczekuję, że okaże mu pani grzeczność i zaoferuje pełną współpracę.

– Może pani na mnie liczyć – odrzekła Sheridan.

Weszła do swojego biura i zamknęła drzwi. Cichy śmiech wyrwał się z jej ust, kiedy zdała sobie sprawę z absurdalności konwersacji z dyrektorką szkoły. Współpraca z Davidem Cavelli? Mogła ręczyć za to głową! I okaże mu grzeczność, kiedy następnym razem chwyci ją w objęcia. „Nieprzyzwoite. Słodkie są te myśli, ale zdecydowanie nieprzyzwoite” – uznała Sheridan i usiadła za biurkiem na obitym

skórą krześle. \

Jej włosy były spięte na karku w schludny kok, a prosta, jasnoniebieska sukienka nadawała jej wygląd chłodny i profesjonalny. Jednakże myślała z niepokojem o chwili, kiedy nastąpić miało formalne zapoznanie się z panem Cavelli. Jeżeli pani Alexander zauważy cokolwiek niewłaściwego, jeżeli choć przez chwilę pomyśli, że coś ich łączy, wszystko przepadnie!

Sheridan oparła łokcie na biurku i ułożyła podbródek na splecionych dłoniach. Obraz Davida pojawił się przed jej oczyma tak jasno i wyraźnie, że zdawało się jej, że może wyciągnąć rękę i dotknąć go. Wspomnienia ubiegłej nocy i deklaracji Davida, że ją kocha, przyniosły ze sobą znajomą falę pożądania i wywołały rumieńce na policzkach kobiety. Lekko potrząsnęła głową i starała się wrócić do rzeczywistości. Otworzyła skoroszyt i zaczęła opracowywać psychologiczną charakterystykę jednego z dzieci. Wkrótce zupełnie ją pochłonęła praca i przestała zwracać uwagę na upływający czas.

Ostre stukanie do drzwi zaskoczyło Sheridan, szybko uniosła wzrok. Zobaczyła panią Alexander wchodzącą do pokoju i postępującego krok w krok za nią Davida. Davida. Kochanego, drogiego, przystojnego Davida, który wyglądał wspaniale w stalowoszarym garniturze.

– Doktor Todd – powiedziała pani Alexander – to jest pan Cavelli.

– Panie Cavelli – rzekła Sheridan, podnosząc się i wyciągając rękę.

David postąpił naprzód, ujął dłoń Sheridan i czule spojrzał jej w oczy.

– Doktor Todd – powiedział. – Cieszę się z poznania pani. Słyszałem o pani wiele dobrego.

– Jest pan bardzo uprzejmy – odrzekła, uśmiechając się słabo i uwolniła dłoń z uścisku palców Davida.

– Pani Alexander – odezwał się David – chciałbym teraz przeprowadzić wywiad z doktor Todd. Znajdę panią później.

– Ale zgodnie z harmonogramem, który przygotowałam. .. – zaczęła dyrektorka.

– Tak będzie lepiej – odrzekł David z jednym ze swoich najbardziej uprzejmych uśmiechów. – Pani wybaczy.

– Och, cóż, oczywiście – pani Alexander pospiesznie opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi.

– Witaj, słodka Sher – rzekł David, obchodząc biurko i biorąc Sheridan w ramiona.

– Davidzie, ktoś może wejść.

– Ćśś. Przeprowadzam wywiad – powiedział i pocałował Sheridan aż do utraty oddechu. – Zdałaś – szepnął wciąż blisko jej twarzy. – Za wyjątkiem włosów. Rozpuść je.

– Zostanę zwolniona.

– Świetnie. Będziemy mogli spędzić ten dzień razem. Bardzo, bardzo cię kocham, Sher.

– Ostatnia noc była...

– Cudowna. Taka sama będzie dzisiejsza.

– To miło.

– Kocham cię, Sher-i-dan.

– Już to mówiłeś – roześmiała się miękko. – Davidzie, lepiej pozwól mi odejść.

To niebezpieczne.

– Może pokochamy się na twoim biurku? – zaproponował, łaskocząc ją w ucho.

– Nie!

– Na podłodze? Na szafce? Na tylnym siedzeniu mojego samochodu?

– Davidzie!

– Przegrałem! Czyli muszę czekać diabli wiedzą do kiedy?

– Tak!

– Ohyda. – Uśmiechnął się, pocałował ją szybko i wypuścił z objęć.

– Przeżyjesz to.

– Nie przeżyję! Hej, kiedy mogę zobaczyć Dominika?

– Za jakąś godzinę dzieci pójdą się bawić do ogrodu. Będę wtedy miała przerwę.

– Spotkamy się tam. Cóż, teraz chyba pójdę powiedzieć pani Czarownicy, że jesteś geniuszem i ruszę do następnej ofiary.

– Jeżeli będziesz z nią przeprowadzał wywiad tak jak ze mną, złamię ci nos.

– Nie ma sprawy. – David roześmiał się. – Do zobaczenia wkrótce, Sher.

Kiedy zbliżała się pora ponownego spotkania z Davidem, Sheridan czuła, że coś dziwnego dzieje się z jej żołądkiem. „Po raz pierwszy zobaczy Dominika” – pomyślała i nagle poczuła, że się strasznie denerwuje. To Dominik, jej syn i reakcja Davida na spotkanie z tym chłopcem miała dla niej życiowe znaczenie. David kochał ją, ale co będzie z czteroletnim, upośledzonym dzieckiem, którego jeszcze nie znał? A Dominik? Był zawsze nieufny w stosunku do obcych i często wrogo usposobiony do ludzi, których nie znał. Czy wyczuje więź pomiędzy nią a Davidem i pomyśli, że go odrzuciła?

Dźwięk dziecięcych śmiechów dobiegał do jej uszu, gdy przechodziła przez olbrzymi ganek i szła przez bujny trawnik. David stał obok drzewa z rękami w kieszeniach i przyglądał się maluchom. Uśmiechnął się ciepło, kiedy Sheridan podeszła do niego.

– Ładna trawa – zauważył. – Chcesz się kochać na...

– Nie.

– Który z nich jest naszym chłopcem?

Sheridan spojrzała na niego zaskoczona i w jej oczach pojawił się nieśmiały uśmiech. Przywołała młodą kobietę, która skinęła jej głową, a potem lekko klepnęła w ramię jednego z chłopców. Odwrócił się i kiedy zauważył Sheridan, pobiegł w jej kierunku. Rzucił się w jej otwarte ramiona, a ona przygarnęła go do siebie.

– Witaj, Dominiku. Witaj, kochanie – wyszeptała w gęste, czarne włosy, zanim postawiła go delikatnie na ziemi. Przykucnęła, wzięła Dominika za ręce i spojrzała mu prosto w oczy. – Witaj, Dominiku – powiedziała.

– Ma – powiedział z szerokim uśmiechem na pięknej twarzyczce.

– Jak się masz? – Sheridan zapytała wyraźnie, równocześnie formułując pytanie w języku migowym.

– Do – odpowiedział, również pokazując słowo.

– Dobrze?

– Do.

– Świetnie. Dominiku, to mój przyjaciel David – powiedziała Sheridan, ostrożnie

składając słowa i próbując zignorować nerwowe bicie serca.

David pochylił się i dwie pary identycznych, czarnych oczu spotkały się. Mężczyzna poczekał, aż Dominik przyjrzy mu się uważnie z głęboką zmarszczką na dziecięcej buzi. Nagle David uniósł swoje dłonie i zaczął formułować słowa w języku migowym: – Come stai, Dominik? – zapytał. – Sto benino.

– Mówisz do niego po włosku? – wyszeptała Sheridan.

– On nie zrozumie.

– Buono – odpowiedział Dominik i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– O Boże – westchnęła Sheridan.

David sięgnął do kieszeni i wyjął błyszczącego, srebrnego dolara. Pokazał go Dominikowi, a potem umieścił bezpiecznie w małej dłoni i zacisnął na nim palce chłopca. Znowu dodając amerykański język migowy do wyraźnie artykułowanych słów, powiedział:

– Ti do questo per fortuna.

– Dziękuję. – Dominik uśmiechnął się radośnie.

David wyciągnął swoją dużą dłoń i mała rączka schowała się w niej.

– Diventare amici – powiedział.

– Buono. – Dominik kiwnął głową.

David wstał i wyciągnął ręce do chłopca. Sheridan starła z policzka łzę, kiedy Dominik wzniosł w górę dłonie i pozwolił, by David go podniósł.

– Widzisz, Sher? – zapytał mężczyzna uśmiechając się.

– Wszystko załatwi urok osobisty i trochę dobrego, starego włoskiego. To wspaniały dzieciak. Prawda, kolego? – zapytał, łaskocząc Dominika w brzuszek.

– Mój przyjaciel również, ma – rzekł Dominik. – OK?

– OK! – Sheridan uśmiechnęła się przez łzy. – Co mu powiedziałaś?

– Tylko tyle, że daję mu tę monetę na szczęście i chcę być jego przyjacielem.

– Nigdy się tak nie zachowywał przy obcych.

– Może nikt nie mówił do niego po włosku. On zrozumiał mnie, Sher.

– Widzę. Ale on wcale nie mówił, kiedy tu przyszedł i naturalnie zaczęto uczyć go angielskiego. Był taki mały. Jak to możliwe, że pamięta język, który mógł słyszeć

tylko jako niemowlę?

– Nie wiem, Sher, ale tak jest. Spójrz na to. Gelato, Dominik?

– Si, buono – wykrzykiwał chłopiec.

– Si. – David kiwnął głową. – Or di colazione.

– Buono – wykrzyknął Dominik powtórnie.

David roześmiał się.

– Lepiej, żeby były dla mojego kumpla lody na lunch. On jest wspaniały. I podobny do mnie, nie wydaje ci się, Sher?

– Obydwaj jesteście piękni – odrzekła szeptem.

– Nie płacz, Sher. Dominik pomyśli, że coś jest nie w porządku.

– Ma? – Chłopiec zmarszczył brwi.

– Och, Dominiku, już dobrze.

– Do?

– Si. – Uśmiechnęła się.

– Bueno. – Chłopiec roześmiał się, a jego oczy błyszczały.

– Dobrze, dzieci. – Zaklaskała w ręce. – Czas na lekcje.

– Dominiku – powiedziała Sheridan, wykonując dłońmi gładkie ruchy. – Musisz teraz iść. Zobaczymy się na lunchu.

– Gelato! – wrzasnął chłopiec.

– Tak. Będziemy mieli lody – potwierdziła uśmiechając się.

– Oka – powiedział, dobywając się z ramion Davida i biegnąc, by dołączyć do innych.

– Arrivederci – rzekł David miękko.

– Zaraz się rozplaczę – powiedziała Sheridan. – Och, Davidzie, byłeś cudowny. Nigdy nie widziałam, żeby był tak oczarowany kimś obcym. Nie wiem, jak to możliwe, że rozumie i mówi po włosku.

– Jest po prostu wybitnie inteligentny.

– Skąd znasz język migowy?

– Wszyscy Cavelli znają. Mojemu dziadkowi bardzo na tym zależało. Może dlatego, żebyśmy nie hałasowali. Oczywiście żartuję. To było dla niego tak samo

ważne, jak Haven. Chciał, żebyśmy byli w stanie porozumieć się z dziećmi, które są tutaj z powodu problemów ze słuchem. Ma to związek z jego silnymi uczuciami do siostry.

– To zaimponowało Dominikowi.

– Nie. To mój urok osobisty. Poważnie, Sher, rozumiem, dlaczego go kochasz. Jest naprawdę kimś. Kiedy chwyciłaś go w ramiona, to był piękny widok. Jesteś jego matką, nie ma wątpliwości. Tak się stanie. Zapamiętaj moje słowa.

– Modłę się o to, żebyś miał rację.

– Hej, mam cholerne szczęście. Dostałem cudowny prezent. Piękną kobietę i sztywnego, małego dzieciaka. Stanowimy wspaniałą trójkę.

– Davidzie, jesteś wyjątkowy. Niewielu mężczyzn byłoby...

– Kocham cię, Sher-i-dan. Ti voglio bene. Dzisiaj, jutro, zawsze. Jesteś moja i Dominik również. Pocałowałbym cię, ale idzie tutaj pani Wścibska Alexander. Powiedz coś jak psycholog, a ja zrobię groźny grymas i kiwnę głową.

Wszystko, co Sheridan zdołała zrobić, to roześmiać się na głos. Została nagrodzona surowym spojrzeniem pani Alexander, która zabrała wykrzywającego twarz Davida na następne spotkanie. Sheridan została sama na cichym dziedzińcu, a umysł jej odtwarzał szczegóły spotkania Davida z Dominikiem. „Czy to jest możliwe – pytała samą siebie. – Czy mogę mieć ich obu?” Mężczyzna i chłopiec natychmiast zawarli porozumienie i obydwaj kochali ją. A ona? O, tak, kochała ich również. Jej serce zabiło mocno, a po policzkach popłynęły łzy. „Kocham Dominika – powtarzała sobie. – I jestem zakochana w Davidzie Cavellim.” Matka dla dziecka. Kobieta dla mężczyzny. To prawidłowe i realne. Poślubi Davida, adoptują Dominika i będą zawsze szczęśliwi.

Poślubi Davida? Nagły chłód ogarnął Sheridan. Spojrzała w niebo i zaskoczona zauważyła, że nadal świeci słońce. Objęła się ramionami i wróciła myślami do słów Davida, który mówił, że ją kocha, że należy do niego. Uświadomiła sobie, że nigdy nie wspominał o małżeństwie. Mówił, że będą razem, że będzie ją zawsze kochał. Co miał na myśli? Że będą razem podczas wakacji, które planował i wtedy, kiedy będzie przyjeżdżał do Las Vegas? Czy mówiąc, że Dominik jest również jego, miał na myśli

to, że będzie z nim przebywał wtedy, kiedy będzie to dla niego dogodne?

O tak, Sheridan była zakochana w Davidzie i dla niej oznaczało to zobowiązanie na całe życie. Chciała być z nim, wychowywać jego dzieci, ale czym ta miłość była dla Davida? Znalazł wreszcie prawdziwe uczucie, ale czy zaspokoi ono jego pustkę? Może wypełni próżnię na krótką chwilę i każe znowu ruszyć przed siebie samotnie z cudownymi wspomnieniami?

W ciągu kilku krótkich godzin Sheridan odsłoniła swoje serce i teraz czuła się naga i podatna na zranienie. Zdała sobie sprawę, jak bardzo będzie cierpiała, jeżeli David ją porzuci. „Dlaczego nie potrafiłam się oprzeć jego męskości i przekłębtemu, przekłębtemu czarowi?” – pytała samą siebie. Powinna była trzymać się z dala od niego i być ostrożna jak zawsze dotąd, pamiętając cały czas o Dominiku. Tym razem poddała się własnej, nierozsądnej słabości i skończyło się to prawdziwym uczuciem. To nie tylko zagrażało jej równowadze emocjonalnej, ale Dominikowi również. Mały chłopiec wyciągnął ręce do Davida w geście zaufania. Jeżeli David odejdzie, Dominik będzie przeżywał tragedię ponownego odrzucenia. Wcześniejsze uczucie radości i zadowolenia opuściło Sheridan, zastąpione przez czarną rozpacz. Powoli ruszyła w kierunku szkoły.

W biurze wyjęła kartotekę Dominika i rozłożyła ją przed sobą. Dokładnie opisała nowo odkrytą zdolność dziecka do rozumienia i mówienia po włosku. Dodała, że odkrycie to zostało dokonane dzięki użyciu tego języka przez pana Davida Cavelli, przebywającego w szkole z oficjalną wizytą. Zrobiła kopię informacji i włożyła do koperty, by wysłać do swojego prawnika i opiekuna socjalnego chłopca, aby ich akta również były aktualne.

Z westchnieniem zmęczenia odchyliła się w tył i zamknęła oczy. „Mój Boże, to nieprawdopodobne” – myślała. – „Przez chwilę byłam taka szczęśliwa, a teraz jestem przytłoczona najczarniejszą depresją.” Poczucie nieszczęścia wkradło się do jej umysłu i ścisnęło serce. Dwie łzy spłynęły po bladych policzkach.

Sheridan spędziła resztę poranka, obserwując klasę przez jednostronną szybę. Jej profesjonalne spojrzenie było wyczuwane na siostrzenicę Janet, która miała trudności z dostosowaniem się do środowiska szkolnego. Klepięcie w ramię spowodowało, że Sheridan odwróciła się gwałtownie, uderzając nosem prosto w podbródek Davida.

– Cześć – powiedział. – Dobrze się bawisz?

– Jak ci się znowu udało uciec? – zapytała, niezdolna ukryć radości, że go widzi.

– Powiedziałem groźnej pani A. , że uważam za wskazane zjeść lunch z kimś z personelu i poobserwować dzieci, kiedy zachowują się swobodnie. Przebiegle, co? Mam zamiar zjeść z tobą i Dominikiem. Czy oni widzą nas przez okno?

– Nie.

– To dobrze – powiedział, biorąc ją w ramiona i całując mocno. – Zapomnijmy o lunchu – dodał, gdy uniósł głowę. – Chodźmy na wagary i...

– Panie Cavelli, co za pomysł! Stracić gelato? Nigdy.

– Wszystko przez lody – westchnął. – Czy nie ma sprawiedliwości? Naucz kobietę trochę po włosku, a ona zaraz wariuje. Chcesz się nauczyć nieprzyzwoitych słów? Są wspaniałe.

– Daruję sobie.

– Pamiętaj, że ci proponowałem. Przy okazji, dzwoniłem rano do Paula i podałem mu nazwisko i numer telefonu twojego prawnika. Myślę, że dzisiaj się z nim skontaktuje.

– Włączyłam do akt Dominika notatkę o tym, że rozumie i mówi po włosku. Wyślę kopie do mojego prawnika i opiekuna socjalnego chłopca.

– To będzie trwało zbyt długo. Lepiej sam poinformuję o tym Paula. Planuje wyjazd do Włoch w najbliższych dniach.

– Czy wszyscy Cavelli są tacy szybcy?

– Tak. Szalejący Bracia to my. Nic się samo nie robi, Sher. Jak tylko kończymy jedną rzecz, ruszamy do następnej.

– Bez oglądania się za siebie? – zapytała Sheridan miękko.

– Do przodu, Sher. Zawsze do przodu. Chodźmy coś zjeść. Jestem głodny.

Sheridan zmusiła się do uśmiechu i razem z Davidem wyszła z pokoju. Jego słowa pulsowały w jej mózgu. „Kończy jedną rzecz i rusza dalej” – myślała ze smutkiem. Ile czasu przeznaczył na przygodę z Sheridan? Możliwe, że ją kocha, ale czy nie jest to miłość tylko na teraz i tutaj? Jutro będzie szukał innej przygody, wyzwania, zwycięstwa. Wyrzucała sobie własną głupotę, ale wiedziała, że było już za późno. Jeżeli każe mu teraz odejść, to nie zmniejszy jej cierpienia. Była gotowa być z nim niezależnie od tego, co się później stanie. A Dominik? Nie mogła pozwolić, żeby przywiązał się do Davida, bo odejście tego mężczyzny za bardzo nim wstrząśnie.

– Davidzie – powiedziała Sheridan. – Pani Alexander widziała nas razem na dziedzińcu. Może będzie lepiej, jeżeli usiądziesz przy innym stoliku?

– Hej, ja tu jestem szefem, zapomniałaś? Mogę robić, co chcę. Ty wykonujesz moje polecenie, jedząc ze mną. Poza tym chcę znowu zobaczyć Dominika. Chcę sprawdzić, czy zna więcej słów po włosku.

– Ale...

– Co będzie na lunch poza gelato?

Olbrzymią jadalnię wypełniał śmiech i gwar dziecięcych głosów. Aby utrzymać jaki taki porządek, personel siedział przy kolorowych stolikach wspólnie z dwudziestoma pięcioma młodymi wychowankami Haven. Dominik natychmiast zauważył Sheridan i Davida i pomachał im energicznie, kiedy się zbliżyli.

– Cześć, duży chłopczyku – powiedziała Sheridan.

– Ja głód!

– Ćśś, nie krzycz, Dominiku. David będzie jadł z nami.

– Oka. Widzisz? – Dominik wyciągnął z kieszeni swoją szczęśliwą monetę i pokazał Davidowi.

David zachichotał i usiadł naprzeciw Sheridan, która zajęła miejsce obok Dominika. Sprawny personel roznosił tace z gorącymi daniami. Lunch składał się z pieczonego kurczaka, ziemniaków puree z sosem, kukurydzy i gelato.

– Powinieneś mieć czkawkę – powiedziała Sheridan do Davida. – Cały personel mówi tylko o tobie, czy byłeś przez cały ranek ludożercą?

– Ja? Nigdy. Jestem super facetem. Nikomu nie grozi utrata posady. Chciałbym tylko ukrócić panią A. Te ławki są twarde. Dlaczego nie ma tu przyzwoitych stołów i krzeseł?

– Nie wiem. Dzieciaki nie zwracają na to uwagi, a te meble są łatwe do utrzymania.

– Zaznaczę w moim raporcie, żeby zostały zmienione. Mój ojciec pomyśli, że zwariowałem, ale tyłek zdrętwiał mi dokładnie.

– Ma – powiedział Dominik, ciągnąc Sheridan za ramię. – Ma!

– Che cosa vuoi, Dominik? – zapytał David. – O co chodzi?

– Ty mieszkasz ma do, David?

– Nie, nie mieszkam tam. A ty?

– Nie.

– Dlaczego nie? Twoja mama ma ładny dom.

– Davidzie, proszę, nie popychaj go do tego – szepnęła Sheridan.

– Nie zdenerwuj go, Sher. Dominik, chciałbyś zobaczyć dom swojej ma?

– Nie! To mój do.

– Dom – powiedział David, przekazując słowa dłońmi. – Jestem twoim przyjacielem. Dałem ci monetę na szczęście. Jeżeli ją będziesz miał w kieszeni przez cały czas wizyty u ma, wrócisz tu bezpiecznie.

Dominik zmarszczył brwi i sięgnął do kieszeni po monetę. Jego duże, ciemne oczy wędrowały tam i z powrotem od pieniążka do twarzy Davida.

– Jak się nazywasz, Dominiku?

– Cavelli.

– A ja David Cavelli. Jesteśmy więc bardzo specjalnymi przyjaciółmi. A to jest szczęśliwa moneta Cavellich. Nic złego nie może się przydarzyć Cavellim, Dominiku. Będziemy trzymali się razem. Zamierzam pójść do domu twojej ma i chcę, żebyś poszedł ze mną. Potem odwiozę cię tu z powrotem.

– Davidzie, nie – powiedziała Sheridan widząc, że policzki Dominika pobladyły.

– Kiedy? – zapytał Dominik drżącym głosem.

– Teraz – odpowiedział David. – Od razu. Popatrz na zegar. Kiedy mała wskazówka pokaże dwa, przywiozę cię z powrotem. Obiecuję. Cavelli zawsze mówią prawdę. Zawsze.

– Ty zos ze mną?

– O tak. Będę tuż obok. Będę blisko i nie masz się czym martwić. Twoja ma pojeździe również.

Dominik popatrzył na zegar, na Davida, Sheridan i w końcu na srebrną dolarówkę w dłoni. Sheridan wstrzymała oddech.

– Oka – powiedział chłopczyk, zsuwając się z ławki.

– Spokojnie, Sher – powiedział David. – Nie zepsuj tego teraz. Weź go za rękę i idź. Będę tuż za wami. Skieruj się w stronę pani A., żebyś mógł jej szepnąć, że wrócimy o drugiej. Uśmiechnij się, Sher. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła śmierć.

Sheridan miała nogi jak z waty, ale wstała od stołu i poczekała, aż Dominik ostrożnie schował monetę do kieszeni dzinsów. Ona i David wzięli dziecko za ręce i powoli ruszyli w kierunku wyjścia. David przystanął na moment i powiedział coś do pani Alexander, która popatrzyła na niego z ogromnym zdumieniem.

Na zewnątrz cała trójka skierowała się do auta Davida. Dominik nagle zatrzymał się i mocno ścisnął ich dłonie.

– On tego nie zrobi – powiedziała Sheridan.

David pochylił się i wziął chłopca na ręce. Patrząc mu prosto w oczy, powiedział coś po włosku. Sheridan prowadziła ich do samochodu, a David przez cały czas mówił do Dominika i dziecko wydawało się być zahipnotyzowane uspokajającym tonem głębokiego głosu Davida.

– Wsiądź – powiedział David do Sheridan. – Weź go za rękę, kiedy tylko go posadzę w środku.

Sheridan zrobiła, co jej kazał i David delikatnie umieścił Dominika na środku pluszowego siedzenia i zaraz usiadł za kierownicą.

– Ma? – powiedział Dominik i dolna warga zaczęła mu drżeć.

– Jestem tutaj – odrzekła, ściskając go za rękę. – Davidzie, zawróćmy.

David przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał z parkingu. Dominik uklęknął, a na jego twarzy odmalował się strach.

– Davidzie, zatrzymaj się! – powiedziała Sheridan podniesionym głosem.

– Cicho, Sher. Dominiku, gdzie jest twoja moneta? Weź ją do ręki.

Drżącymi palcami Dominik wyciągnął pieniążek z kieszeni, ujął w obie dłonie i przycisnął do piersi. Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia. Na końcu podjazdu David zatrzymał samochód i ściągnął zegarek. Założył go na przegub Dominika.

– O drugiej – powiedział, delikatnie odwracając twarz chłopca w swoją stronę. – Zaufaj mi, mój przyjacielu Cavelli.

Dominik zarzucił ramiona na szyję Davida i kiedy Sheridan próbowała go odciągnąć, nie pozwolił na to.

– Zostaw go – powiedział David. – Mogę prowadzić. Na Boga, ten kolega mnie udusi. Jest dobrze, Sher. Pozwól mu tak zostać! Wytrzyma to. Jest Cavellim. Boże, co za dzieciak!

Nikt się nie odzywał przez kolejne kilka minut, a Sheridan wpatrywała się z niepokojem w Dominika. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przestudiowała wszystkie książki, historię wszystkich podobnych przypadków, szukając jakiejś wskazówki, pomocnej w dotarciu do wnętrza Dominika. David po prostu wyciągnął rękę, przemówił tym samym tonem, którym przekonał ją, by puściła linę w Big Topie i oto wyjechali z Haven.

Dziwne uczucie ogarniało Sheridan, kiedy patrzyła na chłopca, którego małe ramionka ciasno obejmowały szyję Davida. Dominik u niego szukał bezpieczeństwa, nie u niej. Ufał Davidowi, Davidowi, który przełamał bariery. „Wyglądają jak ojciec i syn z tymi ciemnymi włosami i oczyma, z ciemną karnacją” – pomyślała Sheridan i nagle poczuła się samotna.

– Odpręż się trochę – rzekł David cicho. – Włącz radio.

Dominik zaczął się wiercić, kiedy głośna muzyka wypełniła samochód.

– Okropne – powiedział David. – Przyciśnij jakiś inny guzik, Dominiku. Nie podoba mi się ta muzyka. No jazda, przyłóż tu palec.

Pomysł zajęcia chłopca przyciskaniem guziczków okazał się dobry i reszta drogi

do domu Sheridan upłynęła im w oszałamiającym hałasie raptownie zmieniających się piosenek i rytmów. David uśmiechnął się do Sheridan, a ona zdołała słabo odwzajemnić jego uśmiech. Kiedy zajechali przed jej dom, błyskawicznie wyłączył silnik, otworzył drzwiczki i chwycił Dominika w ramiona, zanim dziecko w pełni zrozumiało, co się stało. Po chwili stali w salonie Sheridan, a na twarzy Dominika było więcej ciekawości niż strachu.

– Jego pokój jest tutaj – powiedziała Sheridan, wskazując drogę.

– Hej, popatrz na to – rzekł David, stawiając Dominika na nogi i opadł na podwójne łóżko.

– Moja łóż!

– To twoje łóżko? Kto tak powiedział?

– Ja! Moja łóż! Mój do!

– Tak? Podoba ci się tutaj? Czyje są te zabawki? Chcę pociąg.

– Nie, David. Mój pociąg!

– Może pobawimy się razem?

– Oka! Oka! – zawołał Dominik, wkładając swoją monetę do kieszeni i opadając na kolana.

David podniósł się z łóżka, zdjął marynarkę i usiadł na podłodze obok Dominika.

– Pójdę... przynieść wody mineralnej – powiedziała Sheridan, odwracając się szybko i wychodząc do kuchni.

Drżącymi rękami nalala płynu do szklanek i ustawiła je na tacy. Oparta o brzeg kredensu wzięła głęboki oddech. „Jestem samolubna i dziecinna – myślała. – Powinnam się cieszyć, że Dominik jest tutaj, gdzie jego miejsce. Ale jest z Davidem, nie ze mną! Nawet nie zauważyli, że wyszłam z pokoju! Dwie ciemne głowy pochylły się nad magicznym pociągiem i nic innego się już nie liczy. To JA go pokochałam! JA jestem jego matką! Dominik przyszedł tu z Davidem i wierzy, że ten mężczyzna bezpiecznie odwiezie go z powrotem. A jeżeli David zostawi nas na zawsze? Co wtedy? Czy Dominik będzie patrzył na mnie z wyrzutem i pytał, co się stało z jego przyjacielem Cavellim?”

– Och, Davidzie – szepnęła. – Co zrobiłeś z moim synem? I co zrobiłeś ze mną?

Sheridan cicho usiadła na łóżku i patrzyła, jak para na podłodze śmieje się, rozmawia i wydaje odgłosy podobne do sygnału pociągu.

– Hej. Zos tutaj. Baw pociąg.

– Nie. Powiedziałem o drugiej. Możesz przyjść tu znowu, jeśli zechcesz. To zależy od ciebie.

– Przyjdę ma do.

– Grzeczny chłopiec. Podziękuj twojej ma za cudowny pobyt tutaj i salutilla de parte mia.

– Si – powiedział Dominik, skoczył na równe nogi i głośno pocałował Sheridan.

– Jak miło. – Uśmiechnęła się.

– Powiedziałem mu, żeby przekazał ci moją miłość. Stąd ten mokry pocałunek. – David zachichotał. – OK, dzieciaki, jedziemy.

Droga powrotna do Haven była powtórzeniem przedstawienia z przyciskaniem guziczków, potem po uściskach i całusach Dominik został zabrany przez opiekunkę na popołudniową drzemkę.

– Pracowity dzień, nieprawdaż, słodka Sher? – zapytał David.

– Nie mogę w to uwierzyć, Davidzie. Udało ci się. Wszystko ci się powiodło.

– Nieważne, komu się to udało, Sher. Fakt pozostaje faktem. Dominik opuścił Haven i zniósł to dobrze. Natychmiast zadzwonię do Paula i każę mu ruszać do Włoch. Dominik może już zamieszkać w swoim domu! Zobaczymy się później.

Sheridan weszła do swojego biura i raz jeszcze uaktualniła akta Dominika, opisując ostatnie wydarzenie. Po sporządzeniu kopii dla opiekuna socjalnego i prawnika zdecydowała się do nich zadzwonić i osobiście przekazać wspaniałe nowiny, ale żadne z nich nie podniosło słuchawki.

„To cud – myślała. – Dominik siedział w swoim własnym pokoju w moim domu. O tę chwilę się modliłam, marzyłam o niej i wreszcie nadeszła! David przejął pałeczkę, objął kontrolę i dokonał tego. Chcesz mieć Dominika w swoim domu, Sher? Proszę. Weź dzieciaka. To nic trudnego. Łatwizna, jak mówią Cavelli. „

Nie mogła znaleźć słabego punktu w tym, co zrobił David. Jego działania wpływały z dobrych intencji, a rezultat był fantastyczny. Dzisiaj. Teraz. Ale co

znaczyło dla niego słowo „jutro”?

Pomimo niepokojących ją wątpliwości popołudnie minęło Sheridan bardzo szybko. Ponownie obserwowała klasę, a potem miała specjalne zajęcia z dziesięcioletnim chłopcem, który niedawno stracił wzrok w wypadku. O piątej poszła poszukać Dominika, żeby powiedzieć mu do widzenia i znalazła go z Davidem na huśtawce na dziedzińcu. Obydwaj ponownie udawali pociągi i Sheridan uśmiechnęła się, zbliżając się do nich.

– Który z was jest małym chłopcem? – zapytała. e – Chodź się pohuścić – rzekł David.

– Nie, dziękuję. Dominik musi umyć się przed kolacją, a ja idę do domu.

– Nie brzmi to zabawnie, Sher. OK, dziecino, trzeba iść. Zobaczymy się jutro.

– Oka, David – powiedział Dominik, zeskakując z huśtawki i wyciągając ramiona do uścisku.

David uniósł chichoczącego Dominika wysoko w górę, a potem przerzucił go sobie przez ramię jak worek ziemniaków. Piszczący z radości chłopiec został doniesiony do ganku i postawiony na własnych nogach. Sheridan ucałowała go i powiedziała, że zobaczą się rano.

– Pa, ma, ja głód – odrzekł, biegnąc do drzwi.

– Ja również. Chodźmy na kolację. – zaproponował David.

– Czy pójdziesz ze mną do domu, żebyśmy mogła odstawić samochód?

– Dobry pomysł, piękna pani. Ale chyba dam ci fory. Chcę przejrzeć jeszcze kilka kartotek, zanim opuszczę szkołę.

– Dobrze. Spotkamy się u mnie.

– Pocałuj mnie na do widzenia.

– Nic z tego. Figa – powiedziała i zagrała palcami na nosie.

W domu Sheridan wykorzystała ten dodatkowy czas na prysznic i ułożenie rozpuszczonych włosów. Tak jak lubił David. Powinien wejść do pokoju, wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż rozwieją się wszelkie wątpliwości i obawy, a ona będzie mogła żyć tylko teraźniejszością.

Sheridan ubrała się w zieloną, jedwabną suknię z długimi rękawami i sandały na

niewielkim obcasie. Pukanie do drzwi oznajmiło dostarczenie wieczornej gazety. Wtulając się w wersalkę, otworzyła gazetę i przejrzała nagłówki, zanim jej wzrok nie powędrował ku środkowi pierwszej strony.

– O Boże! – jęknęła i usiadła sztywno wyprostowana. – Och, nie! Nie!

Pierwszą stroną gazety zdobiła fotografia Sheridan trzymanej w talii przez Davida, który stał niepewnie na taborecie w Big Topie. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, kiedy zobaczyła, jak bardzo jej piersi wystawały z kostiumu i jak bardzo odsłonięte były uda. Kimkolwiek był fotograf, był dobry. Twarze ich obojga, jej i Davida, były wyraźnie widoczne, a skąpy kostium pozwalał również na obejrzenie całej reszty.

Sheridan szybko przejrzała akapit poniżej. Informował on, że mężczyzna ze zdjęcia ocalił akrobatkę z kasyna Big Top od poważnych obrażeń. Dziennikarz nie był w stanie uzyskać nazwiska bohatera, ale podawał, że urocza pracowniczka Big Topu ma na imię Sherry. Kasyno oferowało nagrodę dla dzielnego dżentelmena, gdyby zechciał ujawnić się i zgłosić po nią.

– O Boże, pierwsza strona! – jęknęła Sheridan, podnosząc się i przemierzając pokój. – Zaskarżę ich. Nie mogą mi tego zrobić! Już zrobili! Jezu!

Na odgłos samochodu Davida Sheridan popędziła do drzwi i szeroko je otworzyła.

– Cześć, Sher-i-dan – zawołał David, zbliżając się. – Tak bardzo się za mną stęskniłaś? Świetnie.

– Davidzie, szybko. To straszne!

– Co się stało, kochanie? – zapytał, wchodząc do środka.

– Popatrz!

David wziął gazetę, rzucił groźne spojrzenie na zdjęcie i szybko przeczytał akapit. Zagwizdał przeciągle i potrząsnął głową.

– Niedobrze – powiedział. – Prawdę mówiąc, bardzo źle. Nie podali naszych nazwisk, ale nie ma wątpliwości, że to my. Do diabła! Jak ten palant zrobił to zdjęcie?

– Co teraz będzie?

– Miejmy nadzieję, że pani Alexander nie umie czytać.

– Davidzie!

– Hej, a może pójde sprawdzic, ile wynosi nagroda?

– Śmiejesz się dalej. To nie twoja posada jest zagrożona, panie Cavelli – powiedziała Sheridan z wściekłością.

– Przepraszam, Sher. Próbuję cię trochę odprężyć. Co się stało, to się nie odstanie. Możemy teraz tylko czekać na konsekwencje. To nie jest aż tak ważna historia, żeby przetelegrafowano ją do gazet w Los Angeles, gdzie mógłby to zobaczyć mój ojciec. Cały problem to pani A. Ma ci cholernie za złe twój stosunek do Dominika. To było widać dzisiaj jasno i wyraźnie. Ona chce twojej głowy, Sher. Możemy mieć tylko nadzieję, że nie zobaczy tego tekstu.

– A jeśli zobaczy?

– Nie wiem. Problem w tym, że mnie również rozpozna. W innym wypadku mogłaby złożyć raport tylko mnie, a ja mógłbym powiedzieć, że sam się tym zajmę. W obecnej sytuacji jest zobowiązana zwrócić się bezpośrednio do mojego ojca.

– Och, nie – szepnęła Sheridan.

– Cóż. Co się stało, to się stało – rzekł David, rzucając gazetę na wersalkę. – Musimy siedzieć i czekać.

– Nie mogę w to uwierzyć! To był taki cudowny dzień. Dominik przyszedł tutaj i...

– Zapomnij o tym na chwilę, Sher. Chodźmy na cichą kolację i odprężmy się. Powiem ci sto trzydzieści pięć razy, jak bardzo cię kocham.

– W języku angielskim czy włoskim? – zapytała, zdobywając się na słaby uśmiech.

– W obydwu dla urozmaicenia.

– Rozmaitość to urok życia?

– Kiedyś tak myślałem, ale to przeszłość. Teraz jestem, słodka Sher, mężczyzną jednej kobiety. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

– A Dominik?

– To dzieciak pierwsza klasa. To, co zrobił dzisiaj, wymagało więcej odwagi niż

posiadają niektórzy dorośli. Poza tym wspaniale udaje pociąg. Doskonała z niego lokomotywa. Czy obiecasz mi, że mu nie powiesz, jeżeli pobawię się jego pociągiem?

– Przemyślę to.

– Jesteś stanowczą, zimną kobietą, Sher-i-dan. Chodź.

Umieram z głodu. Powiedz, chcesz przespacerować się przez Big Top i sprawdzić, czy ktoś poprosi nas o autografy?

– Chcesz mieć złamaną rękę?

– Och.

Restauracja była mała i przytulna, a gdy tylko usiedli, David zamówił drogie wino. Zapewnił ją, że jedzenie będzie doskonałe, bo czy ktoś ośmieliłby się zaserwować coś gorszego w lokalu przy ulicy Raj?

– Jak znalazłeś to miejsce? – spytała Sheridan.

– Kręciłem się po okolicy.

– Założę się, że tak było – roześmiała się. – Wchodzisz nawet do damskiej garderoby, jeśli masz na to ochotę.

– Czy to nie zabawne?

– Candi uważała, że tak.

– Droga Candi? Nie mój typ. Ma farbowane włosy i paskudny makijaż.

– Zauważyłeś to?

– Mam bystre oczy, Sher. Jestem szybki i spostrzegawczy. Czy pograża mnie to w twoich oczach?

– Coraz głębiej i głębiej. Mów dalej.

– Proszę o litość.

– Tchórz.

– Inteligentny tchórz. Och, miałem długą rozmowę z Paulem. Powiedział, że dzisiejsze nowiny są wspaniałe i kazał złożyć ci gratulacje z powodu pierwszej udanej wizyty chłopca w twoim domu.

– Ty tego dokonałeś, Davidzie.

– Nieważne. W każdym razie, Paul rozmawiał z twoim prawnikiem i ten facet jest

uszcęśliwiony, że ktoś inny przejmie od niego pałeczkę. Paul leci do Włoch na początku przyszłego tygodnia. Jego żona i pięć potworków dołączają do niego podczas weekendu.

– Do licha, nie traci czasu.

– Cavelli nigdy nie przeciągają spraw. Myślałem, że już o tym wiesz.

– Paul ma pięcioro dzieci? Ile ma lat?

– Trzydzieści sześć. Rok starszy niż twój szczerze oddany obecny tutaj.

– Jesteście podobni do siebie?

– Bardzo. Jako dzieci nosiliśmy etykiety z imionami, żeby rodzice wiedzieli, kto jest kto.

– Jesteś pełen nonsensów. – Sheridan roześmiała się.

– Wiem, ale jestem sympatyczny.

– Czy wszyscy twoi bracia poślubili Włoszki?

– Tak. Dlatego wszystkie dzieci wyglądają jak ich lustrzane odbicia. Wyobraź sobie pokój pełen Dominików. Czarne włosy i oczy, ciemna cera. Do licha, Cavelli są nudni!

– Ty jesteś wspaniały.

– Uff. Przez chwilę naprawdę miałem pewne obawy. A ty jesteś piękna, więc stworzymy doskonałą parę. Ty piękna, ja wspaniały.

– I obecnie jesteśmy na pierwszych stronach gazet. – Sheridan zmarszczyła brwi.

– To temat tabu. Wymaż go z pamięci i skoncentruj się na mnie. Pomyśl przez moment o tym, że po powrocie do domu będę całować cię przez szesnaście godzin. Nie będzie istniał nikt oprócz nas. Zamkniemy drzwi przed światem i będziemy centrum wszystkiego.

Sheridan nie mogła oddychać. Coś się w niej zatrzymało. Ogarnęło ją pożądanie. Słowa Davida pieściły ją, głaskały tak delikatnie, jakby to były jego silne ręce. Wreszcie udało jej się nabrać powietrza, podczas gdy David wpatrywał się w nią swoimi bezdennymi, ciemnymi oczyma.

– Kocham cię, Sher – powiedział miękko. – Twój widok, twój zapach, cała twoja istota wypełnia moje zmysły. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Jesteś moja.

– Davidzie, ja... ja kocham cię również – wyszeptła Sheridan ochryplym głosem.

– Co? Co powiedziałaś?

– Kocham cię. Jestem tego pewna.

– Boże, Sher, gdybyśmy nie byli w restauracji... Kochasz mnie? O rany, jestem najszcześliwszym mężczyzną na świecie. Moja pani mnie kocha!

– Czy państwo coś zamawiają? – zapytała kelnerka.

– Sher mnie kocha – powiedział uszczęśliwiony David.

– To miło. – Kobieta kiwnęła głową. – Czy życzą sobie państwo coś na kolację?

Niezależnie od tego, czy interesowało ich to, czy nie, David powiedział kelnerowi nalewającemu wino, szatniarzowi i dozorczy parkingu, że Sheridan go kocha. Sheridan rumieniła się podczas tych wszystkich nonsensów, a potem przytuliła się do niego w samochodzie i ruszyli do domu. W salonie David natychmiast porwał ją w ramiona i mocno pocałował, gdy tylko znalazła się w jego objęciach.

– Ogłośmy całemu światu, że mnie kochasz – powiedział z ustami tuż przy jej twarzy.

– Lepiej nie.

– Kocham cię, Sher. Och, jak bardzo cię kocham.

„Wiem o tym” – pomyślała. W tej cudownej chwili wszystko znalazło się na swoim miejscu i wydawało jej się prawie niemożliwe, że mogła w to kiedykolwiek wątpić. Pragnęła tego mężczyzny, Davida Cavelli, i zrozumiała, że nigdy nie będzie tego żałować. Nie wiedziała, co przyniesie jutro, ale dzisiaj należało do nich.

– Kocham cię, Davidzie, i bardzo, bardzo cię pragnę.

– Sher, czy jesteś pewna? Czy przemyślałaś to? Mój Boże, twoje piękne, niebieskie oczy mówią mi tak wiele, ale muszę to usłyszeć. Powiedz to, Sher. Powiedz, że chcesz się ze mną kochać.

– Chcę, Davidzie. Kochaj mnie. Teraz. Dziś w nocy.

Z westchnieniem, które zdawało się wydobywać z głębi jego duszy, David przyciągnął ją gwałtownie do siebie i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek, wsuwając głęboko język. Otoczyła ramionami jego szyję, zanurzyła palce w gęste włosy i przyciągnęła go jeszcze bliżej, nie zwracając uwagi na to, że pocałunek był

prawie bolesny w swej intensywności.

– Och, Sher, przepraszam – powiedział David ochryple. – Czy sprawiłem ci ból? Nie chciałem być taki gwałtowny.

– Nie, nie, nie zraniłeś mnie. Davidzie, sprawiasz, że czuję... Nie umiem tego powiedzieć. To tak, jakby moja kobiecość spała, dopóki mnie nie dotknąłeś i nie obudziłeś. Tak bardzo cię pragnę.

David odwrócił się i zamknął frontowe drzwi, potem zgasił światło. Blask księżyca przedostający się przez zasłony skąpał pokój w srebrzystej poświacie. Obejmując Sheridan za ramiona, poprowadził ją do sypialni. Odwrócił się natychmiast, by jeszcze raz pocałować ją z delikatnością miękkiego szeptu. Jego palce rozpięły zamek sukni. Zsunął ją z ramion dziewczyny i materiał opadł aż do talii, gdzie przytrzymała go szarfa.

Sheridan zrobiła krok do tyłu. Światło księżyca tańczyło na jej jasnej skórze, kiedy rozwiązywała kokardę i zdejmowała sukienkę. Oddech Davida stał się szybszy, gdy patrzył, jak upuszcza na podłogę stanik, zrzuca z nóg buciki, zdejmując rajstopy i majteczki bikini. Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy, stojąc przed nim nago.

– Och, Sher, jesteś taka piękna. Piękniejsza, niż mogłem to sobie wyobrazić.

Dłońmi, które w widoczny sposób drżały, David zrzucił marynarkę, krawat i sięgnął do guzików koszuli. Sheridan zatrzymała go dotknięciem palców. Sama odpięła guziki i wyciągnęła materiał ze spodni. Koszula dołączyła do jej ubrania na podłodze. Leciutkimi jak piórko pocałunkami powędrowała po jego wspaniałym torsie. Jej język kreślił leniwe koła w gąszczu kręconych, czarnych włosów.

– Sher, na Boga, doprowadzasz mnie do... – zaczął David tylko po to, by wziąć szybki oddech i sięgnąć do klamry paska.

W końcu rozebrał się i Sheridan zatopiła spojrzenie w jego wspaniałym ciele. Jego męskość oznajmiała wyraźnie nagłą konieczność zaspokojenia pożądania i kobieta podświadomie ucieszyła się, że to ona doprowadziła go do takiego szaleństwa zmysłów. Położyli się na łóżku, a David przez chwilę nie dotykał jej, usiłując zapanować nad sobą. Sheridan dotknęła jego ciała. Pochylił głowę, szukając

jej ust.

Gdy ich usta i dłonie połączyły się, rozpoczęła się powolna podróż, w czasie której odkrywali tajemnice swoich ciał. Sheridan wyczuwała każdy napięty mięsień Davida, kiedy przesuwała palce wzdłuż jego płaskiego brzucha i niżej.

Dotknięcie Davida wyzwoliło w niej narastającą falę pożądania. Westchnęła z rozkoszą, kiedy jego wargi odnalazły wzniesioną brodawkę i zaczęły ją ssać. Drugi stożek barwy kości słoniowej otrzymał taką samą porcję namiętnej pieśczoży, a Sheridan wiała się z rozkoszy i narastającego pożądania. Z głębi jej gardła wyrwał się jęk. Kiedy dłoń Davida przesunęła się do jej łona, nie mogła już znieść męki oczekiwania.

– Davidzie, proszę. Proszę.

Mężczyzna odpowiedział na jej błaganie i przykrył całym sobą jej drżące ciało. Wygięła się w łuk, by spotkać go i jeszcze mocniej poczuć jego twardą męskość, która wypełniła ją całą. Jej rytmiczne ruchy doskonale dopasowały się do jego, tempo wciąż wzrastało i wznosili się coraz wyżej i coraz dalej od rzeczywistości. I wtedy, w eksplozji niemożliwej do opisanja ekstazy, Sheridan przekroczyła nieznany dotąd próg. Szeptala coś do Davida, mocno obejmowała jego ramiona i kiedy drżał tuż obok, wiedziała, że dołączył do niej w tym ich własnym, niepowtarzalnym momencie.

Powoli, powoli uspokajali się, cichło bicie ich serc. David łagodnie odsunął się od niej, a potem przyciągnął ją znowu do siebie, odgarniając z twarzy Sheridan włosy i zanurzając palce w ich jedwabistej fali.

– Jesteś cudowna, Sher – wyszeptał. – I teraz naprawdę, naprawdę moja. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Dużo później Sheridan leżała blisko śpiącego Davida i przysłuchiwała się jego rytmicznemu oddechowi. Nie wspomniał o powrocie do hotelu i Sheridan rozkoszowała się myślą o przebudzeniu obok niego.

Sen ogarniał Sheridan, przestała myśleć. Obraz gazety, która wciąż leżała na wersalce, przemknął jej przed oczyma, ale wyrzuciła go ze swoich myśli. „Dziś w nocy jestem bezpieczna w ramionach Davida. Jutro... och, do diabła z jutrem!” –

pomyślała i zasnęła.

Obudził ją przeraźliwy dźwięk budzika. Wyłączyła go i odwróciła się, by dotknąć Davida. Puste miejsce w łóżku zaniepokoiło ją. Usiadła i rozejrzała się po pokoju. Zniknęło ubranie Davida, rzucone wczoraj niedbale na podłogę. Jej oczy odnalazły wreszcie kawałek papieru za ramą lustra toaletki. Chwyciła go w pośpiechu. Notatka brzmiała:

Sher,

Masz szczęście, że wyslizgiwałem się
na zewnątrz, a nie do środka. Spałaś jak zabita.

Kocham cię,
moja Sher.

D.

– Do diabła – mruknęła Sheridan, idąc pod prysznic. – To tyle jeżeli chodzi o śniadanie w łóżku.

Przy wejściu do szkoły Sheridan wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy otworzyła drzwi. „Jeżeli pani Alexander widziała gazetę... Boże!” – Ta myśl była zbyt straszna dla Sheridan. Fakt, że samochód Davida stał już na parkingu, ani trochę jej nie uspokoił. Nie powinno go być w szkole jeszcze przez najbliższą godzinę. Coś było zdecydowanie nie w porządku.

– Sheridan – powiedziała sekretarka, gdy tylko Sheridan przekroczyła próg – pani Suka chce cię natychmiast widzieć.

– OK, Pat. – Sheridan kiwnęła głową. – Czy jest u niej pan Cavelli?

– Tak. Chociaż wolałabym, żeby był ze mną. Nigdy w życiu nie widziałam tak fantastycznego faceta.

– Jest oczywiście kimś – potaknęła Sheridan nieobecny głosem i ruszyła w głąb hallu.

Energiczne „Wejść!” odpowiedziało na pukanie Sheridan i dziewczyna znalazła się w środku. Jej spojrzenie natychmiast spoczęło na gazecie, która rozłożona była na

biurku. Szybko zerknęła na Davida. Stał pod przeciwległą ścianą z ramionami skrzyżowanymi na piersi i z gniewnym wyrazem twarzy.

– Proszę usiąść, doktor Todd – powiedziała pani Alexander. – Aczkolwiek nie zabawi tu pani długo.

Sheridan opadła na krzesło przy biurku. Serce biło jej jak oszalałe, a ręce mimowolnie zacisnęły się na kolanach.

– Zadzwoiłam do pana Cavelli do hotelu i poprosiłam, by był obecny na naszym spotkaniu – oznajmiła pani Alexander. – Jestem pewna, że nie będzie pani zaskoczona, doktor Todd, kiedy powiem, że po tym hańbiącym popisie, który gazety rozniosły po wszystkich domach w Las Vegas, pani usługi nie są już pożądane w Haven.

– Zaraz, niech pani poczeka chwilę, do cholery – rzekł David, odchodząc od ściany. – To miejsce nie jest pani własnością. Należy do Cavellich, a ja jestem członkiem tej rodziny. Pani zdaje się o tym zapominać.

– Być może jest pan czarną owcą w rodzinie – powiedziała pani Alexander zimno. – Na zdjęciu rozpoznałam również pana, panie Cavelli. Cała ta sprawa jest skandaliczna i nie do zaakceptowania z punktu widzenia reputacji szkoły.

– Pani Alexander – zaczęła Sheridan – pani nie rozumie. Tej nocy w kasynie po prostu chciałam wyświadczyć przysługę przyjaciółce. Przyznaję, że nie przemyślałam tego, ale to nie ma nic wspólnego z moimi kwalifikacjami psychologa.

– Wszystko, co pani robi, odbija się na Haven – powiedziała dyrektorka. – Proszę natychmiast opuścić swoje biuro.

– Wstrzymaj się, damulko – odezwał się David. – Przekraczasz swoje kompetencje.

– To polecenie pańskiego ojca, panie Cavelli, z którym rozmawiałam telefonicznie przed pańskim przybyciem.

– Co pani zrobiła? – warknął.

– Ojciec pański życzy sobie, żeby natychmiast wracał pan do Los Angeles. A doktor Todd nie należy już do personelu tej szkoły.

– Do diabła z panią! – krzyknął David. – Dlaczego? Czy znajduje pani jakąś

perwersyjną przyjemność w odebraniu Sheridan pracy?

– Sama sobie na to zasłużyła. – Pani Alexander wskazała palcem gazetę.

– Ty wszawa...

– Davidzie! – zawołała Sheridan wstając. – To nie ma sensu. To już koniec.

– Nie, do diabła, nie! Nie zniosę tego, Sher. Nie mogą cię wyrzucić jak brudnej ścierki! Zostaniesz tutaj!

– Davidzie, twój ojciec...

– Do diabła z nim! Natychmiast lecę na spotkanie z wielkim Edwardem Cavelli.

Ty zostajesz.

– Ale...

– Niech pani posłucha – rzekł David, pochylając się nad biurkiem tuż przed zdumioną twarzą pani Alexander. – Sheridan nie ruszy się stąd, dopóki nie wrócę. W tym czasie niech się pani nie waży do niej odezwać, jasne? Jest niewidzialna dla pani. Jeżeli chociaż źle pani na nią spojrzy, będzie pani odpowiadać przede mną. Zrozumiała pani?

– Tak. Tak, oczywiście. Ja...

– Dobrze. Chodź, Sher. Nie mogę tu oddychać.

David opuścił gabinet i ruszył w głąb korytarza tak szybko, że Sheridan musiała prawie biec, by dotrzymać mu kroku. Weszli do jej biura. David zatrzasnął drzwi, wziął głęboki oddech i próbował opanować gniew. Z gorzkim uśmiechem potrząsnął głową i podszedł do okna. Sheridan wpatrywała się w niego niespokojnie.

– To było wspaniałe przedstawienie – powiedział cicho. – Szkoda, że beznadziejne. Nie pokonam go, Sher. Wszystko, czego dokonałem, to kupienie ci jeszcze odrobiny czasu, abyś mogła być z Dominikiem, zanim czegoś nie wymyślę. Przykro mi.

– To moja wina.

– Mam trzydzieści pięć lat, na miłość boską! – powiedział, kręcąc się po pokoju i zaciskając szczęki tak mocno, że aż naprężyły mu się mięśnie szyi. – I nie potrafię obronić kobiety, którą kocham, przed własnym cholernym ojcem. Każe mi wracać do domu jak niegrzecznemu chłopcu i odrzucić cię. Pojadę do Los Angeles, Sher, ale

tylko po to, by posłać Edwarda Cavelli do diabła.

– Davidzie, nie! Nie wolno ci. Nie zrywaj przeze mnie stosunków z ojcem! Nie będziesz mógł z tym żyć. Zacznieś mnie za to nienawidzić. Proszę, Davidzie. Teraz nie myślisz jasno.

– Och, Sher. – Wziął ją gwałtownie w ramiona. – Nienawidzę tego. Pragnę, abyś nigdy nie cierpiała, a jestem bezsilny i nie mogę temu zaradzić. Ale spróbuję. Pojadę do ojca i spokojnie wszystko wyjaśnię. Ale przysięgam na Boga, Sher, że jeśli nie będzie słuchał, to...

– Davidzie, proszę.

– Zostań tu, tak jak mówiłem. Pracuj tak jak zwykle i ignoruj tego starego nietoperza. Zadzwoń do ciebie wieczorem z L. A. Kocham cię, Sher. Pamiętaj o tym.

Łzy popłynęły po policzkach Sheridan, kiedy David mocno ją całował. Trzymał ją w ramionach przez chwilę, a potem szybko wyszedł z pokoju. Sheridan ze szlochaniem opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

Kiedy wreszcie zabrakło jej łez, znużona wstała. Poszła do swojej małej łazienki i spryskała twarz wodą, a potem spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

„To koszmar” – pomyślała. Cały jej świat runął i czuła się beznadziejnie samotna. David ruszył zmierzyć się z panem i władcą imperium Cavellich, a bitwa była z góry przegrana. Ojciec i syn zwrócą się przeciwko sobie z jej powodu. A Dominik? Jak zdoła mu wyjaśnić, że po opuszczeniu Haven będzie go odwiedzać tylko w pewnych określonych godzinach? A jeśli pani Alexander zabroni jej się z nim widywać? O tym wolą nie myśleć. Nie może stracić swojego dziecka, swojego syna. Miała nadzieję, że David wymyśli jakieś rozwiązanie. A może po powrocie do domu, z dala od niej zdecyduje, że zrobił błąd i umyje od wszystkiego ręce? „Czy nasze jutro, o których nigdy nie rozmawialiśmy, skończą się, przestaną istnieć już przy pierwszych oznakach kłopotów? Jak wielką władzę ma Edward Cavelli nad swoim synem?”

– Och, Davidzie – szepnęła. – Tak bardzo cię kocham i wiem, że ty również mnie kochasz. Ale czy to wystarczy? Czy wystarczy, Davidzie?

Sheridan przeżyła ten poranek jakby we śnie. Kiedy nadeszła przerwa i pora spotkania z Dominikiem, ruszyła do dziecka na sztywnych nogach. „Jakoś muszę mu wyjaśnić, dlaczego nie ma Davida, mimo że obiecał przyjść” – myślała. Bała się zobaczyć oznaki bólu i zawodu, który prawdopodobnie odmaluje się na twarzy małego chłopca.

Kiedy tylko zeszła z ganku, zobaczyła Dominika biegającego w kółko z rozpostartymi ramionami i wydającego z siebie głośny warkot. Sheridan zdołała zwrócić na siebie jego uwagę, kiedy zawrócił. Uśmiechnął się do niej.

– Cześć, ma, ja samol – powiedział.

– Samolot?

– Tak. David leci na duży samol po niebie.

– David ci to powiedział?

– Tak, ma, David wróci i przywiezie mi niespodziankę.

– Przywiezie ci niespodziankę? To wspaniale.

– David mój Cavelli przyjaciel – powiedział Dominik i ruszył przez trawnik, machając ramionami.

Sheridan opadła na ławkę i patrzyła na Dominika szalejącego po dziedzińcu. David, mimo że był wściekły i zmartwiony, odnalazł Dominika i wytłumaczył chłopcu, że odlatuje dużym samolotem, ale wróci z niespodzianką. Mogła dokładnie to sobie wyobrazić. David spojrzał Dominikowi prosto w oczy i, pokazując to równocześnie językiem migowym, mówił swoim kojącym głosem, wyjaśniając fakty. Dominik natychmiast uwierzył, zaufał i bez zastrzeżeń zaakceptował informacje. To był wspaniały gest ze strony Davida, żeby zadbać o dobre samopoczucie Dominika, podczas gdy sam niemal szalał z wściekłości. Sytuacja jest na razie pod kontrolą – na razie. Czowała się, jakby siedziała na beczce pełnej dynamitu, który może w każdej sekundzie eksplodować.

Sheridan zdołała jakoś przeżyć ten dzień. Zjadła lunch z Dominikiem –

samolotem i uniknęła jakiegokolwiek kontaktu z panią Alexander. Informacja o wydarzeniach rozeszła się wśród personelu lotem błyskawicy i wywołała mieszane reakcje. Niektórzy podchodzili do Sheridan, żeby wyrazić swoje współczucie i sympatię, podczas gdy inni unikali jej, jakby była zadżumiona. O piątej zawołała Dominika na do widzenia i chłopiec „poleciał” do szkoły na kolację.

W domu Sheridan długo stała pod gorącym prysznicem i pozwalała, by woda chłostała jej zmęczone ciało. Była psychicznie i emocjonalnie wykończona, śmiertelnie znużona i ledwie miała siły, by utrzymać suszarkę i wyszczotkować ciężką grzywę włosów. Przebrana w dżinsy i bluzę zjadła miseczkę płatków z mlekiem, a potem usiadła w salonie, żeby czekać. „David powiedział, że zadzwoni, więc zadzwoni” – myślała.

Wieczór dłużył się niemiłosiernie. Sheridan bezskutecznie próbowała czytać jakąś powieść. Jej spojrzenie ciągle wędrowało do telefonu, jakby pragnęła go zmusić, żeby zadzwonił i przekazał dźwięk głębokiego, pełnego wyrazu głosu Davida. Około północy była kłębkim nerwów. Przebrana w pidżamę położyła się i wpatrzyła w sufit, a wszystkie mięśnie ciała bolały ją od ciągłego napięcia.

– Dzięki Bogu – powiedziała, kiedy o wpół do pierwszej rozległ się w ciszy sygnał telefonu. Pobiegła, żeby natychmiast odpowiedzieć i wydyszała ostatkiem tchu „halo”.

– Sher?

– Och, Davidzie – powiedziała, opadając na wersalkę. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Czy widziałeś się z ojcem?

– Tak. To dziwne, że nie słyszałaś tam u siebie tej mocnej wymiany zdań. Moje postanowienie, by pozostać opanowanym przetrwało w przybliżeniu trzy sekundy. Non riesco a fare nulla di quell'uono.

– Co?

– Nie słuchasz mnie?

– Mówiłeś po włosku!

– Tak? Jestem taki zdenerwowany, że sam nie wiem, co robię. Powiedziałem, że nie mogłem się z nim w żaden sposób porozumieć. Jest najbardziej upartym,

ograniczonym...

– Jestem zwolniona – powiedziała Sheridan miękko.

– Tak, kochanie, i bardzo, bardzo mi przykro. Nigdy w życiu nie byłem tak wściekły i sfrustrowany. Wyszedłem, Sher. Odwróciłem się tyłem do Edwarda Cavelli i trzasnąłem drzwiami.

– Och, nie!

– Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Moja matka jest jak oszalała, błaga mnie, bym wrócił i przeprosił ojca, ale prędzej szlag mnie trafi, niż to zrobię, wierz mi. Jedyna rzecz, jaką dla ciebie wywalczyłem, to prawo do odwiedzania Dominika. Nie mogą cię z nim rozdzielić, Sher.

– Niebu niech będą dzięki! Ale co z tobą i twoim ojcem? Davidzie, nie możesz pozwolić, żebym stała między wami.

– Nie martw się tym. Słuchaj, rozmawiałem długo z Paulem. On zgadza się ze mną, Sher. Musisz zabrać Dominika z Haven. Nie wierzę tej suce, pani Alexander. Nie wiadomo, co może powiedzieć Dominikowi, kiedy nie będzie cię przy nim.

– Nie mogę po prostu chwycić go na ręce i wynieść za drzwi!

– Dominik jest wychowankiem stanu Nevada. Paul twierdzi, że jeżeli zostaniesz mianowana jego tymczasowym opiekunem, podczas gdy adopcja jest rozpatrywana w sądzie, będziesz mogła go zabrać wszędzie, zgodnie z własną wolą.

– Ale jak?

– Paul i ja spotkamy się jutro z sędzią za zamkniętymi drzwiami. Tak się składa, że ten dżentelmen nazywa się Cavelli.

– Ale twój ojciec będzie wściekły, jeżeli...

– Sędzia Cavelli jest bratem mojego ojca, to mój wuj Vincent. Rozmawiałem z nim i przekonałem go. Śmieje się w kułak wiedząc, że zbuntowałem się przeciwko Edwardowi Cavelli. Nigdy się ze sobą nie zgadzali. To nasza jedyna nadzieja, Sher.

– Davidzie, nie możesz tego zrobić. To rozbije twoją rodzinę!

– Sher, proszę. Padam ze zmęczenia, ledwie widzę na oczy. Zaufaj mi. Wiem, co robię. Idź jutro do Haven i opróżnij biurko. Musisz przekonać Dominika, że go nie opuszczasz. Możesz jeść z nim lunch tak jak zwykle. Sprawdziłem to, zanim

wyjechałem.

– I rozmawiałeś z Dominikiem. Zamienił się w samolot.

– Nie naśladuje już lokomotywy?

– Davidzie, bardzo cię kocham.

– I ja cię kocham, Sher. Naprawdę. Muszę iść spać, zanim padnę na twarz. Zadzwoń do ciebie jutro i przekażę ci werdykt wuja Vincenta. Jest starym wyjadaczem. Jeżeli jest jakiś legalny sposób, by uczynić cię opiekunką Dominika, on go znajdzie. Dobranoc, moja Sher. Ti voglio bene.

– Ja także cię kocham, Davidzie. Dobranoc.

Sheridan powoli odwiesiła słuchawkę i wzięła głęboki oddech. Gdyby to był tylko zły sen, z którego mogłaby się obudzić! Ona, Sheridan Todd, rozbija mocno ze sobą związaną włoską rodzinę, niszczy stosunki pomiędzy Davidem a Edwardem Cavelli, stawia syna przeciwko ojcu i ściąga ogromne zmartwienie na Rosalie Cavelli. Paul bez wątplenia również odczuje gniew ojca, kiedy ojciec odkryje, że pomaga Davidowi. „Co ja najlepszego zrobiłam? – myślała. – Jeden głupi moment w Big Topie ma straszliwe skutki, których nie potrafię nawet do końca pojąć. „

David był wściekły i zmęczony i Sheridan obawiała się, że nie rozumował jasno. Była pewna, że rzeczywisty sens tego, co zrobił, nie dotarł jeszcze do niego przez frustrację i zmęczenie. Teraz prześpi się, a po przebudzeniu będzie musiał stanąć twarzą w twarz z tym, co uczynił. Czy przełknie swoją dumę i przeprosi ojca za szorstkie słowa i oskarżenia? Będzie musiał! Ale jeżeli to zrobi, czy zaprzestanie również działań mających uczynić ją opiekunką Dominika? Jeżeli David zaniecha walki, ona nigdy nie będzie w stanie adoptować chłopca. Paul odwoła podróż do Włoch i jako bezrobotna, samotna kobieta nie będzie miała szansy, by przekonać sąd, że zdoła stworzyć swojemu synowi dom. „Wszystko będzie stracone – pomyślała. – Łącznie z mężczyzną, którego kocham, Davidem Cavelli, moim przyjacielem Cavelli, moim życiem i miłością, sensem mojego istnienia. „

Wreszcie jej podświadomość nie mogła znieść więcej i Sheridan zapadła w sen, gdy tylko znalazła się w łóżku. Zakłóciły jej odpoczynek obrazy Davida i Dominika, wyraźne jak na jawie. Każdy z nich malał coraz bardziej, umykając jej z oczu, dopóki

zupełnie nie zniknęli, pozostawiając po sobie jedynie samotną pustkę. Sheridan obudziła się ze szlochem i leżała zwinięta jak kłębek nieszczęścia, aż pierwsze promienie świtu pojawiły się w pokoju.

Zanim przybyła do Haven, ułożyła sobie plan postępowania. Postanowiła, że dopóki nie dowie się od Davida o rezultacie jego spotkania z wujem Vincentem, nic nie powie Dominikowi. Po prostu pojawi się na szkolnym dziedzińcu podczas swojej zwykłej przerwy, zje z nim lunch i wróci o piątej, aby ucałować go na do widzenia. Żadne z tych spotkań nie będzie sprzeczne z zasadami wizyt w szkole i Dominik nie dowie się, że ona już tam nie pracuje. Jeżeli pani Alexander nie powie chłopcu o tych strasznych zmianach, powinien pozostać na razie w nieświadomości.

Sheridan spakowała swoje rzeczy w biurze i w kilku turach przeniosła pudła do samochodu. Na szczęście podczas tej pracy nikogo nie spotkała. Łzy uparcie przesłaniały jej wzrok i ze złością ścierała je z policzków. Była bardzo zmęczona i tak pragnęła znaleźć się w silnych objęciach Davida. Fala pożądania ogarnęła jej ciało, gdy pomyślała o nocy, kiedy się kochali. Pragnęła go aż do bólu, a jej piersi unosiły się na samo wspomnienie jego kuszącego dotyku.

„Kocham Davida i będę go kochać – myślała. – Chcę dzielić z nim życie, nie zważając na nic i nikogo, być z nim na dobre i na złe. Na zawsze. „

A David? Powiedział kiedyś, że nie pozwoli jej odejść, że zawsze będą razem. Ale nigdy nie wspomniał o małżeństwie. Jak wyobrażał sobie ich związek? Czy po prostu przyjmował, że się pobiorą? Nie, David zawsze mówił dokładnie to, co myślał. Wszystko wydało jej się okropnie poplątane. Nie wiedziała, jaką rolę wyznaczył jej David.

– Po prostu nie wiem, gdzie jest moje miejsce w świecie Davida – powiedziała Sheridan miękko. – Po prostu nie wiem.

Dominik był na zmianę samolotem i pociągiem, kiedy Sheridan dołączyła do niego na dziedzińcu. Zatrzymał się, żeby pokazać jej, że jego szczęśliwa moneta spoczywa bezpiecznie w kieszeni i mówił dużo o swoim przyjacielu Davidzie.

– Pójdziemy do domu, ma – powtarzał szczęśliwy – kiedy tylko David wróci dużym samolotem i będziemy się bawić pociągiem.

Kiedy Dominik został zawołany na zajęcia, Sheridan postąpiła w swoim biurze przez tę ostatnią minutę i odjechała z Haven. Nie była w stanie wrócić do pustego domu i wędrowała po centrum handlowym, dopóki nie nadeszła pora lunchu Dominika. Po południu zrobiła zakupy i o piątej była na posterunku, żeby pocałować Dominika na do widzenia.

Jadąc do domu, Sheridan przesunęła dłonią po napiętych mięśniach szyi. Modliła się, żeby David szybko zatelefonował. Ciche westchnienie wyrwało się jej z ust, kiedy zbliżyła się do domu. Oczy rozszerzyły się ze zdumienia. David stał oparty o bagażnik samochodu zaparkowanego przed jej domem.

Spotkali się w połowie trawnika. Objęli się i zatopili się w sobie. Tak bardzo się nawzajem potrzebowali. David pocałował ją mocno i namiętnie. Z oczu Sheridan popłynęły łzy.

– Tęskniłem za tobą, Sher – powiedział miękko.

– Och, Davidzie, jesteś chyba śmiertelnie zmęczony. Wejdźmy do domu.

Sheridan chciała przygotować mu jakiś obiad, ale podziękował za jedzenie. Spojrzała na niego zaniepokojona. Przemierzał pokój sztywnymi, nerwowymi krokami, mocno zacisnąwszy szczęki.

– Co się stało, Davidzie? – zapytała w końcu.

– Sher, ja... – Wziął głęboki oddech i usiadł koło niej na wersalce, ujmując jej dłoń. – Ja... cholera.

– Davidzie?

– Sher, Paul i ja widzieliśmy się z wujem Vincentem. Wysłuchał całej historii. Jeszcze zanim przyszliśmy do niego, zbadał wszystkie możliwe dla ciebie drogi.

– I?

– Kochanie, jesteś obecnie w bardzo trudnej sytuacji. Nie masz żadnych oszczędności i straciłaś pracę.

– Ja... Nie pozwolą mi zostać opiekunką Dominika?

– Nie.

– O Boże, Davidzie!

– Sher, był tylko jeden sposób na wydostanie Dominika z Haven i wykorzystałem

go. Moja matka zagwarantowała, że wszyscy Cavelli są jego sponsorami, tak żeby mógł zostać w Stanach, nawet gdyby jej się coś stało. Z taką kartą atutową wuj Vincent uzyskał tymczasową sankcję, by... by mianować mnie prawnym opiekunem Dominika.

– Co? – szepnęła Sheridan. – Zamierzasz...

– Zabieram go ze szkoły, Sher i jedziemy do Los Angeles.

– Dominika?! – wykrzyknęła i skoczyła na równe nogi. – Opuszczasz Las Vegas z moim synem?

– Wysłuchaj mnie – powiedział, wstając i ujmując ją za ramiona. – Muszę mieszkać w stanie, gdzie jestem legalnie zameldowany. Nie mam wyboru. Muszę wrócić z nim do Kalifornii. Chcę, żebyś pojechała z nami, Sher.

– Nie mogę! Tutaj mam miejsce stałego pobytu dostatecznie długo, by wystąpić o adopcję. Muszę zostać tu, w tym domu. Mój Boże, Davidzie, jak mogłeś mi to zrobić? Jak możesz mi zabierać moje dziecko?

– Sher, nie zabieram ci go! To tylko dopóki Paul nie wróci z Włoch i...

– Och, Davidzie, przepraszam – powiedziała, opadając na wersalkę. – Wiem, że zrobiłeś dla Dominika wszystko, co było możliwe. Trzeba go zabrać z Haven, zanim pani Alexander powie mu o mnie rzeczy, które nim wstrząsną. Zareagowałam jak matka, która kocha swojego syna i chce go mieć przy sobie. Ale jako psycholog rozumiem, że to jedyne rozwiązanie.

– Więc pojedziesz z nami?

„W jakim charakterze? – myślała Sheridan. – Jako żona Davida? Kochanka? Matka Dominika? Jako kto?”

– Muszę wiedzieć, czy Dominik jest szczęśliwy w Kalifornii i czy dostosuje się do nowego otoczenia. Tak, pojedę z tobą, żeby pomóc mu się tam zaaklimatyzować. Muszę to zrobić, Davidzie. Ale potem wrócę tutaj i zacznę szukać pracy. Nie zrezygnuję z moich szans adoptowania go.

– Możemy przedyskutować to później.

„Do diabła, Davidzie – myślała Sheridan. – Dlaczego nie wyjaśniłeś tego od razu? Chcesz, żebym została w Los Angeles jako twoja żona czy nie? Dlaczego ciągle

odmawiasz dołożenia ostatniego fragmentu do łamigłówek? Dlaczego nie chcesz rozwiązać moich wątpliwości? Czy zaczniemy wspólne życie? Czy może nie masz w ogóle takiego zamiaru... ?”

– Sher?

– Tak? Och, po prostu próbowałam poukładać sobie wszystko. To się dzieje tak szybko.

– Wiem, kochanie, ale to jedyny sposób. Spakujmy się i chodźmy po Dominika.

– Już teraz?

– Sher, nie chcę, by Dominik pozostawał w pobliżu pani Alexander. Zabieramy go od razu. Mam ze sobą wszystkie dokumenty i jak tylko odbierzemy chłopca, lecimy do Los Angeles.

– Dobrze, w porządku. Pospieszę się. Davidzie, a co z twoim ojcem?

– Nie rozmawiałem z nim. Powiedziałem o wszystkim matce i myślę, że ona mu to przekaże. Nie obchodzi mnie, co on myśli.

– Tak bardzo chciałabym, żebyś ty i twój ojciec...

– Nie martw się o to. Chodźmy.

Dużo później Sheridan położyła głowę na oparciu fotela pozwalając, by warkot samochodu uspokoił jej rozedrgane nerwy. W Haven David trzymał panią Alexander w szachu, podczas gdy Sheridan zbierała rzeczy Dominika i wyjaśniała małemu chłopcu, że polecą wielkim samolotem z ich przyjacielem Cavellim.

Dominik klaskał w ręce z radości i teraz siedział na kolanach z nosem przyklejonym do szyby. Ostatnie smugi wschodzącego słońca czyniły z nieba bajkowy, purpurowo – złoty, zaczarowany świat i Dominik był zupełnie zauroczony.

– Davidzie? – zapytała Sheridan. – Masz mieszkanie?

– Nie, mam dom na przedmieściu L. A. Jest tam ładny dziedziniec, gdzie Dominik będzie się mógł bawić.

„Dom?” – myślała Sheridan później, gdy już dojeżdżali do rezydencji Davida. – „Raczej pałac. „

Budowla w stylu rancza była olbrzymia i oczy Sheridan aż rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy weszli do bogato umeblowanego salonu.

– Wreszcie jesteście – powiedziała kobieta wychodząca z kuchni.

– Mamo! – zawołał David. – Co ty tu robisz?

– Ładnie witasz własną matkę. Miło cię znowu widzieć, Sheridan.

– Dziękuję, pani Cavelli.

– Mów mi Rosalie. Och, cześć, mój Dominiku Cavelli – powiedziała, ściskając chłopca. – Bardzo urosłeś.

– Leciałem dużej samol.

– Kocham samoloty – powiedziała Rosalie, pokazując dłońmi wypowiedane słowa. – Zjesz trochę ciasteczek i mleka?

– Oka. Dziękuję. – Dominik kiwnął głową.

Po usadowieniu chłopca w kuchni z jego przekąską, Rosalie weszła ponownie do salonu, gdzie Sheridan i David siedzieli razem na sofie.

– W porządku, mamo – powiedział David. – Co się dzieje?

– Twój ojciec! – zawołała, wyrzucając w górę ręce. – Powiedziałam mu, że przywozisz Sheridan i Dominika tutaj. Strasznie się zdenerwował, że będzie u ciebie przebywać młoda kobieta. Z wściekłością powtarzał raz po raz, że hańbisz nazwisko Cavellich, żyjąc w grzechu. Więc jestem tutaj jako oficjalna przyzwoitka.

– Wielkie nieba! – ryknął David. – Nie zniosę dłużej tych jego ingerencji w moje życie! Kocham cię, mamo, ale wracaj do domu.

– Davidzie, nie – powiedziała Sheridan. – Proszę, nie denerwuj więcej swojego ojca. On protestuje przeciwko mnie. Nie chciał mnie w Haven i nie jest zadowolony z tego, że jestem tutaj. Nie walcz z nim o to. To tylko jeszcze pogorszy wasze stosunki.

– Wielki problem – wymamrotał David.

– Jesteś bardzo mądra, Sheridan – powiedziała Rosalie.

– No więc tak. Jutro mamy wielki piknik, Sheridan i Dominik poznają wszystkich Cavellich.

– Ach tak? – David się uśmiechnął. – Pozwól, że zgadnę. Przyjęcie odbędzie się tutaj i ja za nie płacę.

– Oczywiście, głuptasie – odrzekła Rosalie, wracając do kuchni.

– Cudownie – powiedział David pod nosem. – Co będziemy robić dziś

wieczorem? Pójdziemy ścisnąć się w kinie? Znam moją matkę. Wykona polecenia ojca co do joty i będzie naszym stróżem.

– Cóż. Nic na to nie poradzimy – powiedziała Sheridan zrezygnowana, mimo że aż do bólu pragnęła być obejmowana przez Davida.

– Do diabła, Sher. Chcę się z tobą kochać.

– Wiem i ja...

– Ma – powiedział Dominik, wbiegając do pokoju. – Moja kąpa teraz?

– Rzeczywiście potrzebujesz kąpieli – odrzekła Sheridan.

– Idziemy.

Kilka godzin później przewracała się niespokojnie w łóżku w pięknym pokoju obok sypialni Dominika. „Rosalie Cavelli dobrze wykonuje swoje zadania” – pomyślała żałośnie. David nie był w stanie zrobić nic więcej niż ucałować ją szybko na dobranoc, kiedy przyniósł jej walizkę do pokoju.

Jego wyraz twarzy był tak zły, że aż komiczny, ale teraz, kiedy Sheridan leżała samotnie w ciemności, daleko jej było do śmiechu. Pragnęła Davida, wyobrażała go sobie leżącego w łóżku na dole i biorącego ją w ramiona. Całowałby ją i pieścił, dopóki nie płonęłaby pożądaniem, a wtedy...

– Przestań, Sheridan – powiedziała do siebie, uderzając pięścią w poduszkę. – Sama doprowadzasz się do szaleństwa.

Wieczorem następnego dnia Sheridan padała ze zmęczenia. Od rana rezydencja Davida została zalana przez Cavellich. Przestała nawet próbować zapamiętać imiona olbrzymiej ilości ciemnowłosych, ciemnookich dzieci, biegających po całym domu. Nikt nie wspominał o nieobecności Edwarda Cavelli, a pozostali członkowie klanu witali Sheridan i Dominika niedźwiedzimi uściskami i szerokimi uśmiechami.

Dominik z początku patrzył na wszystkich podejrzliwie, ale kiedy starsze dzieci zaczęły mówić do niego po włosku, uzupełniając to doskonale opanowanym językiem migowym, jego rezerwa zniknęła i wkrótce znalazł się w hałaśliwym tłumie. Sheridan nie miała szansy, by go zobaczyć, aż dopiero podczas kąpieli i układania go do snu. Nie miała również możliwości swobodnego porozmawiania z Davidem. W jego ciemnych oczach dostrzegła pożądanie.

– Powiedz mi o tym, Cavelli – szeptała, rzucając się brzuchem na łóżko. – To jest koszmar.

Następnego dnia po południu Dominik został zabrany do zoo przez jedną z bratowych Davida jej samochodem pełnym dzieci. Sheridan stała w oknie i machała na do widzenia ze ściśniętym gardłem. Dominik wdrapał się do auta bez jednego pożegnalnego spojrzenia w jej kierunku.

„To bardzo dobrze – usiłowała przekonać samą siebie. – Widać, że Dominik doskonale się tu zaadaptował i będzie bardzo szczęśliwy do czasu, gdy będę mogła go wziąć do domu. Ale do jakiego domu? – myślała – Cichego budynku, gdzie będziemy tylko my dwoje i pociąg? Bez dzieci, z którymi mógłby się bawić, bez chaotycznej bieganiny, bez Davida? Co będzie, jeżeli Dominik nie zechce opuścić Los Angeles i będzie miał mi za złe, że pozbawiam go nowej, ekscytującej egzystencji? Podczas pikniku, kiedy uderzył się w kolano, zwrócił się do Rosalie... „

– Och, Dominiku – szepnęła. – Tak bardzo cię kocham. Czy już cię tracę?

„Dominik Cavelli – myślała. – Ma nawet ich nazwisko. A ja jestem Sheridan Todd, outsider, ktoś, kto tu nie pasuje. Mężczyzna, którego kocham, nigdy nie wspominał o ślubie, dzięki któremu mogłabym naprawdę należeć do niego i jego rodziny. „

– Sher? – powiedział David, podchodząc do niej z tyłu.

– Cześć – odrzekła, odwracając się do niego twarzą. – Gdzie jest twoja matka?

– Poszła po zakupy. Na Boga, Sher, nie byłem z tobą sam na sam nawet przez dwie sekundy.

Wziął ją w objęcia i mocno pocałował. Sheridan przyłgnęła do niego. Jej pożądanie natychmiast wzrosło, gdy tylko ich języki się spotkały i zadrgały tuż przy sobie. Dłonie Davida przesunęły się w dół do jej pośladków, przyciskając ją mocniej do jego ciała. Czowała, jak bardzo jej pożąda, gdy całowali się namiętnie.

– Pragnę cię, Sher – powiedział David blisko jej warg.

– I ja cię pragnę, ale twoja matka zaraz wróci i...

– Wiem – powiedział, odstępując o krok. Przejechał dłonią po włosach. – Mój ojciec jest wstrętnym...

– Davidzie, przestań.

– Tak. OK. Zmieńmy temat. Dominik świetnie się tu czuje, prawda?

– O tak. Uwielbia dzieci i każdy traktuje go jak członka rodziny.

– Oczywiście. Jest Cavellim.

– No tak, ale widzisz, Davidzie, teraz, kiedy wiem, że Dominik będzie tu szczęśliwy, naprawdę muszę wracać do Las Vegas.

– Dlaczego?

– Znasz odpowiedź na to pytanie. Muszę znaleźć pracę, żeby w mojej petycji o adopcję wykazać, że nie jestem bezrobotna.

– Sher, już jesteśmy tutaj razem i Dominik jest z nami. Jaki sens ma kontynuowanie tej całej procedury, kiedy główny cel został osiągnięty? Mój ojciec stęskni się za swoją żoną. Matka wróci za kilka dni do domu i zaczniemy żyć jak normalni ludzie.

– O czym ty mówisz, Davidzie?

– Proszę cię, żebyś została, Sher. Kochamy się. Nie chcę, żebyś wracała do Las Vegas. Jaki to miałoby cel? Wszystko, czego potrzebujemy, jest tutaj. Łącznie z Dominikiem.

– Masz na myśli to, że Sheridan Todd i David Cavelli będą być razem?

– „Razem” to słowo klucz, Sher. Nie potrzebujemy jakiejś głupiej ceremonii i świstka papieru, żeby wiedzieć, ile dla siebie znaczymy. Edward Cavelli może żyć zgodnie ze starymi standardami, ale ja, do diabła, nie muszę. Chcę, żebyś była tu ze mną i tylko to się liczy.

– Dlaczego nie powiesz tego wprost, Davidzie? – zapytała Sheridan podniesionym głosem. – Nie chcesz się ze mną ożenić, nie chcesz się związać na resztę życia. W ten sposób, gdy będziesz gotowy, by przeżyć kolejną przygodę, nie będziesz musiał zawracać sobie głowy rozwodem! Każesz mi się spakować i sprawa będzie załatwiona.

– To śmieszne! Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Czy nie ufasz mi i nie wierzysz wystarczająco, by o tym wiedzieć?

– Davidzie, nie wiem, co o tym myśleć. Twoje działania nie pokrywają się ze

słowami. Mówisz mi te wszystkie urocze rzeczy, ale nie zrobisz tego ostatniego kroku, który by uczynił nasz związek legalnym i wiążącym, który zrobiłby ze mnie panią Cavelli, twoją żonę. Chcesz zostawić sobie furtkę, tak abyś mógł odejść, kiedy tylko zmienisz zdanie.

– Do diabła, Sher, nie wolno ci tak mówić!

– To prawda! Nie masz nic do stracenia, ale ja tak. Jeżeli się tu przeprowadzę, stracę miejsce stałego pobytu w Nevadzie i nadzieję na adopcję Dominika. Nie, Davidzie, nie zrobię tego. Nie mogę. Odmawiam zabawy w rodzinę z tobą, dopóki się tą grą nie znudzisz, ponieważ wtedy straciłabym wszystko.

– Odchodzisz ode mnie? – zapytał David i zacisnął szczęki.

– Wracam do domu, gdzie jest moje miejsce. Wracam do domu, by czekać na mojego syna.

– Kocham cię, psiakrew!

– I ja cię kocham, ale to nie wystarczy. To za mało, Davidzie.

– Nie wierzę w to! – krzyknął. – Chcesz oprzeć naszą przyszłość, całe nasze wspólne życie na cholernym papierku, który będzie leżał na jakiejś półce? To szaleństwo! Nie potrzebuję czegoś takiego, by wiedzieć, jak bardzo cię kocham. Mam tego dość. Wychodzę.

– Davidzie... – zawołała tylko po to, by wzdrygnąć się, kiedy zatrzasnął za sobą drzwi.

Dziwne odrętwienie ogarnęło Sheridan i czuła się, jak gdyby z boku przyglądała się samej sobie pakującej walizkę. Kiedy Rosalie wróciła, Sheridan cicho oznajmiła, że wkrótce wyjeżdża do Las Vegas. Reakcją starszej pani był niepokój i zmieszanie, ale nie nalegała na jakieś wyjaśnienia.

Ostatnim wysiłkiem woli zmusiła się do wzięcia Dominika na kolana, kiedy wbiegł do domu. Z wymuszoną wesołością wyjaśniła, że musi na trochę wyjechać, ale on będzie się świetnie bawił z Davidem i resztą Cavellich. Dominik zmarszczył brwi, jak gdyby zastanawiając się nad tym, co usłyszał, a Sheridan wstrzymała oddech i czekała na jego reakcję.

– Oka, ma – powiedział wreszcie. – Ja zost David do. Kocham cię, ma.

– I ja cię kocham, Dominiku – odpowiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

David nie powrócił do czasu, gdy pojawiła się taksówka mająca zawieźć ją na lotnisko. Po ostatnich uściskach z Dominikiem i Rosalie, Sheridan wybiegła z domu, zabierając w pamięci obraz maleńkiej twarzy chłopca patrzącego za nią przez okno.

Kiedy weszła do cichego domu w Las Vegas, była śmiertelnie zmęczona. Powoli podeszła do drzwi pokoju Dominika i stanęła, wpatrując się w leżący na podłodze pociąg. Zdawało się jej, że słyszy śmiech Davida i małego chłopca. Drżącymi rękami zamknęła drzwi i z całych sił starała się powstrzymać napływające do oczu łzy.

„Co teraz? – myślała, opadając na wersalkę. – Jak mam odbudować swoje życie? Skąd wezmę siły?” Odmowa Davida była wyraźna. Dominik również oddalił się od niej. Jedyne nadzieje w tym, że wreszcie uda się adoptować chłopca, jeżeli Paul osiągnie swój cel we Włoszech. W tym czasie ona musi jak najszybciej znaleźć jakąś pracę. W półmilionowym mieście powinna się znaleźć posada dla psychologa. Tylko z pewnością każdy będzie się obawiał zatrudnić kogoś, kogo wyrzucono z pracy za złe prowadzenie się.

„Ale, do licha, nie poddam się – powiedziała sobie. – Nie będę płakać przez resztę życia.” Dominik był na razie bezpieczny. Wiedziała, że David się nim zajmie, przynajmniej dopóki chłopiec nie straci dla niego uroku nowości. Paul musi wypełnić swoją misję we Włoszech. Musi! I w chwili, kiedy Dominik uzyska obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, ona wystąpi z wnioskiem o adopcję. Dominik wróci do domu.

Sheridan rozłożyła gazetę i uważnie przeczytała ogłoszenia o zatrudnieniu. Nic. Zupełnie nic w jej dziedzinie. „Nie będę panikować – postanowiła. – W poniedziałek zarejestruję się w agencji i zapłacę olbrzymią opłatę, ale oni znajdą mi pracę. „

O szóstej wieczorem w poniedziałek Sheridan była śmiertelnie zmęczona. Dzień był jednym pasmem niepowodzeń. Agencja, którą wybrała z książki telefonicznej, była pełna entuzjazmu, kiedy Sheridan przedstawiła swoje świadectwa. Problemy zaczęły się w momencie, gdy przedstawiciel skontaktował się z panią Alexander z prośbą o referencje. Dyrektorka Haven gwałtownie zaatakowała morale Sheridan i jej prowadzenie się oznajmiając, że doktor Todd została wyrzucona z pracy za

niewłaściwe zachowanie. Sheridan wyjaśniła cały incydent w Big Topie i przestarzałe poglądy Edwarda Cavelli, ale przedstawiciel powiedział, że bez życzliwego listu od poprzedniego pracodawcy będzie niezwykle trudno znaleźć dla niej pracę w tej samej dziedzinie.

Ze słabym westchnieniem Sheridan podniosła się z wersalki i poszła do kuchni zjeść obiad, którego smaku nawet nie poczuła. Sprawy układały się coraz gorzej. Tęskniła za Dominikiem, chciała słyszeć jego śmiech i widzieć piękną twarzyczkę, i mimo bólu serca pragnęła Davida, tęskniła do jego objęć. Kochała go, zdając sobie sprawę, jakie to niedorzeczne.

Sygnal telefonu wyrwał ją z męczącej zadumy.

– Sher? – zapytał męski głos.

– Tak.

– Tu Paul. Paul Cavelli.

– Tak? – wyszeptała Sheridan, opadając na wersalkę.

– Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Czy nie potrzebujesz czegoś? Jeżeli... jeżeli brakuje ci pieniędzy, cieszyłbym się, gdybym mógł...

– Czy to David kazał ci zadzwonić?

– Tak. Nie bardzo mi to wyszło, prawda? Martwi się o ciebie do szaleństwa, Sher. Nigdy go takim nie widziałem. Zrób mi przysługę i pozwól, żebym ci wysłał trochę pieniędzy, OK?

– Nie, Paul.

– Słuchaj, może mogłabyś tu wrócić i porozmawiać z Davidem? On...

– Paul, nie mogę zrezygnować z zameldowania w Nevadzie i tego domu. Wciąż zamierzam adoptować Dominika i muszę tu zostać. Nie mogę wyjechać i miotać się po Kalifornii po prostu dlatego, że David ma taki, a nie inny nastrój w tym momencie.

– On cię kocha, Sher.

– Teraz. Dokładnie tak, jak jest obecnie oczarowany Dominikiem. Sam mi powiedział, że zawsze idzie do przodu i nie ogląda się za siebie. David jest zafascynowany sposobem, w jaki się poznaliśmy. Myśli, że to zabawne i ekscytujące,

ale nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Jestem dla niego kobietą na jedną godzinę. Niczym więcej.

– Sher, daj facetowi trochę czasu. Wiesz, że miał starcie z ojcem i... cóż, wszystko się nagle na niego zważyło. Naprawdę wstrząsnął nim twój wyjazd z Los Angeles. Dlaczego nie wsiądziesz w samolot i...

– Nie! Nie zrobię niczego, co mogłoby zmniejszyć moje szanse na adopcję Dominika. Naprawdę zamierzam go adoptować, Paul.

– O rany, ale zamieszanie. OK. Nie będę cię przekonywać. Rano wyjeżdżam do Włoch. Będziemy w kontakcie.

– Paul, jestem ci bardzo wdzięczna za to, co dla mnie robisz. Nie wiem, jak ci podziękować.

– Może zaufaj trochę mojemu bratu? Wiem, jak bardzo cię kocha i że chce być zawsze z tobą. Nie wierzę, że udaje.

– A jeżeli?

– Będę Cavelli wprowadzonym w osłupienie. Zadzwoń z Włoch.

– Dobrze, Paul. I raz jeszcze dziękuję.

– Rozłączam się. Sher, założę się, że nieraz jeszcze zobaczysz Davida Cavelli. On jest bardzo uparty.

– Do widzenia, Paul.

Sheridan spała niespokojnie tej nocy. Obudziła się zmęczona i zdenerwowana. W południe zadzwoniła do agencji, ale przedstawicielka powiedziała, że nie udało jej się załatwić żadnego wywiadu dla Sheridan i zapytała, czy zdecydowałyby się przyjąć inny rodzaj pracy, chociaż tymczasowo. Mając na uwadze stan swojego konta, Sheridan zgodziła się.

Tego wieczoru uniosła szklankę mrożonej herbaty i wypila samotny toast. Znowu miała pracę. W poniedziałek rano zaczynała jako maszynistka w biurze prawniczym. „Nic, tylko się cieszyć – myślała sarkastycznie. – Czy po to robiłam doktorat?”

Ale to praca i zdecydowała się ją przyjąć. Pensja była śmiesznie niska, a godziny pracy długie, ale pozwalała utrzymać dom i zarobić na jedzenie. Kiedy adoptuje Dominika, będzie mogła opuścić Las Vegas i zacząć gdzie indziej od nowa.

Tymczasem była gotowa robić cokolwiek.

W następnny piątek wieczorem Sheridan czuła, że umiera. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak zmęczona. Praca w biurze prawniczym okazała się koszmarnie ciężka i każdego dnia wracała do domu śmiertelnie wyczerpana. „Czy to dopiero tydzień?” – myślała. Wydawało jej się, że rok. Zignorowała dzwonek telefonu, nie miała siły nawet na zwykłe „halo”, ale w końcu natarczywe sygnały zmusiły ją do odpowiedzi.

– Sher?

– Tak?

– Tu Paul.

– Tak, Paul – powiedziała, nagle otrzeźwiona.

– Powiedz mi, że jestem genialnym, wspaniałym, najwspanialszym prawnikiem, jakiego znasz.

– Udało ci się? Uzyskałeś dla Dominika obywatelstwo USA?

– Siedzę tu i patrzę na oficjalny dokument.

– Och, Paul, to cudownie!

– Jestem rzeczywiście kimś, prawda?

– Jakbym słyszała Davida. – Roześmiała się.

– No właśnie... Miałaś jakieś wiadomości od niego?

– Nie, Paul. Ani słowa. Ale nawet tego nie oczekiwałam.

– Myślę, że daje ci czas.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda?

– Cavelli nie rezygnuje nigdy, Sher. Jakie masz teraz plany?

– Wystąpię o adopcję Dominika.

– A co z Davidem?

– Myślę tylko o Dominiku, Paul.

– Jesteś pewna, że nie jesteś Włoszką? Jesteś strasznie uparta, Sheridan Todd.

– Umiem powiedzieć „gelato”, ale na tym kończy się mój włoski.

– Jest jeszcze miłość, jaką darzy cię paru Cavellich. Na pewno David i Dominik.

Pomyśl o tym. Arrivederci, Sher.

– Do widzenia i dziękuję za wszystko.

„Pomyśl o tym.” Gdyby tylko Paul wiedział, ile długich godzin spędziła podczas ciemnych, samotnych nocy, właśnie to robiąc! Zasypiała, myśląc o Dominiku, by po chwili obudzić się, tęskniąc do Davida. Jej ciało spalało pożądanie, do bólu pragnęła dotyku jego rąk i ust. Kochała Davida Cavelli i zawsze będzie go kochać. „Powiedział, że należę do niego – myślała. – I rzeczywiście należę. I zawsze będę, nawet wtedy, gdy on już tego nie zechce. „

Sheridan spędziła weekend, sprząając zaniedbany dom i odsypiając zaległości, ale wciąż czuła się zmęczona, kiedy ponownie zgłosiła się do pracy w poniedziałek. W czasie przerwy na lunch pospieszyła do budki telefonicznej, żeby skontaktować się z opiekunką socjalną Dominika i przekazać jej dobre wieści od Paula.

– Brawo! – powiedziała Barbara Roth. – To fantastyczne!

– Wypełnisz moją petycję o adopcję, Barbaro?

– Zacznę załatwiać formalności i prześlę wszystko do biura stanowego, kiedy tylko dostanę kopię dokumentu od Paula Cavelli. Napiszę ci moją rekomendację. Przedstawiciel stanowy złoży ci wizytę, żeby zobaczyć pokój Dominika i tego typu rzeczy. Rozumiesz też zapewne, że David Cavelli jako prawny opiekun Dominika musi zaaprobować adopcję.

– Co? – wydyszała Sheridan.

– Radzę ci, żebyś się z nim skontaktowała i sprawdziła, czy nie będzie żadnych przeszkód z jego strony.

– Ale on występuje w tym charakterze tymczasowo!

– Mimo to jest prawnie odpowiedzialny za chłopca. Musi się zgodzić, żebyś to ty była osobą, która będzie wychowywać Dominika. Nie przewiduję żadnych trudności. Tylko David jest w stanie przeważać szalę na twoją stronę.

– Rozumiem.

– Odezwę się wkrótce, Sheridan.

– Tak... dobrze. Dziękuję, Barbaro.

„David!” – myślała Sheridan, odwieszając słuchawkę. Czy to dlatego nie skontaktował się z nią? Czy wiedział, że ma atutową kartę? Czy zechce się zemścić za to, że odmówiła pozostania w Los Angeles, tak jak to zaplanował? „Nie mam

wyboru – pomyślała desperacko. – Muszę zadzwonić do Davida, prosić go o współpracę i powiedzieć, że Dominik powinien być ze mną. Pomoże mi. Boże, musi!”

Popołudnie ciągnęło się strasznie powoli. Starszy prawnik zbliżył się do Sheridan tuż przed zamknięciem gabinetu, pochwalił ją i powiedział, że jest bardzo zadowolony, mając ją wśród swojego personelu. Podziękowała mu, nie myśląc o tym, co mówi. Jej umysł zaprzętała rozmowa telefoniczna, którą miała wieczorem przeprowadzić z Davidem. Jakoś będzie musiała znieść cudowny tembr jego głosu bez poddawania się jego magii. Spróbuje nie wyobrażać sobie jego przystojnej twarzy. Nie będzie się zastanawiała, w co może być ubrany.

Będzie rozmawiać zimno, oficjalnie. Przedstawi swoją sprawę i poczeka na odpowiedź. David z pewnością chętnie wróci do beztroskiej egzystencji bez absorbującego czterolatka. Na pewno z radością udzieli swego poparcia dla jak najszybszej adopcji. Może nawet odda jej Dominika na okres oczekiwania na werdykt sądu. Tak, na pewno tak się stanie. Zobaczy sposób natychmiastowego uwolnienia się od odpowiedzialności i skorzysta z niego.

Z odnowionym zapasem energii Sheridan dojechała do domu. Wpadła do środka i chwyciła leżący na biurku numer telefonu Davida. Jej serce biło jak oszalałe, kiedy usłyszała pierwszy sygnał, a potem odgłos podnoszonej słuchawki.

- Biuro Davida Cavelli.
- Czy mogę z nim rozmawiać?
- Nie, przykro mi, ale pana Cavelli nie będzie w mieście do końca tygodnia.
- Nie będzie go cały tydzień?
- Tak. Czy chce pani zostawić wiadomość?
- Nie. Ja... zadzwonię jeszcze raz. Dziękuję.

Sheridan rzuciła słuchawkę na widełki i przyłożyła palce do pulsujących skroni. „Do diabła z nim! – myślała. – Gdzie on się podziewa? I kto zajmuje się Dominikiem, kiedy David bryka po świecie? Dominik powinien być w najlepszej szkole dla dalszego doskonalenia języka migowego, a nie ciągany diabli wiedzą dokąd. A może David zrzucił go na barki rodziny, a sam wziął sobie wolne? Do

diabła z tym facetem! Nie ma pojęcia, co to znaczy być ojcem. Ale ja wiem, czego wymaga się od matki i, na Boga, będę matką Dominika. „

Tydzień mijał powoli. Pewnego wieczoru Sheridan usiadła i przyjrzała się stanowi swoich finansów. Zrezygnowała z gazet, kupowała tylko niezbędną żywność i korzystała z autobusu w te dni, kiedy nie musiała załatwiać w drodze powrotnej sprawunków. W środę zdjęła ze ścian kosztowne sztychy i podczas przerwy na lunch zaniósła je do handlarza, który nie przewidywał trudności z ich sprzedażą. Była zdecydowana poprawić stan swojego rachunku bankowego, zanim zainteresuje się nim sąd. „Nic, nic nie może stanąć mi na przeszkodzie do osiągnięcia celu – powtarzała sobie. – Ani trudności techniczne, ani pieniądze, ani David Cavelli. „

W piątek znowu była śmiertelnie zmęczona i upadła na łóżko, nie jedząc obiadu. W sobotę spała do południa i zadzwoniła do Davida natychmiast po przebudzeniu. Słodki jak ulepek głos sekretarki poinformował ją, że pana Cavelli coś zatrzymało i nie wróci przed środą.

Ogarnięta falą frustracji i gniewu Sheridan upuściła słuchawkę i, z braku czegoś lepszego do roboty, zalała się łzami.

Sheridan spojrzała w lustro i uznała, że wygląda strasznie. Schudła, pod oczyma miała głębokie cienie i było widać, że pada ze zmęczenia. „Cóż, nic na to nie poradzę” – pomyślała. David miał być z powrotem w Los Angeles tego wieczoru i miała nadzieję, że po rozmowie z nim zaczną wreszcie sypiać.

Kiedy zadzwoniła do niego o szóstej, nikt nie podnosił słuchawki. Słyszała powtarzający się sygnał i w końcu zrezygnowała z prób połączenia się z nim. O siódmej spróbowała raz jeszcze, znowu bez rezultatu. Kiedy wykreciła numer o dziewiątej, nie licząc właściwie na odpowiedź, niemal podskoczyła na wersalce, słysząc jego burkliwe powitanie.

– David?

– Tak.

– Tu Sheridan.

– Znam twój głos, Sher. Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał zimno i stanowczo.

„A więc tak to chce rozegrać – pomyślała Sheridan. – Styl twardego faceta. OK, Cavelli, przygotuj się na ciężką przeprawę. „

– Dzwonię z powodu Dominika.

– Tak?

– Czy ma się dobrze?

– Bardzo.

– Czy... czy pytał o mnie?

– Oczywiście. Ale byłeś w stanie wyjaśnić mu, że nie możesz z nim teraz być. Zaakceptował to.

– Dobrze. Na pewno już wiesz, że Paul zdobył potrzebny mi dokument. Teraz wystąpię z prośbą o adopcję i bardzo cię proszę o krótki list ze zgodą na moją kandydaturę.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Podaj mi choć jeden dobry powód, dla którego miałbym ci pomóc.

– Do diabła, Davidzie! – krzyknęła Sheridan, zupełnie zapominając, że miała być opanowana. – Nie bądź śmieszny. Jesteś opiekunem Dominika i potrzebuję twojej rekomendacji, żeby go adoptować. Jestem pewna, że jesteś więcej niż gotowy pozbyć się go.

– I co za to dostanę?

– Dostaniesz? Swoją wolność! Na pewno to nagłe ojcostwo ograniczyło twoją swobodę.

– Rozumiem. To wszystko, co oferujesz?

– Boże, jesteś podły! Davidzie, przestań grać twardziela. Nie imponuje mi to. Dlaczego nie oddasz mi Dominika, żebyśmy mogli raz wreszcie skończyć tę sprawę?

– Och, nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Ostatnio słyszałem, że straciłaś pracę. Jak możesz zapewnić Dominikowi odpowiednie warunki?

– Zapewniam cię, że...

– Myślę, że lepiej będzie, jeżeli sprawdzę wszystko osobiście. Będę u ciebie w sobotę po południu.

– Nie!

– Do widzenia, Sher.

– Davidzie, czekaj!

Głuchy sygnał oznajmił jej, że połączenie zostało przerwane i Sheridan rzuciła słuchawkę. David przyjedzie zatem do Las Vegas. „Och, na miłość boską, o co mu teraz chodzi? – zastanawiała się, kompletnie zbita z tropu. – To nie ma sensu. Czy chce odegrać wielkie przedstawienie jako opiekun socjalny, sprawdzający mój dom i... ciało? Ha! Nie pozwolę, by zbliżył się do mnie nawet na dwa metry z tymi silnymi, łagodnymi dłońmi, miękkimi, namiętnymi ustami i... „,

– Do diabła z tobą, Davidzie Cavelli! – powiedziała, wchodząc do kuchni. Nie wiedziała, jak zdołała dożyć do soboty. Prawie nie sypiała, nie mogła nic przełknąć i cierpiała na ciągły ból głowy. Szef biura okazał zaniepokojenie jej wyglądem i

doradził jej wizytę u lekarza. Sheridan wymamrotała coś o problemach z zatokami i skoncentrowała swoją uwagę na maszynie do pisania.

Wydawało się całkiem stosowne, że sobota jest ciemna i ponura; mżyło do południa. Sheridan ubrała się w czarne spodnie i jasnoróżową bluzkę, pobieżnie odkurzyła dom i czekała. Napięcie opadło, była całkowicie pozbawiona energii. Tysiące razy przeanalizowała rozmowę telefoniczną z Davidem. Słyszała żywy ton jego głosu, insynuacje sugerujące, że oczekuje jakiegoś rodzaju zapłaty w zamian za Dominika. Był brutalny i zimny i to wspomnienie spowodowało, że po plecach Sheridan przebiegł dreszcz.

Była punkt trzecia, kiedy usłyszała warkot samochodu. Wstała i wzięła głęboki oddech. Potem, w odpowiedzi na jego energiczne pukanie, otworzyła drzwi.

– Witaj, Sher – powiedział cicho.

Była w stanie jedynie kiwnąć głową i odstąpić do tyłu, by wpuścić go do środka. Jej serce waliło jak opętane, a w głowie szumiało. Ubrany w dopasowane spodnie i rozpiętą pod szyją błękitną koszulę, David wydawał się wypełniać sobą pokój. Sheridan oddychała z trudem i z całych sił pragnęła się opanować. David odwrócił się i spojrzał na nią. Zmarszczył brwi.

– Chorowałaś, Sher?

– Nie, czuję się świetnie. Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję.

– Proszę, usiądź – powiedziała i poczekała, aż zajął miejsce na wersalce, a potem usiadła na przeciwległym końcu.

– Myślę, że to trwa już wystarczająco długo, Sher – powiedział cicho.

– Co?

– Ten emocjonalny kołowrót, w którym krążymy dookoła siebie. To nas donikąd nie prowadzi. Kocham cię, Sher, a ty kochasz mnie. Nie ma w tym nic skomplikowanego. Jeżeli chcesz małżeństwa, to...

– Ty tego nie chcesz, Davidzie. Ostatnio jasno przedstawiłeś mi swoją opinię na temat tego typu zobowiązań i ich trwałości.

– Ciągle ci powtarzam, że jesteś moja. To brzmi wystarczająco trwale dla mnie –

powiedział, lekko podnosząc głos. – To ty odeszłaś ode mnie i od Dominika. Prosiłem cię, żebyś została, Sher.

– Na jak długo, Davidzie? Dopóki się nie znudzisz zabawą w rodzinę? Nie, dziękuję. Zostaję tutaj i adoptuję Dominika.

– Nie dostaniesz go! – ryknął David, zrywając się na równe nogi.

– Co? Co ty mówisz? – wyszeptała Sheridan.

– Nie oddam ci go! Jest teraz częścią mojego życia. Kocham tego chłopca i zatrzymam go! Jeżeli chcesz być jego matką, musisz zostać moją żoną!

– Zwariowałeś! Dlaczego to robisz?

– Nie zostawiasz mi wyboru. Nie potrafię do ciebie dotrzeć. Kocham cię, Sher. Przyznaję, że nigdy nie przywiązywałem wagi do tych ślubnych ceremonii. Po prostu chciałem, żebyś była ze mną, ale tak nawet będzie lepiej. Sądy nie będą się wahać z powierzeniem nam Dominika, kiedy się pobierzemy i...

– Boże, to dla ciebie jeszcze jeden interes, tak? Twoim ostatnim nabytkiem jest czteroletni chłopiec, a byłoby jeszcze lepiej mieć uległą, młodą żonę. Sam mi powiedziałaś, że nigdy nie brałaś pod uwagę ślubu ze mną. Ale teraz, kiedy jest to dla ciebie wygodne, do diabła, dlaczego nie? Dość tego, Davidzie! Odmawiam udziału w tym oszustwie!

– Do licha, Sher, odwracasz wszystko do góry nogami!

– Sheridan!

– Jesteś Sher – warknął. – Moją Sher! Dlaczego tak mi wszystko utrudniasz?

– Ja? Ja? To ty zachowujesz się jak... jak tyran. Oddaj mi syna i wynoś się z mojego życia!

– Nie!

– Do diabła, Davidzie! – Skoczyła na równe nogi. – Nie rozumiem, dlaczego jesteś... Och... – Nagle zakręciło jej się w głowie i wyciągnęła rękę w poszukiwaniu oparcia.

– Sher! – krzyknął David, błyskawicznie chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku i usiadł obok niej. – Co się stało? – zapytał miękko.

- Nie wiem. Pokój zaczął mi wirować przed oczami. Już w porządku. Ja...
- Nie ruszaj się, Sher. Naprawdę bardzo źle wyglądasz.
- Dziękuję za komplement!
- To prawda. Schudłaś i... pracujesz?
- Tak.
- Gdzie?
- Jestem maszynistką w biurze prawniczym.
- Cholera. Co się stało z obrazami z salonu?
- Sprzedałam je.
- Och, Sher, dlaczego nie przyjęłaś pieniędzy, które ci chciałem wysłać?
- Jak w ogóle możesz o to pytać?
- Tak, masz rację – powiedział znużonym głosem.
- Radzę sobie świetnie i jestem w stanie zapewnić jak najlepsze warunki mojemu synowi.
- Wyjdź za mnie, Sher. Zostań moją żoną i matką Dominika.
- Nie. Nie mogę tego zrobić w takich okolicznościach. Czy... pogodziłeś się z ojcem?
- Nie. Nawet go nie widziałem.
- Tak mi przykro. To moja wina.
- Nie zaczynaj znowu, Sher. Mam zamiar cię pocałować. Muszę, bo oszaleję.
- Davidzie, nie. Ja...
- Och, Sher – jęknął, przyciągnął ją do siebie i przykrył usta dziewczyny długim, mocnym, gorącym pocałunkiem.

Sheridan była oszołomiona. Wszystkie tłumione pragnienia wybuchły w kalejdoskopie barw, kiedy wargi Davida napotkały jej usta. Instynktownie wyciągnęła ramiona, by objąć jego szyję i zanurzyła palce w gęstych włosach. Wargi Davida przesuwaly się wolno w dół jej szyi, podczas gdy palce zręcznie odpinały guziki bluzki i stanik. Odgarnął materiał i wargami odnalazł pierś. Wziął w usta brodawkę i Sheridan czuła, jak sztywnieje ona pod drażniącymi ruchami jego języka. Mocniej przyciągnęła jego głowę, gdy obdarzył pieśczętą drugi wznórek o barwie

kości słoniowej i jęknęła lekko z rosnącego pożądania.

– Pozwól mi cię kochać, Sher. Zapomnij o wszystkim innym – zamruczał David.

– Proszę, Sher, tak bardzo cię pragnę.

– Tak. O tak – wyszeptała.

W jakiś dziwny sposób ich ubrania opadły na podłogę i David położył się obok Sheridan. „Piękny David – myślała. – Silny, wspaniały David.” Czuła jego pocałunki na całym ciele. Delikatne pieszczoty Davida doprowadzały ją do spazmów. Wołała jego imię i pragnęła do bólu spełnienia, które tylko on mógł jej ofiarować.

Jej ręce przesuwały się po jego torsie, płaskim brzuchu i jędrnych pośladkach. Czuła, jak jego mięśnie drżały, kiedy jej wargi i język dotykały wilgotnej skóry.

– Sher – wydyszał.

– Teraz, Davidzie. Och, proszę, teraz!

Objął silnymi ramionami jej talię i przycisnął ją mocno do siebie, a potem przykrył swoim ciałem. Z cudowną siłą wszedł w nią i doprowadził do długo oczekiwanego spełnienia. Ich ciała poczęły falować w idealnie zsynchronizowanym rytmie. David posiadał ją, wypełnił jej umysł, ciało i duszę. To była ekstaza. Razem, jednocześnie, osiągnęli szczyt rozkoszy i przeżyli orgazm, każde szepcząc imię drugiego.

Potem znieruchomieli, prawie przestali oddychać, jak gdyby pragnęli opóźnić powrót do rzeczywistości i chaosu życia. Z głębokim westchnieniem David poruszył się i przyciągnął Sheridan do siebie, zanurzając palce w jej czarnych włosach. Potem złożył lekki pocałunek na czole kobiety.

– Kocham cię, Sher – powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała.

– I ja cię kocham, Davidzie, ale nasze światy nigdy się nie spotkają. Zawsze będę cię kochać. Będę tu, ilekroć mnie zapragniesz. Do diabła z moją dumą. Nigdy nie będzie nikogo oprócz ciebie.

– Wyjdź za mnie, Sher.

– Nie, Davidzie. Nigdy nie miałeś w planach małżeństwa, dopóki nie wyniknęła sprawa z Dominikiem. Nie mogę być dla ciebie partnerką dla wygody. Jeżeli będziesz miał czas, możesz przyjeżdżać i odwiedzać mnie i Dominika i...

– Nie oddam ci go, Sher.

– Och, Davidzie, nie możesz go naprawdę chcieć. Wciąż próbujesz udowodnić ojcu, jaki jesteś twardy i niezależny.

– Nic do ciebie nie dociera? – powiedział David, zsunął się z łóżka i sięgnął po ubranie.

– Dokąd idziesz?

– Do domu. I do mojego syna.

– On nie jest twój! – zawołała Sheridan, siadając na łóżku. – On jest mój! Mój!

– Jak to się mówi, zobaczymy się w sądzie – odrzekł David, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

– Davidzie, nie! Nie rób tego! – krzyknęła Sheridan, ale jedyną odpowiedzią było trzaśnięcie frontowych drzwi.

Opadła ponownie na poduszki i z jej ust wyrwał się szloch. „Zrobi to! – myślała. – Będzie walczył ze mną o opiekę nad Dominikiem. To obłęd! Co on chce w ten sposób udowodnić Edwardowi Cavelli? Szaleństwo. Szaleństwo! Gdybym go poślubiła, mógłby zatriumfować nad ojcem. Oto upadła Sheridan Todd paraduje przed nosem starego mężczyzny i co, jak mu się to podoba?” Wiedziała, dlaczego uległa Davidowi w parę minut po tym, jak pojawił się w jej salonie. Ponieważ pragnęła i potrzebowała go strasznie i nie była w stanie mu odmówić. Rozważała, czy trochę nie przesadziła mówiąc, że zostanie jego metresą, ale nie żałowała, że się kochali.

Czuła się w jego objęciach jak w niebie. „Było bosko stać się na chwilę przedmiotem jego pożądania. – myślała Sheridan. – Błogosławiona radość.” Kochała Davida Cavelli, ale była zdecydowana walczyć z nim o Dominika. Sąd zrozumie, że chłopcu potrzebna jest matka, a nie ojciec kawaler. Musi zwyciężyć. Chociaż raz w swoim życiu David Cavelli przegra.

– Barbara? To Sheridan Todd.

– Wiem, że próbowałaś się ze mną skontaktować, ale nie było mnie w mieście.

– Widziałam się z Davidem Cavelli.

– Świetnie. Kiedy?

– Dwa tygodnie temu. Bałam się z tobą rozmawiać. To dlatego dzwonię do ciebie do domu.

– Nie ma sprawy. Co powiedział David?

– On... On ma zamiar walczyć ze mną o opiekę nad Dominikiem. On chce go zatrzymać, Barbaro.

– Co? Dobry Boże! Nie przewidywałam, że coś takiego może się zdarzyć.

– Barbaro, co mam teraz robić?

– Cóż, skontaktuję się z Davidem osobiście. Prawdopodobnie zaczniesz procedurę adopcyjną w sądach kalifornijskich. Może adoptować Dominika, zanim twoja sprawa w ogóle będzie rozpatrywana.

– Och, nie!

– Zadzwoń do ciebie później, Sheridan. Daj mi numer telefonu Davida. Nie musi mnie o niczym informować, ale mam nadzieję, że powie chociaż, jakie działania przedsięwziął.

– Barbaro, jeżeli David wystąpi o adopcję w Kalifornii, a ja jestem zameldowana w Nevadzie, jak mogę z nim walczyć?

– To będą dwie oddzielne sprawy. Jeżeli najpierw będzie rozpatrywana petycja Davida, możesz zaprotestować i udowodnić, że lepiej nadajesz się na matkę. Jeżeli wygrasz, musisz raz jeszcze przekonać o tym sędziów w Nevadzie. Jeżeli David przegra w Kalifornii, nie będzie miał już żadnych praw.

– Więc, jeżeli moja sprawa będzie pierwsza, on może świadczyć przeciwko mnie?

– Tak. Będzie musiał udowodnić, że Dominikowi jest lepiej u niego. Jeżeli przegrasz, wystąpi o opiekę w Kalifornii.

– Barbaro, myślę, że powinniśmy poczekać i pozwolić Davidowi wnieść petycję. Jeżeli dowiesz się daty rozprawy, stawię się przed sądem kalifornijskim. To nawet będzie potem dobrze wyglądało w mojej petycji, jeżeli wykażę tam, że lepiej nadaję się na opiekunkę Dominika niż David.

– To prawda, ale będziesz ryzykować. David może wygrać i sprawa nigdy nie znajdzie się przed sądem w Nevadzie. David może opuścić sąd rodzinny jako legalny

opiekun Dominika i na tym się sprawa skończy.

– Jestem przekonana, że bawi się tylko Dominikiem, Barbaro. Pozwól mu stanąć przed sędzią razem ze mną. Kiedy mnie zobaczy, zrozumie, że nie poddałam się. Wolę spotkać się z nim w Kalifornii niż pozwolić mu atakować się na własnym terenie. Będzie myślał, że zadziała na moją niekorzyść tutaj. Nie ujawnię swoich planów i po prostu pojawię się w sądzie w dniu rozprawy. Twoje zadanie to dowiedzieć się dokładnej daty.

– Zrobię, co będę mogła, Sheridan. Czy masz świadomość tego, że w ten sposób możesz stracić Dominika?

– Tak.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko zdobędę jakieś informacje.

– Dziękuję, Barbaro.

„To dobrze, bardzo dobrze” – uznała Sheridan, odwieszając słuchawkę. Sądziła, że jeżeli David nie będzie miał od niej żadnej wiadomości, odpręży się i pomyśli, że dała za wygraną. Gdy potem ona niespodziewanie pojawi się w sądzie, na pewno go to zaskoczy. Do tego czasu z pewnością już będzie chciał się uwolnić od Dominika i ucieszy się z jej przybycia. Mówił o Dominiku jak o swojej własności, ale teraz to inna kwestia. Cokolwiek chciał udowodnić, czas na podsumowanie wyników. Wcale nie chciał naprawdę mieć synka, nie więcej niż pragnął żony. Ale jeśli przyjedzie na sprawę do Nevady, będzie walczył zębami i pazurami, po to tylko, by pokazać, ile ma władzy. Będzie chciał wygrać tylko dlatego, że Cavelli nie lubią przegrywać.

– Do diabła, Davidzie – powiedziała Sheridan. – Tym razem ja mam fory.

Spoglądając na zegarek, chwyciła torebkę i wyszła z domu. Czuli się lepiej przez ostatni tydzień, ale ponieważ miała jeszcze kilka razy poważne zawroty głowy, umówiła się na wizytę w bezpłatnej klinice, żeby zrobić badania kontrolne. Kiedyś cierpiała na anemię, a teraz chciała być w jak najlepszej kondycji fizycznej przed tym, co ją czekało.

Klinika była zatłoczona i Sheridan czekała ponad godzinę, zanim dostała się przed oblicze miłej pani doktor, która nalegała, by ją porządnie przebadać. Od stóp do głów. Potem kazała się jej ubrać i podejść do biurka w głębi sali.

– Wiem, tabletki z żelazem – powiedziała Sheridan z uśmiechem i usiadła naprzeciwko biurka lekarki.

– Zamierzam też przepisać trochę witamin.

– Tak? W porządku.

– Panno Todd, jest pani w ciąży od jakichś sześciu tygodni.

Sheridan otworzyła usta, ale nie była w stanie wydać żadnego dźwięku. Wpatrzyła się w lekarkę tak, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

– Nie podejrzewała pani tego? – zapytała pani doktor łagodnie.

– Ja... nie, ja... O Boże – szepnęła Sheridan.

– Panno Sheridan, widzę, że jest to dla pani szok. Myślę, że powinna pani pójść do domu, spokojnie rozważyć wszystkie możliwości i nie podejmować nie przemyślanych decyzji.

– Możliwości?

– Może pani urodzić to dziecko i zatrzymać je, oddać do adopcji lub też zdecydować się na aborcję.

– Oddać moje dziecko? Do adopcji? Kiedy próbuję zrobić coś wręcz przeciwnego?

– Proszę?

– Przepraszam. Chyba wpadam w histerię.

– Czy jest jakaś szansa, że ojciec...

– Nie! David nie może się o tym dowiedzieć. Nigdy nie odzyskam Dominika, jeżeli...

– Dominika?

– Mojego... syna. To jest bardzo skomplikowane. Dziękuję, pani doktor. Przemyślę to, co mi pani powiedziała.

– Czekam na pani kolejną wizytę. Na razie trochę witamin, a jeżeli zdecyduje się pani na...

– Tak, tak. Będę w kontakcie. Do widzenia.

Sheridan ledwie pamiętała drogę do domu. Nagle znalazła się z powrotem w salonie z dłońmi zaciśniętymi na kolanach i szumem w głowie.

„Jestem w ciąży – myślała. – Noszę dziecko Davida Cavelli. Co mam teraz, na miłość boską, robić? Nie uda mi się długo ukrywać mego stanu, a nie ma w kraju takiego sądu, który przyznałby mi opiekę nad Dominikiem wiedząc, że będę miała nieślubne dziecko. „

– Chcesz się zamienić, Davidzie? – zapytała głośno. – Jak w partii szachów. Daj mi Dominika i możesz zatrzymać swoje dziecko, kiedy tylko się urodzi. O Boże – zatkęła. – Co ja zrobiłam? Na zawsze straciłam Dominika. Zatrzymam dziecko i zaopiekuję się nim, ale, Dominiku... Tak bardzo cię kocham. Przepraszam. Tak mi przykro. Porzuciłam cię.

Sheridan płakała. Rzewnymi łzami płakała nad utraconym Dominikiem, nad swoją miłością do Davida, miłością, która nigdy nie miała przyszłości. I nad dzieckiem, które nigdy nie miało poznać swojego ojca. Płakała też nad sobą. Nad sobą, swoim bólem i samotnością, nad ceną, którą przyszło jej zapłacić za chwile rozkoszy w ramionach Davida Cavelli. Płakała, aż zabrakło jej łez. Wtedy przestała. Z całym spokojem podjęła nową decyzję, wiedziała już, co musi zrobić.

Cały ciągnący się niemiłosiernie tydzień Sheridan czekała w napięciu na telefon Barbary Roth i jej informacje o planach Davida. Wreszcie w piątek rano Barbara zadzwoniła do niej do pracy i umówiły się na lunch w małej restauracji.

– Zawsze się spóźniam – powiedziała Barbara, opadając na krzesło. – W końcu zlokalizowałam Davida, Sheridan.

Najwyraźniej zabrał Dominika do Disneylandu. W każdym razie był chętny do współpracy i czarujący.

– Zawsze jest czarujący – powiedziała Sheridan miękko.

– David ma termin rozprawy w Kalifornii za miesiąc.

– Rozumiem.

– Sheridan, co się stało?

– Barbaro, nie będziesz już dłużej prowadzić mojej sprawy. Rezygnuję z ubiegania się o przyznanie mi opieki nad Dominikiem.

– Co? Dlaczego? Nie wierzę w to!

– Jestem... w ciąży z Davidem.

– Sheridan!

– Piekielna ironia, nieprawdaż? On ma moje dziecko, a ja jego.

– Czy on wie?

– Nie. I nigdy się nie dowie.

– Ale, Sheridan. To również jego dziecko. Ma prawo...

– Nie! David będzie żądał praw do odwiedzin. Barbaro, on nawet może spróbować odebrać mi opiekę nad tym dzieckiem. Mężczyźni z taką potęgą i pieniędzmi często wygrywają takie sprawy.

– Tak, masz rację. Wiele razy miałam z czymś takim do czynienia. Ale co z Dominikiem?

– Nie mam szans. Żaden sędzia nie odda mi Dominika, kiedy dowie się, że jestem w ciąży. Nigdy go już nie zobaczę.

– Och, Sheridan, tak mi przykro. Bardzo chciałabym coś dla ciebie zrobić.

– Dziękuję ci za zdobycie dla mnie tych informacji.

– Ale do czego są ci potrzebne, jeżeli...

– Muszę jeszcze coś zrobić dla Dominika, Barbaro. Jeszcze jedną rzecz. Jestem mu to winna.

Przedstawiciel agencji handlu nieruchomościami, z którą Sheridan skontaktowała się w sprawie sprzedaży domu, był zachwycony, kiedy obejrzał budynek usytuowany w uroczym sąsiedztwie. Nieruchomość została sprzedana w ciągu tygodnia i Sheridan zaczęła męczącą pracę pakowania swoich rzeczy.

Zrezygnowała z pracy w biurze prawniczym. Zdecydowała, że nie może dłużej pracować tak ciężko, tym bardziej, że mogłoby to zaszkodzić dziecku, które nosiła. Sprzedała większość mebli, zatrzymując tylko komplet z sypialni, krzesło, lampę i stół do salonu.

Zaobserwowała pierwsze zmiany w swoim ciele. Piersi stały się pełniejsze i bardziej wrażliwe na dotyk. Uroczy blask promieniował z jej niebieskich oczu, a hebanowe włosy błyszczały od ciągłego szczotkowania. Przytyła i odkryła, że

poszerzyła się jej talia.

Nie miała znaku życia od Davida i czuła, że prawdopodobnie przyczał się, czekając na jej ruch. Po telefonie Barbary był świadomy tego, że Sheridan zna datę rozprawy, ale nie skontaktował się z nią, by przedyskutować jej intencje.

Trzy dni przed tym, jak David miał się stawić przed kalifornijskim sądem, Sheridan złożyła pożegnalne wizyty Barbarze, Janet i kilkorgu przyjaciół. Umieściła swoje meble i rzeczy w przechowalni i poleciała do Los Angeles, gdzie zamieszkała w motelu.

Rankiem w dniu rozprawy była zadziwiająco spokojna. Ubrała się w atrakcyjny różowy, płócienny kostium i zwinęła włosy w kok na karku. W sądzie musiała przedostać się przez tłumy krzątających się ludzi, by odnaleźć wyznaczoną salę.

I wtedy zobaczyła jego. Davida. Serce zabiło jej gwałtownie. Zatrzymała się i zatopiła w nim wzrok. Był ubrany w doskonale skrojony ciemny garnitur. Stał w kącie korytarza z rękami w kieszeniach i rozmawiał z mężczyzną, który był chyba jego adwokatem. Czuła siłę emanującą z ciała Davida, kiedy patrzyła na prostą linię jego pleców i szerokie ramiona. Jego gęste, ciemne włosy były gładko zaczesane do tyłu i dotykały kołnierzyka koszuli. Sheridan zauważyła, że wiele kobiet zerkało w kierunku Davida, z pewnością podziwiając jego atrakcyjną sylwetkę.

Sheridan wolno ruszyła do przodu i z determinacją uniosła podbródek. Jak gdyby wyczuwając jej obecność, David odwrócił się i spojrzał na nią. Ich oczy spotkały się. Prawnik zerknął zaskoczony w jej kierunku. David podszedł do niej i wziął ją za rękę, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Sher. – To było wszystko, co powiedział.

– Witaj, Davidzie.

– Och, Sher, tak się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz cudownie. Martwiłem się o ciebie od czasu, kiedy cię ostatnio widziałem.

– Mam się dobrze.

– Oczywiście. Jesteś piękna. Sher, dlaczego przyjechałaś?

– Chcę świadczyć w tej sprawie, Davidzie.

– Sher, zrozum...

– Jako psycholog Dominika, nie jako matka.

– Sher, poczekaj! – powiedział David, ale Sheridan wyminęła go, weszła do sali i opadła na drewnianą ławkę, bo drżące nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie wolno jej się teraz załamać. Musi dokonać tego, po co przyjechała. To miał być jej ostatni podarunek dla Dominika, pożegnalny gest miłości.

– Doktor Todd?

– Tak?

– Jestem Michael James, prawnik Davida w tej sprawie. Poinformowano mnie, że pani chce świadczyć.

– Tak.

– Czy może mi pani powiedzieć, o czym będzie pani mówiła?

– Nie.

– Dobrze, doktor Todd – adwokat kiwnął głową. – Poproszę sędziego, żeby wciągnął panią na listę.

– Dziękuję, panie James. Myślałam, że Paul Cavelli będzie reprezentował Davida.

– Paul jest wciąż we Włoszech, doktor Todd. David szczerze kocha Dominika. Wiem, że pani w to nie wierzy, ale to prawda. Uważa Dominika za syna.

– Tak jak ja – powiedziała Sheridan miękko.

– Ja...

– Sąd rozpoczyna posiedzenie – rozległ się głos woźnego. – Proszę wstać.

Sheridan patrzyła, jak David minął ją i zajął miejsce przy stole w głębi sali. Po tym, jak zezwolono im usiąść, Michael James podszedł do sędziego i coś mu powiedział. Ten spojrzał na Sheridan i kiwnął głową. Kiedy Michael usiadł obok Davida, sędzia uderzył młotkiem i odchrząknął.

– Doktor Sheridan Todd – powiedział starszy mężczyzna burkliwie.

Po złożeniu przysięgi Sheridan zajęła miejsce za mównicą.

– Doktor Todd – powiedział sędzia – zrozumiałem, że ma pani jakieś informacje dotyczące petycji o adopcję Dominika Cavelli.

– Tak.

– Może pani mówić.

– Wysoki sędzi, byłam psychologiem Dominika przez ponad osiemnaście miesięcy, podczas gdy był wychowankiem szkoły Haven w Nevadzie. Byłam obecna przy pierwszym spotkaniu, kiedy pan Cavelli po raz pierwszy zobaczył Dominika. To właśnie David... hm... pan Cavelli przełamał emocjonalne obawy Dominika i w ten sposób umożliwił dziecku normalne funkcjonowanie.

– Rozumiem. Proszę dalej.

– Sąd może mieć wątpliwości, co do tego, czy pan Cavelli jest zdolny zapewnić prawdziwy dom Dominikowi, ponieważ nie ma żony, matki dla chłopca. Pan Cavelli pochodzi z dużej, kochającej się rodziny i to zapewni Dominikowi stałą obecność ludzi, którzy pomogą zaopiekować się nim i obdarzą go uczuciem. Pozycja finansowa pana Cavelli pozwoli mu zapewnić Dominikowi najlepszą możliwość kontynuowania treningu języka migowego i przewyciężanie problemów ze słuchem.

– Jaka jest więc pani profesjonalna opinia, doktor Todd?

– Z medycznego punktu widzenia i jako osoba, która kocha Dominika całym sercem, proszę wysoki sąd, by przyznał Davidowi Cavelli opiekę nad chłopcem i uczynił go jego ojcem na zawsze.

– Sher! – krzyknął David, skacząc na równe nogi.

– Panie Cavelli, proszę wrócić na miejsce – powiedział sędzia stanowczo.

– Ale...

– Panie Cavelli!

David opadł na krzesło i nie odrywał wzroku od Sheridan, kiedy odwróciła się i wyszła z sali. Patrzyła prosto przed siebie i zmuszała nogi do ruchu, dopóki nie znalazła się w hallu.

– Sher, proszę! Zaczekaj! – zawołał David.

– Panie Cavelli, czy mamy kontynuować rozprawę? – zapytał sędzia.

– Tak. Tak, oczywiście.

– Więc proszę nie zakłócać spokoju.

– Och, Sher – wyszeptał David. – Och, moja Sher.

Sheridan schowała się za kolumnę w korytarzu i powstrzymywała łzy gromadzące się w kącikach oczu. „Zrobiłam to – myślała. – Zrobiłam wszystko, co było możliwe,

żeby Dominik otrzymał od życia to, co najlepsze.” Kiedy Davida zmęczy obecność małego chłopca, znajdzie się on w objęciach klanu Cavellich. Otrzyma najlepsze wykształcenie, ubranie i zabawki, bez wątplenia będzie podróżował i zwiedzi świat. Będzie miał wszystko... oprócz jej jako matki.

Czas mijał wolno. Nagle drzwi otworzyły się, David wyszedł i zniknął z jej pola widzenia. Sheridan nie była w stanie zobaczyć wyrazu jego twarzy, więc pospieszyła do Michaela Jamesa, który się właśnie ukazał.

– Panie James, czy David... czy David...

– Został mianowany legalnym ojcem Dominika – odpowiedział Michael cicho.

– Och, dzięki Bogu.

– Pani oświadczenie wywarło duży wpływ na decyzję sędziego, doktor Todd. David bardzo chce z panią porozmawiać. Najwyraźniej zaszło między wami jakieś koszarne nieporozumienie. Doktor Todd, proszę się z nim natychmiast skontaktować.

– Nie, to nie będzie możliwe. Wyjeżdżam z miasta. Przybyłam do Los Angeles tylko po to, aby upewnić się co do przyszłości Dominika.

– Nie zastanowi się pani i nie porozmawia z Davidem?

– Nie.

– Czy chce pani, żebym mu coś przekazał?

– Proszę mu powiedzieć... że mam na imię Sheridan. Nie ma już nikogo, kto nazywa się Sher.

– Nie bardzo...

– On zrozumie, panie James. Do widzenia.

Michael James patrzył, jak piękna, młoda kobieta szybko ruszyła w głąb korytarza. Wkrótce zgubiła się w tłumie. Z głęboką zmarszczką na twarzy, potrząsając głową, powoli opuścił gmach sądu.

– Do zobaczenia za tydzień, Christine – powiedziała Sheridan, poruszając dłońmi w języku migowym.

– Do widzenia, doktor Todd – odpowiedziała nastolatka, wybiegając z pokoju.

Sheridan uśmiechnęła się i ostrożnie wstała z wersalki. Złożyła dłonie na wystającym brzuchu i przeszła przez hall do niewielkiego salonu. Zapaliła światło i włączyła lampki na maleńkiej choince. Na zewnątrz padał gęsty śnieg, zamieniając Denver w przepiękny, biały, baśniowy świat.

„Boże Narodzenie – myślała. – Za kilka dni będą święta, a dwa tygodnie później urodzi się moje dziecko. Moje. Nie Davida Cavelli. Moje. „

Przeprowadziła się do Denver zaraz po rozprawie sądowej w Los Angeles. Za pieniądze ze sprzedaży rezydencji w Las Vegas nabyła mały dom. Przekształciła jeden pokój w gabinet i powoli zdobywała sobie klientów wśród dzieci niesłyszących, mających problemy z pogodzeniem się ze swoją ułomnością. Zyskała sobie duże uznanie i obecnie miała mnóstwo ofert od rodzin pragnących korzystać z jej pomocy.

Miała nadzieję, że wspomnienia Davida i Dominika z czasem zbledną, ale tak się nie stało. Wciąż słyszała śmiech Dominika tak wyraźnie, jak gdyby znajdował się w tym samym pokoju, a twarz Davida pojawiała się co noc w jej snach. Tak bardzo ich kochała, swojego syna i ojca nie narodzonego jeszcze dziecka. Modliła się o to, by nowe dziecko wypełniło pustkę, złagodziło jej samotność i ból serca.

Sheridan opadła na sofę. Po chwili rozległ się sygnał telefonu. Odebrała bez żadnej złej myśli.

– Sher? TU Paul Cavelli.

„O Boże, nie – myślała w popłochu. – To niemożliwe. Jak im się udało mnie odnaleźć?”

– Paul? – wyszeptała.

– Zaczynałem już myśleć, że zniknąłeś z powierzchni ziemi. Oddział prywatnych

detektywów dopiero teraz cię odnalazł.

– Dlaczego mnie szukałeś, Paul? – zapytała, próbując opanować drżenie głosu.

– David szuka cię od dnia, kiedy opuściłaś sąd w L. A. Było wiele fałszywych tropów i zdecydowałem się sam zbadać ten ślad, żeby nie przysparzać mu rozczarowań, gdyby okazał się błędny.

– Czego David chce ode mnie, Paul?

– Musi koniecznie z tobą porozmawiać.

– Po co? Czy coś przydarzyło się Dominikowi? – zapytała niespokojnie.

– Nie, chłopiec miewa się dobrze. Ale, Sher, wielu rzeczy nie rozumiesz.

Wysłuchaj Davida, daj mu szansę wyjaśnić. Nasz ojciec...

– Co ma do tego Edward Cavelli?

– To właśnie on nie spoczął, dopóki nie zebrał najlepszych detektywów w kraju i nie kazał im ciebie odnaleźć. Wini się za to, co się stało. Za wszystko. Chce, żeby David był znowu szczęśliwy. Wszyscy chcemy. Porozmawiaj z nim, Sher, proszę.

– Nie – odpowiedziała, kładąc obronnym gestem rękę na brzuchu. – Nie mów mi, gdzie mieszkam, Paul, bo przysięgam, że zwrócę się o pomoc do policji i oni zmuszą go, by trzymał się ode mnie z daleka. Dostał Dominika. Czego jeszcze ten człowiek chce ode mnie? Ułożyłam sobie życie od nowa i nie ma w nim miejsca dla Davida Cavelli. Ostrzegam cię, Paul. Zatrzymaj informację o moim miejscu pobytu dla siebie, bo inaczej David znajdzie się w kłopotach.

– Sher...

– Do widzenia, Paul. Nie mamy o czym rozmawiać! – Odwiesiła słuchawkę.

Sheridan przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków i próbowała opanować panikę. „Muszę uciekać – myślała. – Spakuję walizkę i zniknę w nocy. Nie, nie mogę. Dziecko jest w drodze i nie ma miejsca, gdzie by mnie w końcu nie odnaleźli. Cavelli mają potęgę i pieniądze, żeby wytropić mnie, dokądkolwiek się udam. Dlaczego David to robi? Ma Dominika. Naprawił stosunki z ojcem. Uporządkował swoje życie. Dlaczego mnie ściga? Nie może przyjechać do Denver! Odkryje, że jestem w ciąży i może zażądać dziecka. Paul na pewno przekona go, żeby zaprzestał poszukiwań. David go posłucha i zostawi mnie w spokoju. Musi. Na Boga, musi!”

Dzień po Bożym Narodzeniu Sheridan zaczęła się odprężać. Paul niewątpliwie zdołał przekonać Davida i postara się go utrzymać z dala od niej. Spędziła święta z rodziną jednego ze swoich młodych klientów i nawet nieźle się bawiła pomimo powracającej uporczywie myśli o Davidzie i Dominiku.

Zastanawiała się, jak spędzili Boże Narodzenie. Czy cały klan Cavellich zebrał się razem na uroczystość? Dominik musiał się wspaniale bawić wśród tych wszystkich śmiejących się dzieci i wielkiej ilości pięknie zapakowanych prezentów. Czy David uśmiechał się do niego jak dumny ojciec? Czy była u jego boku jakaś kobieta?

– Zresztą, co mnie to obchodzi? – powiedziała na głos, zmywając naczynia po śniadaniu. – David może sypiać z całą Piątą Armią, jeżeli ma na to ochotę. Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

Ubrana w czarne spodnie i różową ciężową bluzkę usiadła na wersalce, żeby napisać karty z podziękowaniami za upominki świąteczne, które otrzymała od rodziny i przyjaciół. Zdecydowała się przyjmować tylko wizyty dzieci potrzebujących natychmiastowej pomocy, dopóki nie urodzi się jej maleństwo, i czuła się teraz cudownie leniwa i odprężona. Ludzka istotka pod bluzką dała jej zdrowego kopniaka. Sheridan poklepała brzuch i uśmiechnęła się, mówiąc dziecku, by zachowywało się spokojnie jeszcze przez jakiś tydzień.

Pukanie do drzwi wywołało zdziwienie na jej twarzy. Z pewnością nikt nie przechodzi kryzysu psychicznego w dzień po Bożym Narodzeniu. „A jeżeli jednak?” – pomyślała i niezgrabnie podniosła się z wersalki.

Kiedy otworzyła drzwi, poczuła się tak, jakby nagle zamarzła i straciła oddech.

– Witaj, Sher – powiedział David. – Ja... O Boże, jesteś w ciąży!

Sheridan próbowała zatrzaskać drzwi, ale David popchnął je bez wysiłku i wszedł do domu. Wydawał się być olbrzymi i zdecydowany na wszystko. Groźny wyraz jego twarzy spowodował, że Sheridan ogarnęła fala strachu.

– Wynoś się z mojego domu – powiedziała, zirytowana tym, że jej głos zabrzmiał bardzo niepewnie.

– Do diabła, Sher. Nosisz moje dziecko i nie byłeś na tyle przyzwoita, żeby mi o tym powiedzieć? – warknął David, zrzucając kurtkę z owczej skóry i odsłaniając czarny golf. Sheridan miała irracjonalne wrażenie, że wygląda jak groźny pirat.

– Przyzwoitość! – krzyknęła. – Nie znasz znaczenia tego słowa. A poza tym, skąd masz pewność, że to twoje dziecko?

– Cholernie dobrze wiem, że moje! To dziecko jest moje!

– Nie! Jest moje! Nie dotkniesz tego dziecka, Davidzie.

– Teraz rozumiem, dlaczego pojawiłaś się w sądzie, żeby mi pomóc. Wiedziałaś, że nikt nie przyzna ci praw do adopcji, jeżeli odkryje, że...

– To prawda! A gdybyś przegrał, Dominik spędziłby życie w jakiejś instytucji dobroczynnej, byłby przenoszony z jednego domu dziecka do drugiego. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby miał rodzinę i...

– Ojca?

– Tak! Dopóki go zechcesz. Wiedziałam, że twoja rodzina go pokocha i zajmie się nim, gdy ciebie znudzi nowa rola.

Osiągnęłam swój cel i zaczęłam życie od nowa. Nie masz prawa wdzierać się w nie jak chuligan!

– Chuligan? – powtórzył David i w kącikach ust zadrgał mu uśmiech. – Jak włoski mafiozo czy ktoś w tym rodzaju?

– Zamknij się i wynoś stąd!

– Myślisz, że to chłopiec czy dziewczynka!

– Co?

– Czy kobiety nie mają szóstego zmysłu do takich spraw?

– To dziewczynka, Davidzie! Opuść mój salon!

– I dokąd mam pójść? Do kuchni? Sypialni?

– Zadzwoń na policję.

– Świetnie. Powiem im, że moja kochana ciężarna żona sama ostatnio nie wie, co robi. Ma to coś wspólnego z hormonami w czasie ciąży, sierżancie.

– Nie zrobisz tego.

– Ależ zrobię – powiedział i rzucił się na wersalkę. – Wiesz, jesteś piękna taka

gruba. Cieszę się, że nie ominął mnie ten widok. Kiedy urodzi się nasze maleństwo?

– Nie mamy ze sobą nic wspólnego poza pojedynkiem na śmierć i życie! Wracaj do domu i do Dominika.

– Nie mogę. Matka i siostra spakowały dziś rano cały zastęp i zabrały ich na Florydę. Mój powrót nie ma sensu. W Kalifornii jest tak samo ciepło jak tu. A tu jest zdecydowanie zimno. Czy naszemu dziecku jest ciepło?

– Davidzie, nie zniosę tego. Chcę, żebyś stąd wyszedł.

– Zapominasz o czymś, Sher.

– Sheridan.

– Tak, Michael mi powiedział. Jak ci mówiłem, zapominasz o czymś ważnym.

– O czym?

– Od momentu, kiedy złapałem cię w Big Topie, byłaś moja. Nadal jesteś i zawsze będziesz.

– Ha!

– Chyba nie powinnaś tak długo stać, bo zabolą cię nogi.

– Moje nogi to nie twój interes – powiedziała Sheridan, opadając na wersalkę.

– Czy podać ci szklankę mleka?

– Davidzie!

– Nie?

– Nie!

– Powiem ci coś – zaczął David, zakładając ramię pod głowę i wyciągając przed siebie nogi. – Zręcznie mi umykałaś. To było trudne polowanie.

– Paul za dużo mówi.

– Gdybyś mnie wysłuchała, nie doszłoby do tego wszystkiego.

– Co ty powiesz – warknęła ironicznie.

– Byłem zrozpaczony, Sher. Kiedy oznajmiłaś mi, że za mnie nie wyjdiesz, nie wiedziałem, co robić. Zdecydowałem się zmusić cię do tego i adoptować Dominika. Myślałem, że dołączysz do nas i stworzymy rodzinę, ale ty zniszczyłaś to.

– Ja zniszczyłam?

– Pewnie. Podałaś mi Dominika na srebrnej tacy i zniknęłaś. Nie grałaś fair, Sher.

Odwróciłaś wszystko do góry nogami. Kocham Dominika i przekonałabyś się o tym, gdybyś nie odeszła.

– Zaskarż mnie do sądu.

– Nie. Będę cię kochać aż do śmierci. O rany, Dominik strasznie się ucieszy, kiedy będzie miał własną maleńką siostrzyczkę. Oszaleje z radości.

– Nie możesz mieć tego dziecka, Davidzie.

– Oczywiście, że nie, kochanie. To ty jesteś w ciąży, nie ja. W każdym razie wracamy razem do L. A. Mąż i żona.

– Do diabła z tobą.

– Nie przeklinaj przy naszym dziecku, Sher. One słyszą. Czytałem o tym kiedyś. Twoje włosy są wspaniałe, brakowało mi gładzenia ich. Prawdę mówiąc, pragnę każdego kawałeczka twojego ciała, Shier-i-dan. Męczyzna potrzebuje swojej kobiety w nocy w łóżku, bliskiej i cieplej. Tak, żeby zawsze mógł jej dotknąć. Nie było nikogo po tobie. Prawdopodobnie nadaję się na księdza. Sfrustrowany Włoch...

– Nie przestraszysz mnie.

– Nie miałem zamiaru. Jesteś pewna, że nie chcesz wypić szklanki mleka?

– Wynoś się.

– Nic z tego.

– W takim razie ja pójdę – powiedziała i trzykrotnie próbowała się podnieść, zanim się jej to wreszcie udało. – Idę po zakupy.

– OK – rzekł David, zrywając się na nogi i sięgając po kurtkę. – Ja prowadzę.

– Baw się dobrze. Do widzenia.

– Gdzie twój płaszcz? Właściwie byłoby lepiej, gdybym poszedł sam, a ty byś odpoczywała w domu.

– Idę do sklepu!

– A ja prowadzę samochód.

– A potem odjedziesz?

– Przedyskutujemy to.

– W porządku – skinęła głową i potrząsnęła dłońmi. – Wezmę płaszcz.

„Chyba zwariowałam” – oceniła dużo później w kuchni, kiedy David stał obok

niej i wypakowywał zakupy. Gdzieś pomiędzy rzędami zup w puszkach a detergentami zgodziła się przygotować stek i frytki na lunch. Roześmiała się szczerze i głośno, kiedy David załadował do wózka ponad trzydzieści litrów mleka i nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie odłożył większości z powrotem na półkę. Powiedział kasjerce, że Sher urodzi mu dziewczynkę i kupił książkę pod tytułem „1001 imion dla twojego dziecka”.

Uśmiechał się ciepło, czule i odtajała pod jego spojrzeniem. Było tak cudownie widzieć go, słyszeć jego głos i głęboki śmiech. Jej serce przepełniała miłość do niego. Ale postanowiła skończyć z nim raz na zawsze. Zjedzą razem lunch, a potem ona wyrzuci go za drzwi.

– Coś ci powiem, Sher – rzekł David. – Ja gotuję, a ty odpoczywasz.

– iy?

– Hej! Jestem wspaniały, nie ciągam Dominika po restauracjach. Świetnie radzę sobie w kuchni. Jestem też dobry w sypialni, jeżeli sobie przypominasz.

– Wspominałeś coś o byciu księdzem – mruknęła Sheridan, wychodząc z kuchni.

– Czuj się jak u siebie w domu. Możesz gotować.

Posiłek był doskonały i Sheridan niechętnie to przyznała.

– Wiem. Jestem wspaniały.

– Było mi miło, że wpadłeś. Do widzenia.

– Nie wyjeżdżam, Sher – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Bardzo, bardzo cię kocham. Urodzisz wkrótce moje dziecko. Muszę zostać.

– Davidzie, czego ty ode mnie chcesz? – wyszeptała Sheridan.

– Twojej miłości, na zawsze. Żebyś zmieniła nazwisko na Cavelli. Chcę słyszeć twój śmiech zmieszany ze śmiechem naszych dzieci w naszym domu. Chcę ciebie, Sher, na resztę mojego życia.

– Skąd o tym wiesz? Zawsze są jakieś okoliczności, które cię zmuszają do tej decyzji. Nigdy nie rozważałeś małżeństwa ze mną, zanim na scenie nie pojawił się Dominik. Teraz prawdopodobnie czujesz się winny z powodu dziecka. Nie, Davidzie, moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Zobaczymy.

- Muszę uciąć sobie drzemkę. Odejdź, zanim się obudzę.
- Śpij dobrze.
- Wypchaj się.

Gdy wchodziła do sypialni, gonił ją gardłowy chichot Davida. „Ten facet potrafi mnie zawsze rozwścieczyć – myślała, zatraskując drzwi. – Nalega na małżeństwo tylko dlatego, że znowu zamieszane jest w to dziecko. Cóż, dziękuję, nie. Nie jestem słabą, małą istotką, która potrzebuje silnego mężczyzny, żeby się nią opiekował. O Boże, przecież potrzebuję. Nie, absolutnie nie! David Cavelli będzie musiał zabrać stąd swoje wspaniałe ciało i zostawić mnie w spokoju!”

Kiedy obudziła się po godzinie, szybko wyszczotkowała splątane włosy, z trzaskiem otworzyła drzwi sypialni i spojrzała przed siebie. Westchnęła cicho, kiedy zobaczyła Davida rozciągniętego na wersalce z nosem w książce o 1001 imionach dla dziecka.

– OK, Cavelli – powiedziała, wmaszerowując, na tyle na ile brzuch pozwalał jej maszerować, do pokoju. – Wstawaj i wynoś się.

– Może Cathy Cavelli? – zapytał David, nie odrywając wzroku od książki. – Albo Carmelita?

– Uch.

– Cassandra? O, albo to: Clarisse Cavelli. To ładnie brzmi.

– Nazwę ją Emily po mojej babce – powiedziała Sheridan, wchodząc do kuchni i wracając ze szklanką mleka. Skinęła Davidowi, żeby jej zrobił miejsce na wersalce.

– Och – rzekł David siadając. – Emily Cavelli. Nieźle.

– Emily Todd – powiedziała Sheridan i usiadła.

– Błąd. Dobra dziewczynka, wypij jeszcze trochę mleka. Pozmywałem naczynia.

Dobrze spałaś?

– Tak. Davidzie, denerwujesz mnie. Nie jest to wskazane osobom w moim stanie.

– Masz rację. Nic już nie powiem.

Skrzyżował ramiona na piersi i zaczął pogwizdywać, podczas gdy Sheridan zacisnęła zęby. Wytrzymała niecałe trzy minuty, zanim wybuchnęła.

– Przestań! – wrzasnęła. – Doprowadzasz mnie do szału!

– O rany, Sher, siedzę tylko i myślę sobie o...

– Oszaleję przez ciebie. Och!

– Co się stało?

– Nic. Emily mnie kopnęła.

– Gdzie? – zapytał, podnosząc się i wbijając wzrok w brzuch Sheridan.

– Znowu kopie. Tutaj. – Ujęła rękę Davida i położyła ją na sterczącej wypukłości.

– Czujesz?

– Mój Boże – wyszeptał David. – Nigdy jeszcze... Sher, to nasze dziecko? Czy to boli? Normalnie tam tańczy. Boli cię to? Och, Sher, nie mogę się doczekać, by ją zobaczyć, wziąć ją w ramiona. Moja córka. I Dominik jest moim synem. I ty jesteś moja. Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Powiedz jej, żeby cię więcej nie kopała. Wystarczy na dzisiaj.

– Och, Davidzie – Sheridan roześmiała się. – Czasami jesteś taki zabawny. OK, Emily, słyszysz swojego ojca? Idź spać.

– Powiedziałaś to, Sher – szepnął David, biorąc ją pod brodę i odwracając w swoim kierunku. – Nazwałaś mnie jej ojcem i jestem nim. Kocham ją tak samo jak ciebie i naszego syna. Wyjdź za mnie, Sher. Już pora wracać do domu.

Powoli przysunął się do niej i zakrył jej usta swoimi. Pieszczota była tak czuła i delikatna, że Sheridan zaszlochała. Uniosła ramiona i otoczyła nimi jego szyję, chłonąc smak i zmysłowość pocałunku. „To raj – myślała. – Jestem ze swoim Davidem, tam gdzie moje miejsce, w jego silnych ramionach. David zaopiekuje się mną. Będziemy rodziną. Sheridan, David, Dominik i Emily Cavelli. Grupa. Gang. Zespół. „

– Chyba Emily nie zaaprobowałaby tego, na co teraz mam ochotę – powiedział David, głęboko wciągając powietrze i prostując się. – Chyba pójde pobięgać.

– Pada śnieg.

– Ulepię bałwana. Sher, nie widzisz, jacy będziemy szczęśliwi? Dominik przestanie mieć koszmary senne i...

– Jakie koszmary? – zapytała Sheridan i nagle zmarszczka przecięła jej czoło.

– Rozmawiałem o tym z psychologiem w jego szkole. Powiedział mi, że w życiu

Dominika nastąpiły liczne zmiany i że doskonale zaadaptował się w nowym środowisku. Ale kiedy muszę wyjechać z miasta, zostaje z moją siostrą. W te noce męczą go koszmarne sny, bo nie śpi w swoim łóżku. Ale kiedy już zamieszkasz z nami...

– Będziesz mógł iść swoją drogą i świetnie się bawić – powiedziała Sheridan podniesionym głosem. – Nie byłoby łatwiej zatrudnić gospodynię niż wiązać się węzłem małżeńskim?

– Na miłość boską, Sher...

– Jesteś niewiarygodny, Davidzie! Ilekroć zaczynam wierzyć w to, co mówisz, prawda wychodzi na jaw. Wszystko zaplanowałeś, czyż nie? Umieścisz Sher w wielkim domu i już masz rozwiązany problem dziecka, z którym nie wiesz, co zrobić, gdy wyruszasz w kolejny rejs.

– Cholera. Znowu wszystko przekręcasz. Dlaczego zawsze to robisz? I po co? A teraz spakujesz manatki i ponownie znikniesz? Nic z tego, doktor Todd. Nosisz dziecko o nazwisku Cavelli i nie pozwolę ci z nim odejść!

– Zrobię, co zechcę!

– Nie prowokuj mnie, Sher. Nie wspominaj nawet o tym, że zabierzesz mi dziecko – rzekł David, ze zdenerwowania drgał mu mięsień na policzku. – Jesteś zdecydowana myśleć o mnie wszystko, co najgorsze. Moja miłość nic dla ciebie nie znaczy. Ale pozbadź się złudzeń, że zabierzesz mi Emily.

– Bo co? – krzyknęła Sheridan. – Wykorzystasz swoje pieniądze i władzę, żeby mi ją odebrać, tak jak Dominika?

– Kiedy przestałaś mnie kochać, Sher? Czy to się stało nagle czy też powoli, krok po kroku? – Nałożył kurtkę. – Idę się przejść, ale wrócę. Nie próbuj zamykać drzwi, bo je wyłamie. Muszę być blisko, żebyś nie spróbowała znowu sztuczki ze znikaniem. Zostaję w pobliżu mojej córki. Zrozumiałaś, Sher? Mojej córki!

Drzwi trzasnęły z taką siłą, że wiszące na ścianach obrazy zakołysały się niebezpiecznie, po czym znieruchomiały, – poprzekrzywiane. Sheridan siedziała bez ruchu, jej oczy były szeroko otwarte, a oddech przerywany.

„Kiedy przestałam kochać Davida Cavelli? – spytała samą siebie. – Nigdy.

Kocham go tak mocno, że nawet nie umiem tego wyrazić. Ale w co mam wierzyć? Wyszedł tak szybko, złożył oświadczenia, które przeczyły temu, o co się modliłam i zostawił mnie zmieszaną i zakłopotaną. „

Ale widziała to. Ogromny ból na jego twarzy, cierpienie promieniujące z oczu, kiedy mówił, że go już nie kocha. W całej jego wściekłości była też wrażliwość, ślad zagubienia i utraty nadziei. Szukał jej przez całe miesiące, a potem zdecydował się przedłużyć mękę oczekiwania na spotkanie, po to tylko, by przed przybyciem do Denver spędzić święta z Dominikiem. Wyjaśnił, że jego wysiłki, zmierzające do adoptowania chłopca, były rozpaczliwą próbą przekonania jej, że kocha ją i chce, żeby została jego żoną. \

Sheridan zakwestionowała teraz uwagę określającą jej rolę jako wygodnej opiekunki do dziecka, kiedy on będzie krążył po kraju. Ale czy takie postawienie sprawy rzeczywiście byłoby błędne? Wyobrażał sobie, że jego syn śpi bezpiecznie w łóżeczku, a żona troszczy się o dzieci w czasie jego nieobecności. Pracuje bardzo ciężko na imperium Cavellich i rzuca się w wir pracy tak samo intensywnie jak w wir miłości.

Dla tych, których kocha. O tak, on ją kochał! Nie zastanawiał się wcześniej nad tym, co powie. Wypowiadał swoje myśli szczerze, kiedy tylko powstawały w jego głowie. Nie było w nim nic sztucznego. „To po prostu mężczyzna wyrażający swoje uczucia – pomyślała. – A ja osądzam każde jego słowo, analizuję i szukam najmniejszej skazy. A dziecko, które noszę? Zaakceptował Emily jako najcudowniejszy podarunek, cel życia. „

Tutaj także jego reakcja była szybka i prawdziwa. Jego dziecko miało się niedługo narodzić, był podniecony do granic możliwości i już wyobrażał sobie Dominika obejmującego maleńką siostrzyczkę. Chciał, żeby byli rodziną i raz po raz powtarzał, że ją kocha.

– Och, Davidzie – wyszeptała – co ja najlepszego zrobiłam? Byłam zła, pełna nienawiści. Masz rację, Davidzie, to już czas, żeby wrócić do domu. Z tobą. Na zawsze.

„Ale czy nie jest za późno? – myślała przerażona. – Czy zniszczyłam miłość

Davidą i jego wiarę we mnie? Czy zdołam go przekonać, że naprawdę go kocham i pragnę być jego żoną, matką jego dzieci? Czy po powrocie do domu pozwoli mi się objąć i czy mi wybaczy? A jeżeli zraniłam dumę Cavellich zbyt mocno? Jaką cenę będę musiała zapłacić za bezmyślne, pełne nienawiści słowa?”

Sheridan podniosła się z wersalki i podeszła do okna, modląc się, by mogła ujrzeć Davida, wyłaniającego się z gęsto padającego śniegu. Ale na zewnątrz nie było ani śladu masywnej sylwetki. Postanowiła poczekać. Poczekać, tak jak on czekał przez długie miesiące, kiedy jej szukał.

Przez następną godzinę Sheridan bezustannie krążyła po mieszkaniu, często wracając do okna, tylko po to, by na nowo podjąć swój spacer. Nagle ściskający ból ogarnął jej brzuch i jęknęła, opadając na wersalkę. Powoli usiadła i próbowała się odprężyć. Powtarzała sobie, że po prostu za długo chodziła i to spowodowało napięcie wszystkich mięśni. Kiedy znowu pojawił się przejmujący ból, przyłożyła ręce do brzucha i trzymała się sztywno.

– Nie, Emily – wyłkała. – Jeszcze nie. Nie ma tu twojego ojca. Proszę, kochanie, poczekaj na Davida.

Sheridan spoglądała na zegar, kolejny paroksyzm bólu nastąpił po ośmiu minutach, następny po sześciu. Wiedziała, że musi działać. Zadzwoiła do lekarza, który kazał jej się stawić w szpitalu, a potem wezwała taksówkę. Dołożyła parę drobiazgów do od dawna spakowanej walizki. Zatrzymała się tylko raz w nowym spazmie bólu.

– O Boże – wyszeptała. – Jestem przerażona.

Kiedy wychodziła z salonu, David wpadł do domu tak wściekły jak nigdy dotąd.

– Odesłałem twoją cholerną taksówkę! – ryknął. – Naprawdę chciałaś to zrobić, tak? Ostrzegałem cię, Sher.

– Davidzie, nie! Musiałam wezwać taksówkę. To dziecko.

– Co?

– Och! – jęknęła i złapała się za brzuch.

– O Boże, Sher – zawołał, podbiegając do niej. – Dzwoniłaś do lekarza?

– Tak, on... kazał mi przyjść... do szpitala. Ja...

– Wkładaj płaszcz. Jedziemy.

Ulice były bardzo oblodzone, a widoczność prawie żadna i David musiał się poruszać niezwykle wolno. Kilka razy zjeżdżał na pobocze, by odgarnąć śnieg z przedniej szyby, gdyż wycieraczki nie dawały sobie rady. Sheridan zacisnęła zęby i w ciszy czekała na kolejne fale gorąca i ściskającego bólu przeszywającego jej ciało. David odezwał się tylko raz, pytając o drogę do szpitala. Kostki jego dłoni zbieleły, z taką siłą ścisnął kierownicę.

Wreszcie dojechali do szpitala i David wjechał w rejon, gdzie parkowały ambulanse. Wbiegł do środka i po chwili pojawił się ponownie, prowadząc pielęgniarkę i noszowego z wózkiem. Sheridan została wyniesiona z samochodu i zanim zdążyła spojrzeć na Davida, znalazła się w szpitalu.

Następne godziny były jak senny koszmar. Sheridan wydawało się, że błądzi w zamglonym świecie wypełnionym bólem i ludźmi, mówiącymi przyciszonymi głosami. Wzywała Davida, błagała kogoś, by przyprowadził go, ale powtarzano jej tylko, że musi się odprężyć i nie denerwować. Potem wreszcie chyba zrobiła coś właściwego, bo została uniesiona z łoża tortur i przeniesiona do jasno oświetlonej sali.

Robiła to, co jej kazano, aby zakończyć tę agonię i uciec od niej jak najdalej. Pchała i parła, ściskając obcą dłoń i... urodziła się Emily! Oburzonym, żalonym płaczem mała istotka dała znać o sobie, rozłożyła ramiona i pomachała w powietrzu małymi piąstkami.

– Jest piękna – powiedziała Sheridan, a po jej policzkach popłynęły łzy.

– Proszę spojrzeć, ile ma włosów – odrzekła pielęgniarka.

– Jest cudowna.

– Jest Włoszką – zauważyła Sheridan, kiedy położono jej Emily na brzuchu.

– I udowadnia to temperamentem – zachichotał lekarz.

– Później się pani z nią pobawi, mamusiu. Teraz pora na drzemkę.

Kiedy Sheridan otworzyła oczy, kilkakrotnie zamruwała powiekami, by oczyścić umysł z natrętnych myśli. Rzeczywistość dotarła do jej świadomości. Dotknęła dłońmi płaskiego brzucha. Uroczy uśmiech rozjaśnił jej twarz na wspomnienie

Emily. Emily Cavelli, córka Sheridan i Davida.

Lekki ruch w pokoju spowodował, że poruszyła głowę. Przy oknie stał David z dłońmi wbitymi w kieszenie i wpatrywał się w przestrzeń.

– Davidzie? – przywołała go.

– Witaj, Sher – rzekł, podchodząc do krawędzi łóżka. – Jak się czujesz?

– Nie najgorzej. Widziałaś Emily?

– Tak. Jest podobna do mnie. Chyba włoskie geny zrobiły dobrą robotę.

– Jest piękna jak jej ojciec – powiedziała Sheridan, nagle świadoma tego, że dotąd wcale się nie uśmiechnęła.

– Jak ojciec, którego miała nigdy nie poznać – odezwał się ostrym głosem.

– Zrobiłam błąd. Zrobiłam wiele błędów. Czy możemy o tym zapomnieć i zacząć raz jeszcze od początku? Chcę wyjść za ciebie i...

– Czyżby? Co za raptowna zmiana. – Zmierzwił dłonią włosy. – Dlaczego właśnie teraz? Zdałaś sobie sprawę z tego, że nie żartowałem mówiąc, że zatrzymam córkę?

– Kocham cię, Davidzie.

– Oszukujesz, Sher. Nie wierzysz mi. Nie możesz kochać mężczyzny, któremu nie ufasz. Jestem zmęczony waleniem głową w mur. Poślubię cię, ale na moich warunkach.

– Co przez to rozumiesz?

– Będziemy razem mieszkać i dostaniesz wszystko, czego zapragniesz. Będziesz matką Dominika i Emily i stworzysz obraz idealnej żony dla całego klanu Cavellich. O nic więcej cię nie proszę. Będziesz mogła odejść, kiedy zechcesz, ale sama. Dzieci zostaną ze mną.

– Nie możemy tak żyć, Davidzie! To nie będzie małżeństwo, ale farsa!

– Decyduj się. Wracaj ze mną do L. A. jako żona albo przygotuj się na utratę Emily w sądzie.

– Na Boga, Davidzie!

– Cóż.

– Nie zostawiasz mi wyboru. Muszę z tobą jechać. Myślałam. .. że mnie kochasz.

– A ja wierzyłem, że ty kochasz mnie. Nie można mieć wszystkiego. Załatwię wszystko i wrócę później. – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

– Och, Davidzie – szepnęła, ukrywając twarz w dłoniach. – Zbyt długo czekałam, by ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i potrzebuję. Byłam głupia.

Sheridan pogrzyżała się w głębokiej depresji, która ogarnęła ją jak ciężki całun. Tak było, dopóki nie przyniesiono , Emily i nie umieszczono jej w ramionach matki. Sheridan odzyskała okruch nadziei. Emily była miniaturą Davida, z jego gęstą, czarną czupryną, ciemną karnacją i wielkimi, ciemnymi oczyma. Nawet jej palce były długie, wąskie jak Davida i miała identyczną oprawę oczu.

„David pokocha swoją piękną córkę tak, jak kocha już Dominika” – pomyślała Sheridan – „a ja będę razem z nimi. Nie poddam się, dopóki David nie poprosi o powrót do naszych dawnych stosunków. Przez własne zbyt surowe oskarżenia spowodowałam, że oddalił się ode mnie, ale, na Boga, przebaczy mi, uwierzy we mnie na nowo. Wyciągnę do niego ramiona i będę się modlić, żeby nie odrzucił mojego uścisku. David zbudował pomiędzy nami mur chroniący jego serce, ale ja go zburzę cegła po cegle, nawet gdybym miała na to poświęcić resztę życia. „

– Ma! – zawołał Dominik, wbiegając do pokoju. – Emily obudziła się.

– Znowu ją połaskotałeś. – Sheridan roześmiała się.

– Nie, ma. Emily głód.

– W porządku. Wdrap się na wersalkę, to pozwolę ci dać jej butelkę.

– O rany! – powiedział Dominik i wybiegł z pokoju.

Za kilka minut Sheridan siedziała obok Dominika, a Emily leżała na poduszce umieszczonej na kolanach jej dużego brata. Chłopiec trzymał butelkę obiema rękami i koncentrował się jedynie na swoim zadaniu. Sześciotygodniowa Emily była radosnym, dobrze rozwijającym się dzieckiem, które uśmiechało się bezustannie.

Sześć tygodni, tyle czasu David nie dotknął i nawet nie pocałował Sheridan. Był bardzo oddany dzieciom, w towarzystwie innych Cavellich wydawał się być odprężony i beztroski, ale prawie wcale nie odzywał się do swojej żony. Gdy dom pogrążał się w nocnej ciszy, David zamykał się w swoim pokoju albo w ogóle wychodził, nie mówiąc, dokąd idzie.

Nadzieja Sheridan, że zdoła odzyskać jego miłość, rozwiewała się szybko. Dwa dni temu powiedziała mu, że lekarz pozwolił jej podjąć życie seksualne, a David tylko kiwnął głową i kontynuował czytanie gazety. Kiedy David zasnął, wymknęła się do salonu i płakała, aż zupełnie opadła z sił. Nie potrafiła do niego dotrzeć. Patrzył na nią jak na kogoś obcego, kogoś, kogo zupełnie nie zna. Uśmiechał się tylko w towarzystwie Emily lub Dominika. W obecności innych Cavellich przywoływał na twarz coś w rodzaju uśmiechu, ale jego oczy pozostawały nieruchome. Mimo to wszyscy wydawali się być przekonani, że między młodymi małżonkami układa się jak najlepiej.

– Pij ładnie, Emily – powiedział Dominik, a Sheridan uśmiechnęła się do swoich pięknych, ciemnowłosych dzieci.

Ponowne spotkanie z Dominikiem było chwilą, którą Sheridan zapamięta na zawsze. David wniósł Emily do olbrzymiego domu, podczas gdy Sheridan weszła

niepewnie do salonu. Dominik siedział na sofie, gdzie Rosalie Cavelli pokazywała mu książkę z obrazkami, i nie słyszał ich wejścia. Kiedy Rosalie dotknęła jego ramienia i wskazała Sheridan, spojrział na nią jak w szoku. Nikt nie poruszył się przez kilka długich minut, a potem Dominik krzyknął „Ma!” i rzucił się w jej objęcia. Ścisnęła go, dopóki sam się nie uwolnił. Potem wyciągnął w górę swoje małe rączki i otarł łzy spływające po jej policzkach.

– Zostaniesz mój do, ma? – zapytał i zmarszczył brwi.

– O tak, Dominiku. Zostanę na zawsze.

Sheridan wiele sobie obiecywała po szybkiej ceremonii ślubnej w Colorado i locie do Los Angeles ze swoim mężem i córeczką. David zajął się wszystkim, sprzedażą jej domu i poinformowaniem jej pacjentów, że opuszcza miasto. Przywiózł ją do domu, tak jak podobno tego pragnął, a potem zignorował zupełnie.

– Tatuś! – zawołał Dominik i niechcący popchnął Emily.

– Hej, kolego – powiedział David z szerokim uśmiechem na twarzy, wchodząc do pokoju. – Co tu robisz?

– Karmię Emily. Jedz, Emily. Jedz!

– Może potrzebuje, żeby się jej odbiło – rzekł David, kładąc sobie dziecko na ramieniu i klepiąc je delikatnie po plecach.

– Wcześniej wróciłeś – odezwała się Sheridan.

– Jest niewielkie zoo tuż przy promenadzie w centrum handlowym. Chciałbym tam zabrać Dominika.

– Jestem pewna, że bardzo się ucieszy. Mogłabym włożyć Emily do wózka i pójść z wami.

– Jest tam zbyt dużo ludzi i kurzu. Sądzę, że nie powinnaś tam iść.

– W porządku, Davidzie. – Sheridan skinęła głową. – Bawcie się dobrze.

Emily zasnęła zaraz po wyjściu Davida i Dominika. Sheridan wędrowała bez celu po domu. „Nie mogę tak żyć, ale nie mam wyboru – myślała. – Nic mnie nie oderwie od dzieci. Ale, na Boga, tak bardzo pragnę powrotu Davida. Kocham go, potrzebuję, pragnę być obejmowana jego silnymi ramionami, kochać się z nim, aż do samego dna nieskończoności. Pożądanie ogarnia mnie, kiedy wchodzi do pokoju, kiedy wychodzi

z łazienki z ręcznikiem zawiniętym luźno wokół bioder, kiedy niechcący dotyka mnie podczas snu. Słodkie, cudowne dzieci wypełniają tylko część mnie, zaspokajają moje instynkty macierzyńskie. Ale kobieta we mnie pozostaje pusta, samotna, tęskniąca rozpaczliwie za mężczyzną, którego kocham. Jak zdołam przetrwać kolejne lata, żyjąc z Davidem w jednym domu bez miłości? Dzieci dorosną, będą potrzebowały mnie coraz mniej i mniej, i nie zostanie mi nic. „

Z westchnieniem znużenia Sheridan weszła do kuchni i zaczęła przygotowywać kolację. W czasie posiłku będą mówić o wyprawie do zoo. A potem, kiedy Dominik i Emily pójda spać, wieczór rozciągnie się w nieskończone godziny samotności.

– Ma, widziałem ranka – zawołał Dominik, wbiegając do kuchni w godzinę później.

– Co?

– Baranka – poprawił David ze śmiechem, wchodząc za chłopcem.

– To miło – Sheridan uśmiechnęła się. – Jeżeli dwaj dżentelmeni umyją ręce, podam kolację.

– Chodź, kolego – powiedział David. – Idziemy się szorować.

– Powiem Emily o ranku.

– Nie łaskocz siostry, Dominiku Cavelli – przykazała Sheridan. – Ona śpi.

Rozmowa podczas kolacji, tak jak Sheridan przewidywała, była długą wymianą zdań na temat zwierząt w zoo. Podczas gdy Sheridan zmywała, David grał z Dominikiem w jakąś grę, a Emily gaworzyła w swoim dziecięcym krzeselku. Po kąpieli i wymianie licznych pocałunków dzieci poszły spać. Sheridan wzięła swoją robótkę i weszła do salonu. Ze zdumieniem ujrzała Davida stojącego przy barku.

– Chcesz trochę sherry? – zapytał.

– Tak, dziękuję. To brzmi nieźle.

Usiedli na przeciwległych krańcach sofy. Kątem oka Sheridan zerknęła na Davida i zobaczyła, że wpatruje się w swoją szklanekę.

– Jesteś tu szczęśliwa, Sher? – zapytał miękko.

– W pewnym stopniu. Emily i Dominik dają mi wiele radości, ale... to nie wystarczy.

– Wiem.

– Co się z nami stało, Davidzie? Tak bardzo się kochaliśmy.

– Nigdy nie przestałem cię kochać, Sher. Ale muszę się bronić. Nigdy nie wierzyłaś w to, co mówiłem. Znajdowałaś błędy we wszystkim, co robiłem. Nigdy nie próbowałem odebrać ci Dominika. Myślałem, że robię to, co najlepsze dla niego, dla nas. Sher, każdego wieczoru, kiedy wracam, boję się, że mogę cię tu nie zastać. Boję się, że odejdziesz. Nie mogę tak żyć.

– Nigdy nie zostawię ciebie i dzieci.

– Skąd mogę o tym wiedzieć?

– Kiedyś myślałam, że zmęczy cię bycie ojcem. Strasznie się myliłam. Nie wiem, jak cię teraz przekonać, że Kocham cię i chcę być naprawdę twoją żoną. Kocham cię, Davidzie.

– Prześladowuje mnie myśl, że nigdy nie powiedziałaś mi o Emily. Za każdym razem, kiedy biorę ją na ręce, zdaję sobie sprawę z tego, jak niewiele brakowało, żebym nigdy nie poznał swojej córki.

– Byłam przerażona, Davidzie. Straciłam syna i ciebie. To dziecko było dla mnie wszystkim. Och, Davidzie, dlaczego nie możemy zapomnieć o przeszłości? Zawsze mówiłeś, że nie oglądasz się za siebie. Czy nie możemy tego zrobić? Razem.

– Nie wiem – odpowiedział, podnosząc się i odstawiając szklankę. – Naprawdę nie wiem. .

– Davidzie – powiedziała, podchodząc do niego. – Zaufaj mi. Kocham cię całym moim sercem.

Z jękiem David chwycił ją w ramiona i przywarł do jej ust palącym pocałunkiem. Przyłgnęła do niego z takim samym zapalem. Ich usta szukały się szaleńczo. Ręce Davida obsunęły się na jej pośladki, przyciągając ją jeszcze mocniej. Sheridan zanurzyła dłonie w jego gęste włosy. Łzy popłynęły po jej policzkach, gdy przyłgnęła do jego ciała. Czowała jego pożądanie i świadomość, że on pragnie jej tak samo, jak ona jego, uszczęśliwiła ją.

Nagle David zeszywniał i odsunął się.

– Nie, Sher – powiedział, potrząsając głową. – Dopóki nie uwierzę, że jesteś moją

żoną na zawsze, nie będę się z tobą kochał. To tak jakbym miał miecz nad głową. Nigdy nie będę pewien, czy któregoś dnia nie spakujesz się i nie odejdiesz. Omal nie oszalałem, szukając cię przez całe miesiące. Nie zniósłbym tego po raz drugi. Jeżeli będziemy się kochać, jestem zgubiony. Muszę trzymać cię na dystans, żeby strzec się przed tym, co możesz zrobić.

– Davidzie, co mam ci udowodnić? Jestem tutaj, wychowuję twoje dzieci i kocham cię ponad życie. Czego jeszcze chcesz? Powiedz mi, jak mam cię przekonać, że pragnę być twoją żoną, że nie chcę być w żadnym innym miejscu na ziemi.

– Chcę ci wierzyć! Chcę, żebyśmy mieli to wszystko. Ale, do diabła, Sher, muszę być pewny, a nie jestem! – Wziął głęboki oddech. – Wychodzę.

– Davidzie, zostań. Musimy porozmawiać.

– Nic więcej nie mamy sobie do powiedzenia. Potrzebuję czasu. Czasu, Sher. – Szybko wyszedł z pokoju.

Nikły uśmiech pojawił się w kącikach ust Sheridan, a potem rozjaśnił całą jej twarz. „David mnie kocha! – myślała. – Naprawdę mnie kocha. Czuje się zraniony i dlatego jest czujny, ale kocha mnie i ta świadomość da mi siłę do dalszej walki. Nigdy go nie opuszczę. Nigdy. I on w to uwierzy. „

W ciągu następnego tygodnia Sheridan rzadko widywała Davida. Na trzy dni wyjechał z miasta, a po powrocie co wieczór chronił się do swojej twierdzy milczenia. Razem bawili się z dziećmi, wzięli udział w przyjęciu urodzinowym Rosalie Cavelli, a w domu prawie ze sobą nie rozmawiali. Sheridan uważała, że czas działa na jej korzyść. Była przy nim, uśmiechała się i czekała na jakiś gest ze strony pana Upartego Cavelli.

David irytował się tak często, że stało się to niemal zabawne. Trzaskał drzwiami, kiedy nie mógł znaleźć kluczyków od samochodu, które bezpiecznie spoczywały w jego kieszeni. Wpadł w okropnie zły humor, gdy chłopiec roznoszący gazety rzucił je na dach. Zawył jak ranny niedźwiedź, kiedy potknął się o plastikową ciężarówkę Dominika. Sheridan po prostu uśmiechała się pogodnie i podążała swoją wytyczoną ścieżką.

– Gdzie, do licha, podział się mój szary krawat? – zapytał David któregoś ranka,

kiedy Sheridan wciągała dzinsy.

- Obok drugiego szarego i czarnego.
- Nie ma go! Och, jest.
- Pytaj, ilekroć chcesz.
- Dziękuję.
- Emily kończy dzisiaj dziesięć tygodni.
- Więc wynajmij orkiestrę.
- Tylko ci przypomniałam.
- Wiem, ile tygodni ma moja córka, Sher.
- Oczywiście, że wiesz, kochanie – odpowiedziała słodko.
- Co się z tobą dzieje, Sher?
- Ze mną? \
- Mniejsza z tym. Idę do pracy.
- Miłego dnia... kochanie – zanuciła Sheridan.

Osiągnęła... osiągnęła to, co zamierzała! David był wyczerpany nerwowo. Sheridan postanowiła działać. Była najwyższa pora, by wzięła sprawy w swoje ręce.

– Koniec z twoim „daj mi czas”, Cavelli – powiedziała, energicznie wychodząc z pokoju. – Dostaniesz nauczkę.

Niecierpliwie czekała, żeby Paul przyszedł do swojego biura i zadzwoniła do niego, informując sekretarkę, że to nagły wypadek.

- Co się stało? – zawołał Paul.
- Nic. Chcesz mnie zabrać na lunch?
- Dla lunchu straszysz mnie śmiertelnie? – Paul dodał coś po włosku i Sheridan uznała, że to jedno z tych wyrażen, których się nie tłumaczy.
- Ja stawiam? – zapytała z nadzieją.
- OK, kukułko. U Mamy Luigi o pierwszej.
- Dziękuję, Paul. Pa.

Następną rozmowę przeprowadziła z Rosalie Cavelli, która natychmiast zgodziła się popilnować dzieci po południu.

- Świetnie – powiedziała Sheridan. – Hm, Rosalie, czy mogłabyś zająć się

dzieciakami przez kilka dni, kiedy David i ja wyjedziemy z miasta?

– Dzięki Bogu! Zamierzasz coś zrobić z tym chłopcem.

– Proszę?

– Nie jestem głupia, Sheridan. Wiem, że sprawy między wami nie układają się dobrze. Ale chcesz coś zrobić. To mi się podoba. Buono, buono. Zabierz go dokądś i kochajcie się bez obawy o dzieci, chyba że o to, któremu teraz dacie życie.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ty wiesz. Chcę z tym skończyć. Ale, Rosalie, David i ja wyjeżdżamy niezupełnie na miodowy miesiąc. Szczerze mówiąc, to on nie ma pojęcia, że ja tam również będę.

– Cóż to za zdumiewający spisek wymyśliłaś, Sheridan? Powiedz wszystko swojej Rosalie.

Sheridan wprowadziła teściową w diaboliczny plan i Rosalie aż zakrztusiła się z radości.

– Och, co bym dała, żeby tam być – powiedziała. – To straszne, cudowne. Błogosławię cię, Sheridan. Wiem, jak bardzo kochasz mojego syna.

– Kocham go, Rosalie. Bardzo, bardzo mocno.

– Jest strasznie uparty, tak jak jego ojciec.

– Ale są wspaniali.

– A tak. Wszyscy Cavelli są piękni, łącznie z tobą, Sheridan. Jestem strasznie podniecona sposobem, w jaki chcesz odzyskać mojego syna.

Paul jednakże nie był nastawiony aż tak entuzjastycznie.

– Zwariowałaś? – zapytał Sheridan po lunchu. – David zabije mnie, kiedy się dowie, że zwabiłem go tam podstępnie. Pomyśl o mojej żonie! O moich głodujących dzieciach!

– Skończyłeś? Kiedy wyjeżdżacie?

– Jutro – rzekł Paul przygnębiony. – Po cóż odsuwać, co nieuniknione? Czy myślisz, że moja żona powtórnie wyjdzie za mąż, kiedy zostanę zamordowany?

– Prawdopodobnie.

– Jesteś twarda, Sher.

– A ty jesteś baba.

– Cóż, David nie był ostatnio sobą. Mam nadzieję, że to go uzdrowi.

– Modłę się o to – powiedziała Sheridan miękko.

Późnym wieczorem Sheridan wyciągnęła z szafki walizkę Davida.

– Pomogę ci się spakować – zaproponowała radośnie.

– Widzę, że się cieszysz z mojego wyjazdu – zauważył. – Nie bądź głupi. Wiesz, że będziemy za tobą tęsknić.

– Tak. O rany, Paul powinien był mnie poinformować .

wcześniej. Tak mu się pali do tego, żeby zobaczyć ten teren w Las Vegas.

– Jestem pewna, że wie, co robi.

– Będę w MGM, gdybyś mnie potrzebowała, Sher. Cholera, zarezerwował jakiś piekielnie wczesny lot. Będę na nogach przed świtem.

– Tst, tst.

Następnego dnia rano stała w drzwiach i machała Davidowi, kiedy odjeżdżał. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, pobiegła pędem do sypialni i wyciągnęła własną walizkę. Spakowała się, przygotowała śniadanie dla Dominika i cierpliwie wyjaśniła mu, że babcia Cavelli zajmie się nim i Emily, podczas gdy ona poleci tak jak David wielkim samolotem.

– Oka – potaknął. – Babcia da mi spodziankę.

– Da ci wiele niespodzianek, młody człowieku – powiedziała Sheridan ze śmiechem. – Och, nie łaskocz siostry, kiedy mnie nie będzie.

Janet odebrała Sheridan z lotniska McCarran w Las Vegas. Pełna życia blondynka była bardziej gadatliwa niż zazwyczaj.

– Sheridan, cieszę się, że cię znowu widzę. Naprawdę jestem podekscytowana twoim przyjazdem. A udział w twoim szalonym pomysle to ubaw, jakiego dawno nie miałam. Boże, mam nadzieję, że się uda. Wiem, jak bardzo kochasz Davida. Zachowuje się jak skończony łajdak.

– Załatwiłaś wszystko na dziś wieczór?

– Tak.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie mogę się doczekać.

O ósmej wieczorem Sheridan była w garderobie Big Topu, a Janet zaciągała zamek na kusym, różowym kostiumie z satyny.

– Jest mniejszy niż poprzednim razem – powiedziała Sheridan, marszcząc brwi.

– Może urosłaś?

– Mam pełniejszy biust od czasu urodzenia Emily. Boże, to jest obsceniczne!

– Mnie się podoba. Ruszaj na drabinę, Sheridan. Ja idę na widownię, żeby nie stracić przedstawienia. Jesteś pewna, że Paul zdoła tu przyprowadzić Davida?

– Obiecał, że zwiąże go i przyciągnie na siłę, jeżeli będzie musiał. Och, Janet, tak się denerwuję.

– Głowa do góry. Musi się udać.

Kostium był zbyt ciasny, by Sheridan mogła wziąć głęboki oddech, wychodząc z pokoju i szurając po podłodze nie dopasowanymi pantoflami. Wymamrotała przywitanie do Barneya, który pomógł jej wejść na drabinę. Kiedy znalazła się na huśtawce, zdecydowała się zrezygnować ze swojego głupiego planu, ale zanim zdążyła to zakomunikować, Barney uwolnił trapez i pofrunęła nad tłumem, a jej długie hebanowe włosy płynęły za nią jak ciemna chmura.

„Co takiego mają w sobie trapezy, że czuję potrzebę pójścia do łazienki natychmiast, gdy na nich siadam?” – myślała przygnębiona, uważnie przyglądając się tłumowi poniżej w poszukiwaniu Davida i Paula.

Przez następne piętnaście minut Sheridan przyjrzała się czubkom głów wszystkich ludzi paradujących pod jej trzeszczącą grzędą. Nagle zobaczyła ich. Paul ciągnął Davida za ramię w kierunku stolika, przy którym grano w blackjacka, im gdzie David stał na taborecie, ratując ją. Uchwyciła wzrokiem ponury wyraz twarzy męża, zanim odwrócił się do niej szerokimi plecami. Stał teraz dokładnie na drodze jej podniebnej podróży.

Wstrzymując oddech, Sheridan przehuśtała się jeszcze parę razy tam i z powrotem, próbując przymierzyć się do swojego celu i z całych sił pragnąc, by David się nie poruszył. Wsunęła stopy z różowych pantofelków i ostrożnie trzymała je samymi czubkami palców. Wreszcie, mijając Davida, upuściła je.

„Ma się to oko!” – pomyślała z dumą, kiedy wylądowały z klapnięciem dokładnie

na jego głowie.

David podskoczył, przestraszony i zaskoczony i chwycił dziwne przedmioty, zadzierając głowę w górę. Kiedy zobaczył Sheridan, ze zdumienia aż otworzył usta. Wpatrywał się w nią przez kilka długich chwil, a ona uśmiechała się radośnie, machając mu na powitanie.

Jak gdyby budząc się z transu, ryknął:

– Sher, co ty tam, do diabła, robisz?

Stało się coś zdumiewającego. Olbrzymie, hałaśliwe kasyno nagle zaległa martwa cisza.

– Cześć, Davidzie – zawołała Sheridan radośnie.

– Sheridan Cavelli, złaż z tej cholерnej huśtawki!

– Nie.

– Dlaczego nie, na miłość boską? – ryknął, a Paul przezornie odsunął się od niego.

– Ponieważ, Davidzie Cavelli, prosiłam cię, żebyśmy raz jeszcze zaczęli od nowa, a ty mi odmówiłeś, więc robię to dla nas. Spotkaliśmy się tej nocy, kiedy byłam na tej huśtawce i powiedziałaś, że zatrzymasz mnie na zawsze. Cóż, ty łobuzie, teraz odrzucasz mnie i doprowadzasz do szaleństwa!

– Sher, zejdź!

– Nie! Kocham cię, Davidzie. Nigdy nie przestałam cię kochać.

– Hej, kolego! – zawołał jakiś mężczyzna. – Ja ją wezmę, jeśli ty nie chcesz!

– Zamknij się! – ryknął na niego David. – Sher, wiesz, że cię kocham!

– Kochasz mnie? – zapytała. – Więc dlaczego mi nie ufasz i nie wierzysz we mnie?

– Tak – odezwał się wysoki mężczyzna. – Jak to możliwe?

– Sher, kocham cię! Zapędziłem się w ślepy zaułek. Tak bardzo się bałem, że czekałem zbyt długo i nie wybaczysz mi tego, co zrobiłem.

– Wybaczysz mu, Sher? – zawołała jakaś kobieta. – Och, zrób to, kochanie. Jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

– Naprawdę mnie kochasz, Davidzie?

– O Boże, tak. Sher, jesteś moim życiem. Przepraszam cię, kochanie. Tak wszystko pomieszałem. Kocham cię, Sher-i-dan Todd Cavelli i zawsze będę.

Tłum roześmiał się i zaczął klaskać z aprobatą. Paul opadł na najbliższe krzesło i odetchnął z ulgą. Sheridan kiwnęła głową do Barneya, który zatrzymał huśtawkę i ostrożnie zeszła po drabinie. Miała do pokonania jeszcze kilka szczebli, gdy David przyskoczył do niej i chwycił w objęcia.

– Jesteś najbardziej szaloną i najcudowniejszą kobietą na świecie – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

– Złapałeś mnie. Zamierzasz mnie zatrzymać?

– O, wiesz, że tak. Jesteś moja. Na zawsze.

– To miło. – Uśmiechnęła się.

– Kocham cię, Sher. Proszę, proszę, wybacz mi, że w ciebie wątpiłem.

– Wybaczam ci. To, co się zdarzyło, nie ma już znaczenia. Zaczniemy od nowa.

David pochylił głowę i zakrył jej usta namiętym pocałunkiem, który został zakłócony przez czyjś okrzyk: „No, dalej, człowieku!”. David rzucił natrętowi groźne spojrzenie, postawił Sheridan na nogi i przesunął wzrokiem po jej figurze w satynowym kostiumie.

– Dobry Boże – rzekł, zdejmując swoją sportową marynarkę i zarzucając ją na ramiona kobiety.

– Podobało ci się to za pierwszym razem.

– Ale teraz jesteś moją żoną.

– Jestem? – zapytała miękko. – Czy naprawdę jestem twoją żoną?

– Niedługo się o tym przekonasz.

– Wielkie nieba, co się stało z Paulem?

– Prawdopodobnie gdzieś się ukrył w obawie, że skręcę mu kark za współudział w twoim przestępstwie.

– Twoja matka również o wszystkim wiedziała – rzekła Sheridan z zadowoloną miną.

– Odzyskałaś mnie i cieszę się z tego szalenie. Byłem idiotą, Sheridan.

– Masz rację.

– Dzięki!

– Moje stopy zamarzają.

– Chodźmy stąd. Teraz rozumiem, dlaczego Paul nalegał, byśmy wzięli w MGM oddzielne pokoje. Zasłaniał się przeziębieniem i niby to nie chciał mnie zarazić. Miał nadzieję, że dziś w nocy zechcemy być sami. I, słodka Sher, będziemy. Zamkniemy drzwi przed światem. Mamy przed sobą całą wieczność.

– Prowadź, Cavelli!

David oznajmił, że chce ją wnieść do garderoby, jak za dawnych dobrych czasów, ale Sheridan uznała, że to nie najlepszy pomysł i szybko mu umknęła, by się przebrać. Janet uściskała ją mocno i orzekła, że całe wydarzenie było najbardziej romantyczną sceną, jaką w życiu widziała, podczas gdy Candi zawołała do Davida:

– Wejdz, kochanie!

Na zewnątrz Big Topu, w łunie świateł kasyn, David objął Sheridan i pocałował ją, wywołując tym najrozmaitsze reakcje przechodniów.

– Jesteś w moich ramionach, Sher – powiedział, odrywając się wreszcie od jej ust. W jego hebanowych oczach było widać pożądanie. – Witaj w domu, kochanie.

– Tutaj jest moje miejsce, Davidzie – wyszeptwała.

W MGM David zamknął drzwi pokoju i wyciągnął ręce do żony. Serce Sheridan wypełniała miłość, kiedy tuliła się do niego. Ogarnęła ich szalona namiętność. Każdy pocałunek, każde dotknięcie zmywało ból przeszłości. Na nowo odkrywali tajemnice swoich ciał, ponownie pożądali tego, co już do nich należało.

W Big Topie Paul postawił kolejkę drinków nieznanym ludziom i podniósł szklankę, wznosząc toast w stronę trapezu. Las Vegas migotało tysiącem świateł pod spokojnym niebem, nęcąc wszystkich, by wzięli udział w ekscytujących rozrywkach.

W cichym pokoju wysoko nad ziemią Sheridan i David zapomnieli o wszystkich oprócz siebie. David scałowywał z twarzy żony łyżę szczęścia i raz po raz powtarzał, że ją kocha. Sheridan obejmowała go uśmiechnięta i radosna. Wiedziała, że odtąd będą wspólnie iść przez życie, że każde nowe jutro będzie należeć do nich.